№ 28 [illegible] ROK [illegible]

PRENUMERATA: W Petersburgu i wysyłce rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1. W pocztowym przesyłce w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą: rocznie rb. 10, półrocznie rb. 5, kwartalnie rb. 2 k. 50. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Doniesienia (w tekst.) 20 k. Nr pojedynczy 20 k. Za zmianę adresu kop. 25.

KRAJ

ADRES: Redakcyi i Kantoru: «Pr[illegible] Nr [illegible] Kantor [illegible] Nr 72. [illegible] od godz. 11 r. do 4 p. W Warszawie: Sprzedaż Krajów (Rajchman i Frenkel, [illegible] 15) przyjmuje ogłoszenia z Królestwa i zagranicy, przedpłatę nad wyłącznie z Warszawy.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Petersburg, 11 sierpnia.

Cisza a spokój, to nie jedno. Bywają cisze podobne do wód stojących: nieruchome z wierzchu, kryją w swem łonie zarodki rozstroju i niezdrowia, a pora słoneczna, pora wypoczynku i restauracyi sił, zamiast z nich wydobywać prądy orzeźwiające, rozsiewa miazmaty gorączek. Taka jest dla dziennikarstwa chwila obecna, od niejednej już zimy «ogórkowa». Ociężała i zaspana z winy ogólnych warunków barometrycznych, cierpka i rozdrażniona z powodu własnej nieudolności, społeczna i umysłowa ta stagnacya dni naszych w tem głównie szuka jeśli nie ulgi, to choć znieczulenia swych zmysłów, że swa domowa niezaradność i biedę rozpuszcza i zatapia w fantasmagoryach podnieconej sztucznie wrażliwości na usterki cudze. Czem np. jeśli nie tem psychjatrycznem usposobieniem wytłómaczyć sobie okoliczności, w jakich się wylęgła tak zwana sprawa korostyszewska? Jak przypuścić normalność zjawisk życiowych dla faktu, nie podlegającego już dziś wątpliwości: że proste zastosowanie prawidła k a n o n i c z n e g o w obrębie wyznania, uznanego i tolerowanego przez państwo,— prasa w jedno mgnienie oka podniosła na wysokość zatargu międzyreligijnego i niemal międzynarodowego, wołając o zerwanie stosunków z kurya rzymska, tak mozolnie i pracowicie niedawno nawiązanych! Mogłoż naturalna droga przyjść do tego, żeby Korostyszew stał się w publicystyce przedmiotem oskarżeń i napaści, więcej jeszcze być może roznamiętnionych i roznamiętniających, niż do niedawna były wszystkie kwestye wschodnie, tureckie, słowiańskie lub antybruskie? Korostyszew zamiast Konstantynopola! Zaiste, błogosławione byłoby to porównanie punktu ciężkości politycznej, gdyby w niem, oprócz popisu z czcza kaznistyka, było choć zdźbło jedno racyi lub intencyi poważniejszej.

Poniżej (str. 2) przytaczamy cały szereg głosów i poglądów, sztucznie wypielęgnowanych z niczego. Okólnik J. Eks. księdza biskupa łucko-żytomirskiego d. 11 z. m., przytoczony na czele tego poglądu, aż nadto jasno i dokładnie pokazuje, że rzecz cała, natury bezwarunkowo kanonicznej, toczy się wyłącznie i ściśle między kapłanem i jego zwierzchnikiem, a w granicach takich, które w żadnej mierze podlegać nie mogą dowolnemu gazeciarskiemu tłómaczeniu. Z jakiego powodu, w jakich widokach «Kijewlanin» najpierw, a za nim jak za pania matka pacierz, inne pisma, przeobraziły dogmatykę w politykę, środek dyscyplinarny i kanoniczny w dyplomatyczną intrygę polska — sekret tej ewaporacyi letniej obojętnym jest dla nas najzupełniej. Zakres spraw naszych realnych, realnej naszej kompetencyi podległych, jakkolwiek byłby wązkim i ścieśnionym, nie zeszedł przecież jeszcze do takiego ubóstwa, byśmy potrzebowali wtrącać się w atrybucye władzy pasterskiej lub przetrząsać synodalne i dogmatyczne postanowienia jednego z wyznań chrześcjańskich, które jako wyznanie, pokryte jest nietykalnością ustaw, sumienia konfesyjnego, tolerancyi wieku i formalnej odrębności od zagadnień ściśle naukowych. Ale oprócz faktu, odgrodzonego w ten sposób od dyletanckiej ciekawości próżniactwa i od swawolnych natrząsań się gawiedzi dziennikarskiej, ma się tu już dzisiaj do czynienia z kłębami zmyśleń i fałszów wierutnych, których jaskrawość do oczu się rzuca. Wysnuwszy z założeń niebywałych, z istoty swej należących do dziedziny przekonań i obyczajów religijnych, wnioski i następstwa natury społecznej i towarzyskiej, pod cała tę chaotyczna masę wyparzelisk wyobraźni widocznie wycieńczonej w atmosferze... lipcowej, podprowadzono słowa miłości braterskiego pojednania, wyrzęczone przez arcypasterza prawosławnej metropolji kijowskiej — powiadając: patrzcie, czem płaci ta p o l s k a zgoda, ta p o l s k a wdzięczność, ta p o l s k a pojednawczość za zacność i podniosłość n a s z y c h awansów! Przeczuwaliśmy tę dyalektykę. Odkąd polskość i katolicyzm w kraju zachodnim stały się synonimami dla znacznej części prasy rosyjskiej — niema takiej kwestyi ściśle religijnej, specyalno-dogmatycznej, w którejby nie doszukano się polskiego zarazku. Na wyzwanie tym razem odpowiemy krótko. Usunąwszy z pod dyskusyi czas i miejsce mowy J. Eks. metropolity kijowskiego, jako należące do uregulowania pomiędzy duchowieństwem obu obrządków, powiemy: mowa ta, nacechowana uczuciem względności, umiarkowania i wyrozumienia, kładąca nacisk na pokrewna dwóch kościołów bliskość, nakłaniająca wyznawców prawosławia i katolicyzmu do zobopólnego szanowania się i wzajemnych ustępstw w imię wspólnego ich prawodawcy religijnego, Jezusa Chrystusa, nie może być, nie była i nie będzie przyjęta inaczej przez katolików pod panowaniem rosyjskiem, jak z uznaniem. Jest to bowiem obraz traktowania drażliwych kwestyj zupełnie nowy, bez precedensów; jest to wzór i styl i treści dla tych, co podszywając się pod prawa i prerogatywy duchowieństwa prawosławnego, wytwarzają na jego rachunek elukubracye tak zacofane i drażniące jak słynna «Odezwa do prawosławnych chrześcjan», rozrzucona bezimiennie w guberniach litewskich, gdzie naprzekór temu, co dziś oświadcza J. Eks. metropolita Platon, nie do braterstwa względem katolików wzywano i namawiano wyznawców kościoła wschodniego, lecz... wręcz do czego innego. (Zob. № 5 «Kraju» z r. b., str. 9). Oto dlaczego, ze społecznych i towarzyskich względów, deklarujemy słowa dostojnika kijowskiego równie godne głębokiego uznania, jak znowu to, co wbrew im pisze się i mówi—godnem pogardy. I to jest cała nasza replika w tem, co n a s, jako publicystów i jako polaków, dotyczyło i dotyczy.

Konieczność opieki państwowej nad losem małoletnich, pracujących w fabrykach, dawno została uznaną w zasadzie, nietylko w zachodniej Europie, ale i w Rosyi. Wskutek tego to w każdem państwie europejskiem istnieją pewne przepisy prawne, określające wiek i ilość godzin pracy fabrycznej dla małoletnich, oraz uwzględniające wymagania oświaty ludowej. Podczas jednak, gdy prawodawstwa fabryczne europejskie powstawały, jako owoc długich poszukiwań i wszechstronnego badania, odnośna ustawa rosyjska była wydaną bez uprzedniego porządnego zebrania danych statystycznych, a tylko zgodnie z duchem czasu i kierunkiem myśli społecznej. Dotychczas jeszcze ani urzędowa, ani ziemska statystyka w Rosyi nie przedstawia o pozycyi materyalnej robotników nawet takich danych, jak stosunkowo popularne książki niemieckie (np. Breslauera «*Arbeiterbilden der Gegenwart*» lub Thuna «*Die Industrie am Nieder-Rhein*») *. Gdy więc ustawy angielskie, niemieckie, szwajcarskie, ściśle odpowiadają warunkom realnym, rosyjska przedstawia tylko kopję z zagranicznych oryginałów z dowolnemi, a często niczem nieusprawiedliwionemi zmianami, w rodzaju tych np.: ustawa angielska jako *minimum* wieku dla dzieci pracujących na fabrykach, określa lat 11, niemiecka 12, szwajcarska 14, a rosyjska w pewnych razach 10. Jako *maximum* godzin pracy dla dzieci od lat 11 do 14 w Anglji przyjętą jest liczba 5, a od 14—18 liczba 9, w Niemczech dla dzieci od 12—14 liczba 6 godzin, w Rosyi zaś według ustawy z dnia 1 czerwca 1881 r., 8 godzin do lat 15.

Zupełnie bez uwzględnienia miejscowych warunków formułowano w 1882 r. § 5 ustawy fabrycznej, opiewający, iż pracodawcy powinni dzieciom, nie mającym świadectw z ukończenia szkół jednoklasowych, dać możność uczenia się w ciągu 18 godzin tygodniowo. Taka ogólnikowa redakcya możliwą byłaby jeszcze zagranicą, gdzie dość jest mieć tylko cokolwiek swobodnego czasu, aby być w możności kształcenia się, a nie w Rosyi, gdzie potrzeba w wielu miejscowościach jeszcze szkoły zakładać. Przy wprowadzeniu obecnie ustawy czerwcowej w życie, należało, chcąc zadość uczynić wymaganiom § 5, wprost zobowiązać pracodawców do zakładania szkół, lub też paragraf ten odmienić. W tym to właśnie duchu wydano nowy do fabrycznej ustawy dodatek. Mianowicie teraz pracodawcy n i e p o w i n n i czuwać nad oświatą małoletnich, m a j ą p r a w o zakładać u siebie na fabrykach szkoły. Zmiana ta została wprowadzoną jakoby dla tego, że § 5 brzmi wbrew duchowi prawa rosyjskiego, które nie uznaje zasady przymusowego nauczania, chociaż podobny wyjątek zrobiono przy górniczych zakładach rządowych, według ustawy z d. 8 marca 1861 r., i zasada przymusowego nauczania ma być zastosowaną w szkołach ludowych t. z. «*Ruskaho Żabuża*».

Nie ulega zaprzeczeniu, iż nawet takie

*) Prace statystyczne pp. Erismana i Pogożewa, traktujące o sanitarnej i materyalnej pozycyi robotników, a wydawane kosztem moskiewskiego ziemstwa; są tylko nieumiejętnie ugrupowanym surowym materyałem. Próba zaś opracowania tegoż, o co się kusił p. Pogożew, zupełnie się nie udała.

rozstrzygnięcia kwestyi początkowej oświaty małoletnich, pracujących na fabrykach, jest ważnem ulepszeniem w pozycyi klasy roboczej. Główną jego zaletą jest zostawienie szerokiego pola działalności dla inicyatywy osób prywatnych, tej potężnej dźwigni, która w dobrze uorganizowanych społeczeństwach rządową działalność wspierać i wypełniać winna. Pracodawcy, rozumiejący dobrze swój własny interes, a zarazem poczuwający się do obowiązków społecznych, zechcą zapewne z tego pozwolenia korzystać. O ile to nastąpi w Rosyi środkowej, gdzie mogą istnieć tak nienormalne stosunki między robotnikami a pracodawcami, jak na fabryce Chłudowów, przesądzać trudno, ale, że szkoły fabryczne znajdą obszerne zastosowanie w Królestwie, to pewno. Niepodobna w krótkiej wzmiance wyczerpująco traktować o stosunkach między robotnikami i pracodawcami w Królestwie, można tylko twierdzić, że, na wzór swoich niemieckich sąsiadów *), nasi fabrykanci dążą nie do eksploatacyi robotnika, ale do praktycznego urządzenia, możebnego przy dzisiejszych warunkach produkcyi, sprawiedliwych stosunków pomiędzy kapitałem i pracą. Nowe tedy prawo o szkołach fabrycznych stanie się dla ich działalności podnietą i ułatwieniem. Szkoły te bowiem będą pod zarządem ministerstwa finansów, a pod dozorem inspekcyi fabrycznej, co, usuwając wiele formalności i trudności lokalnych, będzie tem większą dla pracodawców zachętą.

Drugi właśnie dodatek do ustawy fabrycznej organizuje inspekcyę fabryczną, jako władzę obowiązaną czuwać nad wykonywaniem po fabrykach przepisów prawnych i sanitarnych, a także badać ogólne warunki bytu materyalnego klasy roboczej. Według nowego prawa, Rosya europejska była podzielona na 9 okręgów fabrycznych: petersburski, moskiewski, włodzimierski, kazański, woroneżski, charkowski, kijowski, wileński i warszawski. W każdym okręgu urzędować ma jeden inspektor (z płacą 3,000 rs.) i jego pomocnik z płacą (2,000), a jeden dyrektor główny na całą Rosyę (z płacą 5,000). Razem 20 osób, należących do inspekcyi, wraz z rozchodami na wydatki podróżne będą pobierać 78,500 rs. rocznie. Wynagrodzenie to inspektorów, ludzi na przeróżne pokusy narażonych, w porównaniu np. z Anglią (gdzie główny dyrektor otrzymuje 10,000, a okręgowy do 7,000), można uważać za nizkie. Gazeta «Nowosti» jednakże uważa nawet to skromne wynagrodzenie jako bezowocną stratę środków materyalnych, które lepiej możnaby zużytkować, zakładając szkoły rządowe po fabrykach. Inspektorowie zaś, jako zbyt nieliczni, nie będą jakoby w stanie swoim obowiązkom odpowiedzieć i dozór ich będzie prawie żaden.

Ta ostatnia obawa jest mocno przesadzoną. Liczba inspektorów w Anglji, gdzie ta instytucya jest urządzoną wzorowo, równa się 46, w Niemczech 49, a ludność fabryczna w każdym z tych krajów więcej niż w dwójnasób przechodzi takąż ludność w Rosyi. Przytem dozwolonem będzie zapewne organom miejscowego samorządu mianować swoich inspektorów, państwowemu podległych, jak to ma miejsce we Francyi.

Pomijamy nawet tę okoliczność, iż ustanowienie specyalnej szkolnej inspekcyi korzystnie wpłynie na rozwój szkół, ułatwiając działalność prywatną, to przecież mylnie sądzą «Nowosti», iż zadanie inspektorów fabrycznych kończy się na czuwaniu nad nauką małoletnich. Inspektor powinien zwracać uwagę na wszelkie warunki życiowe całej klasy roboczej i spostrzeżenia swe komunikować ministerstwu. Tu sprawozdawcza działalność, wnikająca we wszystkie potrzeby robotnika, wypełni z czasem dotkliwy brak znajomości stosunków ekonomicznych i stanie się podstawą przyszłego ustawodawstwa fabrycznego, lepiej warunki miejscowe uwzględniającego. Wybór znanego ekonomisty i profesora p. Janżuła na inspektora głównego, pozwala spodziewać się, iż inspekcya tym wymaganiom odpowie.

*) Wiadomo, iż pierwotnym projektodawcą asekuracyi życia robotników jest fabrykant. Zjazd fabrykantów w Düsseldorf uznał tę asekuracyę za pożyteczną, a nawet konieczną, a wynagrodzenie robotnika za szkody poniesione na zdrowiu, za sprawiedliwe.

W pierwszej z dzisiejszych kronik wstępnych omawiamy fikcyjność danych, z których się wytworzyła **s p r a w a** korostyszewska. Tu wypisujemy kilka wybitniejszych głosów, które drobiazgowi temu, z natury swej kwalifikującemu się do archiwów kapitalnych, nadały pozór pierwszorzędnego faktu **p o l i t y c z n e g o**! Uwidoczni się przez to cały ten proceder fermentowania rozumowań czczych, urosły z zaczynów absolutnie błędnych, źle dosłyszanych lub umyślnie pokrzywionych. Nim jednak przytoczymy pojedyncze głosy dzienników rosyjskich, komunikujemy akt JEksc. biskupa łucko-żytomirskiego, zawieszający w obowiązkach ks. proboszcza korostyszewskiego, Morawicza, z powodów czysto kanonicznych. Jest to okólnik ks. biskupa łucko-żytomirsk. do dziekanów dyecezyi, z dnia 21 lipca r. b., w którym biskup wyłuszcza zarówno winę ks. Morawicza, jak karę i korne onej przez delikwenta poddanie się. Okólnik ten w dokładnym przekładzie z łacińskiego brzmi:

«Administrator rzymsko-katolickiego kościoła korostyszewskiego, w powiecie radomyślskim, guberni kijowskiej, Wincenty Morawicz, dnia 15 czerwca roku bieżącego, przywdziawszy szaty kapłańskie, ze śpiewem, krzyżem i wodą święconą, uroczyście w towarzystwie ludu wprowadził do kościoła niekatolika, metropolitę kijowskiego Płatona, i tam po odśpiewaniu modlitwy przez wprowadzającego, wprowadzony miał mowę do ludu. Zważywszy, że prawa kościelne wzbraniają wszelkiego **o b c o w a n i a w r z e c z a c h r e l i g i j n y c h** (*communicatio in sacris*) z niekatolikami, My, najbardziej troskliwi o zachowanie w sile i nauczanie religji katolickiej, pomienionego Wincentego Morawicza ogłosiliśmy jako suspendowanego od **o b o w i ą z k u i p r a w z n i m p o ł ą c z o n y c h**. Tej karze, przez nas naznaczonej, pomieniony kapłan kornie się poddał, okazując prawdziwą skruchę. Donosimy o tem Tobie, Wielebny Panie, i chcemy, aby wierną kopję tego listu postarał się przesłać pojedyńczym księżom swego dekanatu» *).

*) Oryginał brzmi jak następuje: «Episcopus Luccorio-Żytomiriensis Romano-Catholicae Dioeceseos, die 11 Julii 1884 anno. Admod. R-ndo D-no NN. Decano NN. Administrator Korostyszowiensis R. C. Ecclesiae, in districto Radomyslensi, Gubernii Kijoviensis, Vincentius Morawicz, die 15 Junii anni currentis. Sacris indutus vestibus, cum sonitu campanarum, cruce ac aqua lustrali, acatholicum, Kijoviensem Metropolitanum Platonem, comitante populo, solemniter in Ecclesiam introduxit, in qua post decantatas ab introducente orationes, introductus sermonem ad populum habuit. Habita ratione, quod omnis cum acatholicis *communicatio in sacris* legibus Ecclesiasticis prohibita sit, Nos, de Catholica Religione firmiter tenenda ac docenda velmaxime solliciti, eundem Vincentium Morawicz ab *officio et beneficio* suspensum declaravimus. Huicce poenae a Nobis impositae supradictus sacerdos, vera poenitentiae signa ostendens, humiliter se subjecit.

ODCINEK «KRAJU».

NIZINY.

POWIEŚĆ

ELIZY ORZESZKOWEJ.

I.

Wiosenny wieczór spadał na pola, ziejąc mocną wonią świeżo zoranej ziemi. Mglisto było, pochmurno i cicho. Drogą z rzadka osadzoną drzewami, szła kobieta bosa i w siermiędze. W zmroku i mgle, szła prędko i prosto, nie omijając kałuż ani głębokich kolein, które z pod bosych stóp jej bryzgały wodą i rzadkiem, marcowem błotem. Bose te stopy ciężkie były i silne, doskonale snać zażyte z ziemią, po której stąpały. Wszystko im jedno było, poczem szły, byleby tylko szły prędko. Wszystko jedno było idącej kobiecie, co ją otaczało, byleby jaknajprędzej doszła, do tego, co było przed nią. Nie lękała się niczego: ani zwiększającej się coraz ciemności, ani obejmującej widnokrąg ciszy, ani rozsianych po polu i widmową postać przybierających grusz i topoli. Nie zachwycała się też niczem: ani sklepieniem nieba, nieruchomem i utkanem z białych i szarych obłoków, ani wonią ziemi, którą z nad zagonów podnosiły ciepłe powiewy, ani gwiazdami, które tu i ówdzie błyskały z pomiędzy chmur. Nie lękając się niczego i na wszystko otaczające obojętna, wyprostowana, silna, do pośpiechu czemś gnana, szła i szła...

Przed nią, u końca drogi, błysnęły dwa oświetlone okna. Były tam budynki jakiegoś folwarku, otoczone prostym płotem z ostrokołów. Pomiędzy długą stodołą, a warzywnym ogrodem można było rozpoznać, z prostych też kołów zrobioną i na jednę tylko stronę otwierającą się, bramę. Brama ta w tej chwili właśnie skrzypnęła, posunęła się z ciężkością i zaryła się w błocie, tak, że posuwająca ją ręka targać nią zaczęła. Z łoskotem, sprawianym przez trzęsienie i targanie bramy, złączył się gruby, męzki głos wymawiający słowa.

— *Kab ty skisła! kab ciebie wołki!...*

Życzenie, aby wilki zjadły bramę, nie zostało przecież dokończonem. Wyrażający je człowiek z ciężkim worem na plecach, stękając przecisnął się przez ciasny otwór i począł iść drogą, w kierunku przeciwnym temu, w jakim dążyła kobieta. Zdawało się zrazu, że rozminą się, nie zwracając na siebie żadnej uwagi. Chłop jednak, nie odwracając twarzy, zgarbiony trochę pod ciężarem niesionego wora, przemówił:

— Krystyna?

— Ja, odpowiedziała kobieta.

— Jaki czort nosi ciebie po nocy?

— Ten sam, co i ciebie, odrzuciła.

Z tonu, jakim przemówili do siebie, wnosić byłoby można, że nienawidzili się, albo zostawali z sobą w zażartej kłótni. Jednak chłop przystanął.

— Czego? zapytał znowu.

— Do *wukonoma* (ekonoma), odrzekła kobieta i przystanęła także. Stali zdaleka od siebie u dwu brzegów drogi.

— Ordynarya? zapytała ruchem głowy na wór wskazując.

— *Ale* (a tak!) ośminę żyta za przeszły miesiąc... z *pośladem* zmięszała... żeby jej kości pokręciło!

— Kto? Bohrewiczycha? czy to ona wydawała?

— A ona... wiedźma! Żeby on wydawał *pośladu* by nie dał...ale sama z kluczami przyleciała... «Dawaj, chamie, worek!». I nasypała: pół żyta, a pół plewy... żeby jej tak chorób nasypało...

W miarę jak chłop mówił, Krystyna zbliżała się ku niemu. Gdy stanęła, widać było, że wpatrzyła się w twarz towarzysza.

— Oj Jasiuk, Jasiuk! Żeby ona dzień i noc sypała, nie nasypałaby tobie tyle plewy, ile łez wylało się przez nią z moich oczu... Oczy ja przez nią, nad sobą i synkami mymi wypłakiwałam i myślałam, że za moją krzywdę, Pan Bóg na nią prędki koniec spuści... Nie spuścił. Panuje i króluje...

Stała prosto i trzęsła głową. Chłop raz tylko lekceważącym ruchem, głową kiwnął.

— Aha! mruknął.

Wnet jednak zapytał:

«Kijewlanin» pierwszy tym razem dał hasło alarmu. Nie wglądnąwszy w rzecz, nie dowiedziawszy się, w którym kościele dzwonią, zrobiwszy z suspensy ekskomunikę, z zawieszenia w obowiązkach wyklęcie, i przeistoczywszy winę kanoniczną «obcowania religijnego», na grzeczność prostego «przyjęcia», w tem jakoby znaczeniu, że ks. Morawicz wyklętym został za to, iż przyjął w kościele katolickim metropolitę prawosławnego, «Kijewlanin» wystąpił z taką oto piorunującą filipiką, którą później ubarwiał i wydymał, jak kto chciał:

«Przyjąłeś w kościele archireja schizmatyckiego i modliłeś się za niego, *eo ipso excommunicatus es...*, powiedział żytomirski biskup katolicki proboszczowi kościoła w Korostyszewie W. Morawiczowi, za dopuszczenie do kościoła i powitanie metropolity kijowskiego Płatona. Dumne te słowa tchną surowością i nieprzyjaźnią. Jeżeli anatemy (?) na nas schizmatyków z Rzymu i innych zagranicznych gniazd jezuickich rzucane, jątrzą ranę rozróżnienia rosyan z polakami, to ostatnie szorstkie słowo wypowiedziane w Żytomierzu przeciw skromnemu i wysokiemu pasterzowi, jest nietylko objawem ślepego fanatyzmu, ale jest obrazą wymierzoną zarówno przeciw pasterzowi, jak i całemu rosyjskiemu narodowi. Czy mogą iść dalej nietolerancya, nieposzanowanie i złość? Czyż może być mowa o jakiem «pojednaniu», kiedy przewodnicy i pasterze narodu wychowują swoją owczarnię w złości i karmią nienawiścią? Czyż nadane papieżowi rzymskiemu prawo mianowania biskupów w Rosyi, daje tym ostatnim prawo uważania swoich kościołów za znieważone przez wejście prawosławnego pasterza, głoszącego pokój i miłość? Jeżeli tak, jeżeli według kanonicznych prawideł kościoła katolickiego prawosławny hierarcha jest heretykiem, znieważającym ich kościół, to czyż podobne ustawy mogą być cierpiane? Ale my nie chcemy wzywać na was, zaślepieni fanatycy, gromów niebieskich i ziemskich! Do was, pasterze kościoła wojującego, zwracamy się jeszcze raz ze słowami pokoju i miłości: lepiejby wam było nie okazywać dumy, bo czas wasz przeszedł i królestwo wasze nie jest z tego świata! Kogoż zadziwicie, kogo przestraszycie waszą klątwą? Jednego, dwóch małodusznych księży z waszego hufca? Ale naród, na który wy zapewne liczycie, was nie zrozumie, przynajmniej u nas! Tymczasem przez waszą nieprzyjaźń przeszkadzacie nam wszystkim żyć (?) i rozwijać się. I jeżeli tego nie pojmują w Rzymie, to nareszcie powinniście pojąć wy, tu mieszkający. Albo też macie na sercu podtrzymywanie polskiej «sprawy». Ale my stawiamy pytanie: czy mogą być dopuszczani podobni pasterze wśród spokojnej ludności katolickiej, błogosławiącej usta, zwrócone ku nim ze słowami pokoju i miłości, których ludność ta od swoich pasterzy nigdy nie słyszała (!!)».

Haec Tibi, Adm. R-nde D-ne, nota facimus, atque praesentibus volumus, ut exemplar hujusmodi epistolae fideliter descriptum, singulis tui decanatus sacerdotibus transmitti cures. — Subscrib. Episcopi».

Odtąd, już nie umilkną okrzyki na temat powyżej sformułowany przez organ kijowski. «Wyklęcie» księdza niby za to, że się odważył przyjąć w kościele metropolitę prawosławnego, będzie powodem coraz większego rozgrzewania w sobie oburzenia na «intrygę», na «jezuitów», na «niewdzięczność», na «obelgę» wyrządzoną.... już nie komu innemu tylko religji panującej, narodowi rosyjskiemu i całemu państwu!

Nad wszelkie spodziewanie, najzawzięciej, zupełnie na ślepo, rzuciło się w tę sprawę «Now. Wremja», posuwając nieoględność i uniesienie do ostateczności, do doradzania rządowi natychmiastowego («bez wahania się» — a czy bez dochodzenia? — nie ręczymy) «usunięcia biskupa z posady, postarania się o katedrę biskupią dla ks. Morawicza (czemu nie o kapelusz kardynalski?) — i to dla tego, że na biskupa obecnego coś tam sobie «nawymyślał» organ kijowski. Oto są słowa «Now. Wrem.» (№ 3022).

«Usuwając na stronę kwestyę siły konkordatu z Rzymem, rząd może i powinien natychmiast usunąć biskupa żytomirskiego od zarządu dyecezyą. Powtarzamy, uczynić to trzeba natychmiast i bez wahania się. Gdyby zaś Rzym nie zgodził się tego propagatora nienawiści pozostawić *in partibus* i mianować na jego miejsce obrońcę zgody i pokoju np. księdza Morawicza, który otworzył drzwi kościoła katolickiego przed prawosławnym arcypasterzem, to należałoby się zastanowić nad tem, czy nie lepiej byłoby w obronie godności państwa i kościoła panującego zerwać konkordat tak źle zrozumiany przez hierarchję duchowną katolicką. Nie może przecie cierpieć władza państwowa, aby konkordat z papieżem służył za tarczę dla wszystkich, którzy chcą zasiewać nienawiść i jeszcze tak zuchwale — w odpowiedzi na słowo miłości prawosławnego arcybiskupa. Kto nie życzy sobie takiego pojednania, niech idzie precz! Służyć polskiej sprawie pod maską religji i pod zasłoną rządu jest bezprawiem, na które zezwolić niepodobna!»

Ochłonąwszy jednak nieco, ujrzawszy, że iskra dziennikarska jakoś się nie staje płomieniem państwowym i że rząd nie jest na zawołanie dla pierwszego lepszego wykrzyknika publicystyki, «Now. Wr.» już po opublikowaniu w «Kraju» listu ks. Morawicza, uważało za stosowne zoryentować się trochę. Niemniej i tym razem jeszcze «Nowoje Wrem.» nastaje na to, że ks. Morawicz ukaranym został za gościnność i za uprzejmość (*predupreditielnost'*) względem jednego z członków wyższego duchowieństwa prawosławnego. O uchybieniu prawom kanonicznym, o pogwałceniu przepisów kościelnych, formalnie przyznanych i uznawanych przez państwo, ani słowa. Czytamy tedy w N-rze 3029 «Now. Wr.»:

«Według świeżego doniesienia «Kijewlanina», miejscowy konsystorz katolicki formalnem postanowieniem swojem odebrał parafję korostyszewską ks. Morawiczowi i wysyła go na pokutę do klasztoru. Nie dość tego: sam Morawicz w listach do «Kijewlanina» i! do petersbursko-polskiego «Kraju» przyznaje się publicznie, że zawinił przeciwko prawu kanonicznemu, przyjmując uroczyście w stroju kościelnym metropolitę kijowskiego i że zatem z pokorą poddaje się spadłej nań karze... I po tem wszystkiem nieszczęśliwy ksiądz ten niemniej (*wsio taki!*) usuniętym od obowiązku i wysłanym zostaje na pokutę przez konsystorz niemiłosierny. Zaiste, straszną być musiała zbrodnia księdza! Snadź, w rzeczy samej, trzeba było dać przykład jaskrawy wszystkim (?) — a szczególnie duchowieństwu katolickiemu—jak dalece niebezpieczną jest grzeczność (?) względem duchowieństwa rosyjskiego. Prawda, że cała sprawa redukuje się do prostej uprzejmości (!) i nawet do gościnności... Bądźcież teraz ostrożni i niech się wam nie marzy o podobnych delikatnościach względem moskali! Starajcie się owszem, w razie czego, popełnić nawet względem nich grubjaństwo (?). Widać, że katolickie władze miejscowe zanadto pewne są bezkarności, jeśli nie chcą zrozumieć, że równie ciężka kara przybiera znaczenie nieprzyzwoitej i nawet nieprzyjaznej demonstracyi przeciwko wysokiemu dygnitarzowi kościoła rosyjskiego (?), to jest przeciwko władzom państwa wogólności (?)...»

Prześliczna terminologja! Ukarać dyscyplinarnie księdza za wykroczenie przeciw kanonicznemu prawu kościoła uznanego przez państwo, to tyle co urządzić nieprzyjazną demonstracyę przeciw władzom tego państwa! Ztąd najprościej wypływa, że gdy jutro np. p. Suworin skazanym zostanie na wieżę za jakieś przestępstwo prasowe, to wyrok znaczyć będzie nie co innego, tylko zamach na prokuratoryę, która oskarżenie wniosła. Lepsza już w takim razie logika «Swieta». Organ p. Komarowa nie spuszcza przynajmniej z tonu. Przeciwnie, w miarę jak fakta wyjaśniają się, blednąc, «Swiet» czerwienieje, perzy się, posłuszny snadź francuzkiemu przysłowiu, które niepowodzenia doradza nadrabiać miną. W N-rze 169 p. Komarow bardzo roztropnie odwołał się do rozsądku i taktu biskupa łucko-żytomirskiego, powiadając, że zanadto dobrze i oddawna «ks. Szymon Kozłowski znanym jest władzy, najpierw jako prałat kapituły wileńskiej, później jako rektor akademji du-

---

— Czego ty tam leziesz? Popatrzeć jeszcze chce się? Kiedy młoda byłaś, wypędził, to co już teraz leźć w oczy? Spałabyś lepiej w chacie, na piecu!

Wyprostowana wciąż i nieruchomym wzrokiem w towarzysza wpatrzona, brodę ująwszy w palce prawej ręki, kobieta, mówić zaczęła.

— Wypędził, to i wypędził... Ale dla czego on wprzódy swatów, co przyjeżdżali do mnie, wypędzał? Kiedy nielubił, to dla czego swatów wypędzał?

Wymówiła to monotonnym, zamyślonym, czy zdumionym głosem.

I dalej tak samo mówiła.

— Mówi bywało: «Krysia, poczekaj tylko! jak *wukonomem* mnie zrobią, ożenię się z tobą». Swatów wypędzał... Ni mnie kiedy drużki na dzieży sadzały, ni mnie śpiewały: «koni do cugu! koni do cugu!» ni ja ziarno w kąty mężowskiej chaty sypała, ni mnie *teszcza* (matka męża) głowę dzieżą nakrywała...

Głos jej przybierał brzmienie monotonnego śpiewania. Jaśiuk niecierpliwym ruchem wór na plecach poprawił.

— Ot, rzekł, przymniała sobie baba dziewic wieczór i płakać *stała*... (zaczęła).

Ale Krystyna nie łatwo znać dawała sobie przerywać zwierzenia i skargi. Mówiła, a raczej zawodziła dalej.

— Ni mnie kto harować pomagał, ni kto synków moich na ręku swojem lulał, ni kto główki mojej kiedy pożałował. Sama jedna ja żyła, pracowała, harowała, skórę z rąk sobie zdzierała, boso chodziła, z postem jadła, a wszystko o synkach swoich...

— *Hodzi! hodzi!* (dosyć) mruknął Jasiek; chodź do chaty! razem iść weselej będzie!

— Nie mogę ja do chaty iść, Jaśku, nie mogę do chaty! zawiodła kobieta. Muszę ja iść do Bahrewicza i pokłonić się jemu nizko i o ratunek dla mego Filipka poprosić...

— Aha! mruknął chłop, jakby teraz zrozumiał już, czego Krystyna szła do ekonoma.

— Mądrzejszy on odemnie... może zlituje się nad swojem własnem dzieckiem... może poradzi... może pomoże... może poratuje...

— Aha! powtórzył chłop.

I dodał:

— Z Bogiem!

— Z Bogiem! powtórzyła kobieta i rozeszli się. Rozstanie to było nagłe i pożegnanie krótkie.

— Jemu ciężko było stać z ośminą żyta na plecach; jej było pilno prosić o ratunek dla Filipka. Zresztą mieszkać musieli razem albo blizko siebie, bo uszedłszy kilkanaście kroków, chłop odwrócił się i rzucił zapytanie.

— Kiedy wrócisz do chaty?

— Dziś, zaraz! albo ja tu hulać będę? Odkrzyknęła.

Przez ten sam otwór uchylonej nieco bramy, przez który z worem swym przecisnął się zaledwie Jasiuk, z łatwością weszła na ciemny i błotnisty dziedziniec folwarku. Pośrodku dziedzińca, grupa drzew niewysokich a krzaczystych, może akacyi i koralowego bzu, odcinała się na szarem tle zmroku jak wielka czarna plama. Kilka szerokich promieni padało na nią z dwu oświetlonych okien niewielkiego domu, złocąc i w delikatne desenie rzeźbiąc, ogołocone jeszcze z liści gałęzie. Krystyna stanęła pod drzewami temi i zlała się całkiem z ich czarnością.

Z za oświetlonych okien, biły na dziedziniec donośne głosy. Jeden z nich, gruby i rozjątrzony krzyczał.

— Nie po niemiecku i nie po francuzku mówiłam tobie. Nie raz i nie dziesięć razy, ale sto razy, tysiąc razy, miljon razy mówiłam «jak jedziesz na mszę do Rudni, przywież butelkę pontaku!» Czy przywiozłeś kiedy? he? Dla czego nie przywiozłeś? Wziąłeś z sobą rubla, a do domu odwiozłeś dziesiątkę... jakeś spać poszedł, wszystkie kieszenie w surducie i w kamizelce przewróciłam i dziesiątkę tylko znalazłam. A gdzie podział się rubel? pewnoś za niego dla faworyty jakiej wstążek nakupił! a wina dla żony i dzieci, żeby miały czem gościa przyjąć, żałujesz...

Tu, potok wymowy niewieściej przerwanym został przez inny głos, niewieści także i także rozgniewany, ale z młodszem i przyjemniejszem brzmieniem.

chownej w Petersburgu, aby mógł dać się uwieść grubej nietolerancyi». Lecz nagle się okazuje, że rewelacye «Kijewlanina» były «podsmażonemi», a ks. Morawicz, zamiast oczekiwanej manifestacyi *en grand*, wygłasza swoje *mea culpa* i oto «Swiet» w N-rze 172, jakby chcąc naprawić «ujmę», jaką sobie wyrządził, dając się w ataku na jezuityzm wyprzedzić «Moskow. Wiedom.», «St.-Petersb. Wiedom.» i «Sowrem. Izw.», występuje z drugim artykułem naczelnym, i przytoczywszy w całości list ks. Morawicza, w te słowa gromić zaczyna okrucieństwo księdza biskupa Kozłowskiego i napaść... na metropolitę kijowskiego:

Okrucieństwo względem księdza Morawicza, to prowokujące względem metropolity kijowskiego zuchwalstwo (*dierzost'*), tembardziej, że postępek ks. Morawicza nie jest przeciwny kościołowi katolickiemu... (Doprawdy? To chyba organ p. Komarowa wie coś więcej o tem, niż dawny rektor akademji duchownej, obecnie biskup łucko-żytomirski). Tym sposobem, nietolerancya i nienawiść zalecone są całemu duchowieństwu katolickiemu w Rosyi. Czas jeszcze jest, ażeby metropolita kościołów katolickich w Rosyi, ks. Aleksander Gintowt, naprawił złe, uczynione przez biskupa łucko-żytomirskiego. Lecz, jeśliby hierarchja rzymsko-katolicka pozostała głucha na głos rozumu (a prawo kanoniczne ?) i poszła za fanatyzmem (?), to czyliż nie jest rzeczą władz rządowych, powstrzymać ludzi, propagujących zerwanie (czego z czem?) i siejących nienawiść (!).

Zapóźno! Nie zdążył tym razem sz. organ p. Komarowa za swymi kolegami. Interwencyi władz zażądano o trzy tygodnie pierwej przed nim. Szybsze już dzisiaj, jak się zdaje, informacye i stereotypy na takie wypadki posiada nawet «Pietierbur. Gaz.», która już w dniu 29 lipca wystąpiła z uroczystym protestem przeciwko faktowi, o którym nic zgoła jeszcze nie wiedziała, a jednakże wołała w niebogłosy:

«Prałat katolicki w obrębie Rosyi, odsądzający od kościoła księdza za to tylko, że się ten ośmielił przyjąć w tym kościele metropolitę prawosławnego w taki sposób, w jaki tego wymaga wysokie jego stanowisko, jest to coś niemożliwego! Z punktu widzenia ludzi wykształconych, jest to nietolerancya, doprowadzona do ostatnich granic; z punktu zaś widzenia rosyanina, jest to, oprócz tego, obraza religji panującej, obraza, rzucona prosto w oblicze jednego z reprezentantów hierarchji jej wyższej. Jedynie natychmiastowe, surowe i samodzielnie zapoczątkowane, bez odwołania się do papieża, ukaranie zuchwałego prałata, zmyć potrafi tę obelgę i nauczy nadal prałatów... etc.»

Mamy tu całutką gamę uczuć i wyobrażeń. Brak w niej tylko drobnej kapelmistrzowskiej adnotacyi: cytaty z kanonów kościoła wschodniego, aprobującej kapłana, któryby otoczony trzodą, w ubraniu cerkiewnem, z krzyżem i modlitwami ze swego rytuału, przyjął przybywającego biskupa innego obrządku.

Korespondencye «Kraju».

Wrocław, 7 sierpnia.

Kongres archeologji i antropologji przedhistorycznej w naszem mieście. Uczeni-niemcy i my. Odczyt d-ra Kazim. Szulca o Słowianach zaodrzańskich. Uczty, zabawy. Sobótka. Zbiory naszych archeologów. Wrocławskie Towarzystwo literacko-słowiańskie.

Podobnie jak w dawniejszych, tak i w piętnastym zrzędu kongresie starożytników niemieckich, który swe posiedzenia odbywał w naszem mieście od d. 3 do 8 b. m. sierpnia, uczestniczyło kilku uczonych polskich, poświęcających się studyom antropologji przedhistorycznej; udział ich obecny tłómaczy się tem naturalniej, że widownią i miejscem tegorocznego zjazdu stała się ziemia do niedawna polska i dziś jeszcze, w części, nam nie obca. Oprócz prof. Nehringa, wrocławianina, który jako członek senatu wszechnicy tutejszej, był w obec gości polskich, przyrodzonym gospodarzem i przedstawicielem inteligencyi naszej na Szlązku, oglądaliśmy na zjeździe, z Warszawy: prof. Korzona, prof. Przyborowskiego, hr. Zawiszę, pp. Neugebauera i Szumowskiego; z Poznańskiego, obok urzędowego reprezentanta dwu naszych towarzystw naukowych (toruńskiego i poznańskiego), hr. Ad. Sierakowskiego z Waplewa, zgłosił się dr. Kazimierz Szulc; z Krakowa, jako delegat akademji umiejętności, przybył p. J. N. Sadowski. Z cudzoziemców znalazł się podobno jeden węgier, jeden belgijczyk i jeden szwajcar. Kongres miał charakter ściśle i niemal wyłącznie niemiecki. Przewodniczący obradom, głośny niemiecki antropolog Virchow, nie zawsze też umiał zachować właściwą miarę w swych przemówieniach ogólnych, do wszystkich skierowanych. Słowa jego zagajenia: «*wir stehen hier an der Grenze unseres deutchen Vaterlandes, auf einem Boden, der erst den Slaven abgenommen worden ist*»—powszechnie przykre sprawiły wrażenie. Słusznie przypomniano sobie zupełnie inne zachowanie się polaków względem niemców na długoszowym zjeździe w Krakowie, przed czterema laty, gdzie jak wiadomo, w rzędzie wielu uczonych zagranicznych, znajdowali się dwaj profesorowie uniw. wrocławskiego; Ryszard Röppell i Jacob Caro; owoż na odjezdnem, Röppell, dziękując inicyatorom i kierownikom zjazdu za gościnność i powagę przyjęcia, tak się wyraził: «Wyjeżdżam serdecznie zadowolony z doznanego u was traktamentu; nie wątpiłem nigdy o waszych dobrych chęciach i waszej gościnności, lecz się lękałem o to, czy znajdziecie w sobie dość siły woli (*Disciplin*), by zapanować nad różnorodnemi w swem łonie żywiołami; tymczasem nie usłyszałem przez cały czas ani jednego słowa, nie spotkałem się ani z jednym objawem, któryby mógł był moje uczucia niemieckie zadrasnąć». Sprawiedliwość każe zaznaczyć, z naszej też dzisiaj strony, że z wyjątkiem przytoczonej powyżej wycieczki dra Virchowa, źle przyjętej przez samychże niemców, w ciągu reszty obrad, przechadzek i wycieczek kongresu, polacy byli stale przedmiotem uwagi i względności, należnych im we Wrocławiu z dwojakiego tytułu: gości,—i świadków...«na tej tu granicy świata niemieckiego»... upadku wielkiej swojej przeszłości.

Z uczonych polskich, słuchano z zajęciem wywodów p. Szumowskiego, który przedkładając grot żelazny z inkrustowanym napisem (?) runicznym, znaleziony pod Kowlem, zastanawiał się nad znaczeniem tych znaków symbolicznych i nad fazami rozwoju, przez jaki runy przechodziły. Komitet polecił jednemu ze złotników tutejszych, zrobienie podobizny takowych. Gruntowną rozprawę specyalną o szczypcach przedhistorycznych odczytał dr. Neugebauer z Warszawy. Najgłośniejszą jednak ze wszystkich stała się referatowa mowa dra Kaź. Szulca. Była to zresztą jedyna kwestya, szerzej traktowana na publicznych posiedzeniach kongresu, a należała do rzędu tych, które nas, polaków, bliżej interesować mogą i powinny. Dotyczyła ona starodawnych siedzib słowian zachodnich nadbaltychich. Przedmiot ten, jak zapewne wiecie, jest oddawna między nami a niemcami spornym; poznańskie Towarzystwo przyjaciół nauk rozpisało przed paru laty konkurs na ten temat, i pierwszą nagrodę przyznało pracy p. W. Bogusławskiego, petersburszczanina, autora dzieła zaszczytnie w świecie naukowym znanego p. t.: «Rys dziejów serbo-łużyckich» (P—burg, 1861). Poszukiwania nasze na tem polu stanowią niemały już zresztą dział literatury historycznej. Okrom mnóstwa rozpraw rozrzuconych po pismach peryodycznych (Małeckiego, Wojciechowskiego, Piekosińskiego, Kętrzyńskiego etc.), okrom badań i rozpraw dawnej szkoły lelewelowskiej, np. «Pomorze Zaodrzańskie»; Dom. Szulca, posiadamy dzieła szersze ze świeższych także

---

— Moja mamciu! Albo to tatko myśli kiedy o nas? Albo to tatko dba o to, co z nami będzie?

Trzecia niewiasta, także znać młoda, podchwyciła.

— Przecież my nie pierwsze lepsze, żeby gościa jak jacy chłopi przyjmować... Co kuzyn Kaprowski pomyśli sobie, że nawet wina...

— Ależ na miłość boską, Madziu, Róziu, Karolciu... spróbował odezwać się głos męzki, basowy i widocznie zmartwiony.

— Milczeć! z wybuchem nadzwyczajnym przerwała mu najstarsza z krzyczących niewiast; będziesz mi tu jeszcze gębę otwierał. Nie z chamką ożeniłeś się i dzieci twoje nie chamskie dzieci? Z Kaprowską ożeniłeś się i uszanowanie miej! czy słyszysz?

— Słyszę, Madziu, ale myślę sobie, że z krewnym nie trzeba tych ceremonij robić i w naszym stanie... wino...

— W naszym stanie! W naszym stanie!... W twoim stanie, nie w moim! Łapciastym szlachciurą byłeś i łapciastym szlachciurą zostałeś! Trzeba było ze swoją chamką Krystyną żenić się a Kaprowskiej nie brać... Dureń!

Po tej ostatniej nucie, która z energją wielką zakończyła szumny ten pasaż, słyszeć się dało głośne stuknięcie drzwiami i na ganek domu, w dwa cienkie słupki i dwie ławki zaopatrzony, wypadł mężczyzna średniego wzrostu, barczysty, ciężki, z odkrytą głową. Wypadł tak jak stał, bez czapki; na ganku znalazłszy się, do tylnej kieszeni surduta swego sięgnął, chustkę do nosa z niej wyjął i twarz nią sobie otarł. Ciężko stęknął, z ganku zeskoczył i kilka kroków uszedł, w taki sposób, jakby stanowczo zamierzał iść, dokąd oczy zaniosą. Wtem, z głębokiej czarności, jaką na środek dziedzińca rzucała grupa krzaczystych drzew, ozwało się bardzo ciche wołanie.

— Panoczku! panoczku!

Bahrewicz stanął, a w tejże chwili od czarnej plamy oderwała się i na jeden ze spływających z okien szlaków świetlistych, pomiędzy złotą rzeźbą splątanych gałęzi, wysunęła się Krystyna. Bose jej nogi grzęzły w błocie, wysoka i cienka postać w grubej siermiędze zgarbiła [illegible]wnie, czy pokornie, głowa czerwoną [illegible]stką owinięta, schyloną była w nizkim pokłonie — tak, że twarzy niepodobna było rozpoznać, i tylko, parę razy, w złotawem świetle, ogniście błysnęły czarne, zapadłe oczy. Oczy te poznał znać Bahrewicz.

— Aha! to ty, Krysiu! mruknął.

I wnet ruchem przerażenia pełnym rękę wyciągnął.

— Czego na światło wyłazisz? z przerażeniem szeptać zaczął; chowaj się! prędko! ot, tam stań, między drzewami! No, czego chcesz, gadaj prędko, bo jak baby, broń Boże, zobaczą, dobrze będzie i mnie i tobie. Czego chcesz?

Chłopka w siermiędze i z nizko schyloną głową zlała się znowu z ogromną czarną plamą, którą tworzyły drzewa i w czarnej tej ciemności, w której zniknęła, ozwał się szept stłumiony, ale naglący i błagalny. — Panie! drogi! miły! zlituj się nademną nieszczęsną sierotą! poradź, pomóż, ratuj Filipka!

Bahrewicz, którego barczysta postać ciężko zarysowała się na tle pozłoconych gałęzi, oglądał się wciąż na okna domu i machinalnym ruchem, co chwila chustkę do nosa ku czołu podnosił. Usłyszawszy imię Filipka, rękę z chustką wdół opuścił, mocno sapnął i wahającym się, bardzo zniżonym głosem zapytał.

— No! wzięli chłopca do wojska! Wiem o tem przecież, boś mi tak samo, trzy miesiące temu, uszy objadała prośbami, abym go ratował...

— Raz tylko, panoczku, dalibóg, raz tylko prosiłam... zaszemrał w czarnej ciemności głos pokorny i bardzo cichy, ale Bahrewicz ręką niecierpliwie rzucił.

— Wzięli to [illegible] wzięli! nie tacy jak on idą... panowie i [illegible] do wojska idą... durna ty! co ja ci na to poradzić mogę?... ot darmo tylko łazisz tu, mnie i siebie na biedę narażasz... Siedziałabyś lepiej w chacie. Cóż? jakże ci teraz? Jasiuk lepszy dla ciebie, jak był Maksym? Widzisz, że ja dobry jestem, nie żwierz żaden... jak dowiedziałem się, że Maksym was krzywdzi, to zaraz

czasów, jak np. prof. Pawińskiego klasyczne opracowanie, p. t. «Stawianie połabskije» lub dra Sieniawskiego «Pogląd na dzieje słowian zachodnio-północnych» (Gniezno, 1881).

Krytyczny rozbiór godzinnej blizko mowy dra Kazim. Szulca, wymagałby od nas książki całej. Zaznaczymy więc tylko nasamprzód w kilku zwięzłych słowach treść wywodów sz. prelegenta. Opierając się na świadectwach pisarzów greckich i rzymskich, od Herodota do Tacyta, od Ptolomeusza do Juljusza Cezara, oraz na bliższych podaniach kronikarzy średniowiecznych, od Pawła Dyakona do Adama bremeńskiego, od Jornandesa do Dytmara merseburskiego, mówca usiłował wykazać, że cała przestrzeń Europy środkowej, u środkowego i u dolnego biegu rzek Elby, Odry i Wisły, zaczęła być zajmowaną przez plemiona germańskie, dopiero w ostatnich latach przed narodzeniem się Chrystusa, i to gromadkami ludu zbrojnego, zwolna wysuwającego się na te płaszczyzny z nad Renu, z po za Elby i z za Sali; z drugiej strony, ludy skandynawskie, czyli gockie, dopiero w ostatnich latach pierwszego wieku po Chrystusie przybyły do krajów nadbaltyckich (południowo-baltyckich, od dzisiejszego Hanoweru przez całe stare Pomorze, do ujścia Wisły), a opuściwszy te kraje w czasie wielkich wędrówek ludów, najechały państwo rzymskie. Poczem mówca, powoławszy się na materyał dowodowy z dziedziny nauk archeologicznych, lingwistycznych, antropologicznych i cywilizacyjnych, starał się zaznaczyć i stwierdzić, iż kraje południowo-baltyckie pierwotnie przez słowian zamieszkane były.

Niemieckim tegoż gatunku rodowodom stanowczo zatem przeczy dr. Szulc. I zaprawdę przyznać trzeba, że gdziekolwiek i kiedykolwiek napisał kto cośkolwiek takiego, co w sposób mniej więcej widoczny przemawia za słowiańską genezą tubylczych pierwotnych, przedhistorycznych mieszkańców nadłabskich, wszystko to dr. Kaz. Szulc skrzętnie zanotował i wygłosił publicznie. Lecz w oczach zwyczajnego nawet — byle nieuprzedzonego miłośnika wiedzy—była to szermierka erudycyjna, nic więcej. Trzy razy obfitszą powódź takichże samych empirycznych rzadkości wysypaćby mógł na rzecz genezy germańskiej każdy wolny słuchacz historyi na uniwersytecie berlińskim. Twierdzenie przeciw twierdzeniu—powiecie—czegóż chcieć więcej? Bezwątpienia, byłoby to tak — gdybyśmy za sobą mieli, wzorem niemców, swoje własne, oryginalne poszukiwania archeologiczne, i gdybyśmy takowe w danym wypadku (w wypadku przedhistorycznych słowian nadłabskich i nadbaltyckich), popierać umieli argumentacyą zwięzłą, zastosowaną do okoliczności — a natury przeważnie krytycznej. Krytycznej—powiadam. Sami-bo powiedzcie: co nam obecnie po prastarych ujściach Łaby i Odry? Jak sięga pamięć historyczna, jak sięgają pomniki piśmiennicze, jedne z tych ziem znane były, a drugie znane są jako słowiańskie podziśdzień. Wynarodowili je niemcy przed oczyma i za dni — w rocznikach żyjącego świata. Tego ani wymazać, ani wyskrobać nie sposób. Wprawdzie chcą dziś niemcy usprawiedliwić zdobycz, apelując od historyi do przedhistoryczności. Dobrze — lecz jest to hypoteza najzupełniej ich własna. Nam, słusznie i godziwie pozostaje tylko rola krytyków. Pretensye nasze, jeśli tam jeszcze pozostały jakie, najmniejszych legitymacyj nie wymagają. Nie jesteśmy, nie możemy być obowiązani do składania faktycznych lub dogmatycznych dowodów na to, że przed dziejowym zalewem plemion słowiańskich nad Łabą przez żywioły niemieckie, inaczej tam było niż w czasie samego potopu. Kto fakt konkretny, powszechnie znany i uznany, zasnuwa w mrok wieków i zdarzeń w ziemię zapadłych, ten też wyłącznie poczuwać się winien do uzasadnienia grobowych swych twierdzeń. Słowem, założenie o przeddziejowej słowiańskości Łaby, bardzo ciekawe i doniosłe ze stanowiska naukowego, dla życia zaś ważne zaledwie tyle, ileby np. ważnem było dla rosyanina pytanie, w jakiej mierze turańską i czudzką jest pierwotna ludność Niżniego-Nowgorodu, nie pozyskała w drze Szulcu wymownego i umiejętnego tłómacza. Forma jego twierdzeń, jakkolwiek przyjęta oklaskami kilkunastu dłoni czesko-słowacko-wielkopolskich, źle świadczy o obecnym stanie metodologji naszej naukowej. Gołą, i choćby najbogatszą erudycyą, nikt za dni naszych nie zaimponuje niemcom. Zamęt, dorywczość cytat, brak systematycznego układu danych, zawiłość rozumowań, są to podziśdzień główne charakterystyczne ułomności wiedzy słowiańskiej. Zaledwieśmy wyszli z dzieciństwa, już starzejemy przed czasem. Zdawaćby się nieraz mogło, że dzika owa, barbarzyńska, i do niczego oprócz zobopólnej zguby nie prowadząca zawiść i nienawiść młodszych gałęzi szczepu względem starszych, wyssała z nas, w celach napaści lub obrony politycznej, wszelką jędrność i dzielność zasobów naukowych. Z ognisk odwiecznej oświaty zachodnio-słowiańskiej, z Wilna, z Kijowa, ze Lwowa, któż się dziś stawił na turniej wrocławski, dla zmierzenia się z licznym, zamożnym, wspaniałym pocztem niemieckich rycerzy wiedzy? Nikt zgoła.

Bądź co bądź, pocieszajmy się myślą, że jeśli nie zawsze z niemcami stawać nam wolno do równej walki na polu... naukowem, to niekiedy dość choć wytwornie replikować im potrafimy w dyalogach improwizowanych na prędce. Jedna z takich improwizacyj obiega właśnie w tej chwili Wrocław, pod postacią ilustracyi, na której Virchow słusznie chowa się w kąt na widok gestykulującego suchego, długiego dra K. Szulca. Podpis pod ryciną taki:

Virchow. Więc pan doprawdy sądzisz, że nad Łabą i Odrą siedzieli zawsze słowianie, a Bałtyk był i pozostał morzem polskiem?

Dr. Szulc. A gdzieżeście to wy, nad Elbą, czy w dalszym jakim kącie siedzieli wówczas, kiedyście Bałtyk nazywali «*Ostsee*» — morzem wschodnim?

Istotnie, odpowiedź ta w kąt zapędziła antropologiczny szowinizm szanownego zkądinąd uczonego niemieckiego. Okupiła ona w części niedostatki mowy dra Szulca.

Ostatniego dnia zjazdu urządzono daleką wycieczkę po Odrze parowcem, przy muzyce, a z powrotem parowiec zatrzymał się przy zoologicznym ogrodzie, po obejrzeniu którego, gdy się ściemniło, z przeciwnego brzegu rzeki zapalono ognie sztuczne, a goście przyglądali się ze statku. Przy wesołej muzyce, między ogniem bengalskim oświetlonemi brzegami Odry, wrócił parowiec do miasta — i rozpoczęła się uczta. Uczta ta jednak, do której zasiadło około 300 osób płci obojej w sali gmachu koncertowego, nabrała, po szeregu licznych toastów, w końcu specyficznego niemieckiego charakteru. Całe towarzystwo zaczęło razem z muzyką śpiewać, na znaną nutę pieśni burszowskiej «...*s giebt kein schoenes Leben*», ułożoną *ad hoc* kantatę antropologiczno-humorystyczną.

Chociaż kongres skończył się we środę, 7 b. m., członkowie zostali aż do następnego dnia, by uczestniczyć w wycieczce na Sobótkę. O godzinie 7 zrana długi szereg powozów wyruszył z miasta. Jak przez cały ciąg kongresu, tak i dziś, we czwartek sprzyjała pogoda, i tylko mgła, zakrywająca Sobótkę, przeszkadzała trochę. Po trzechgodzinnej jeździe przybyliśmy do miasta Sobótki, leżącego u stóp góry, i po krótkim popasie, ruszyliśmy dalej pieszo. Wśród ślicznego lasu, zwolna wznoszącą się drogą szliśmy na szczyt. W połowie drogi oglądaliśmy kamienny posąg niewiasty z rybą,

---

umieściłem was w czworaku Jasiuka. Z Jasiukami lepiej ci żyć, ha? Ordynaryę Antosiek bierze taką jak i Jasiuk, choć młodszy i słabszy. Chleba macie dosyć, ha?

Otarł znowu chustką czoło i na odpowiedź czekał. Nie otrzymał jej jednak. Długiej mowy jego, kobieta wysłuchała cierpliwie, nie przerywając jej głośniejszem choćby odetchnieniem, ale, gdy umilkł, zamiast odpowiedzieć na zadawane jej pytania, zaczęła.

— Wzięli to i wzięli. Wiem ja, że nie *takie* jak on do wojska idą... na to już oni rodzą się, żeby iść... popłakałam, popłakałam, taj i płakać przestałam. Piśmienny, myślę sobie, i taki maleńki, taki śliczny... rady sobie da, ludzie go lubić będą, opieka Boska nad nim sierotą...

Przyciszony głos jej urwał się na chwilę; słychać w nim było łzy.

— No to i czegoż teraz chcesz? niecierpliwiąc się i coraz częściej na okna domu spozierając, zapytał Bahrewicz.

W czarnych ciemnościach tak coś klasnęło, jakby dwie ręce załamały się z rozpaczą.

— Panie, drogi, miły! jego *szluć* (szlą) teraz, *szluć* daleko, daleko, na skraj świata... Pisał on do mnie, robaczek mileńki: «Mameńka, nie wytrzymam... piersi mnie bolą i w *żywocie* (żołądku) siły żadnej nie mam... drogi takiej dalekiej nie wytrzymam, zimna tamtejszego i ludzi cudzych nie wytrzymam..., Mameńko, żeby mnie tu zostawili, tobym choć czasem, mógł ludzi naszych zobaczyć i twoje stare oczy pocałować... Ale nie mnie, nie mnie już między wami bywać... pójdę, taj zamrę na końcu świata... przyjdź ty jeszcze do mnie, mameńko, choć razik, niech ja choć pożegnam się z tobą»!

Teraz na dobre już zapłakała, ale w trwodze, że wszystkiego co wypowiedzieć miała, wypowiedzieć jej nie dadzą, stłumiła łkanie i szeptała dalej.

— Poszła ja zaraz do Ongrodu... świata za łzami nie widziała, ale szła... przyszła do *kazarmów*.—«Filipku» wołam. Wyskoczył na schody... hrymnął mnie do nóg i w kolana całuje... «Mameńko, my już z tobą ostatni raz widzim się na tym świecie».

— Głupstwo! sarknął Bahrewicz, albo to on jeden w dalekie strony idzie... Idą inni i wracają...

— Oj dolo moja! jęknęła kobieta; idą *taj* nie takie mizeractwo jak on... bladzieńkie to było i słabieńkie od urodzenia... potem go ta gorączka chwyciła...

— A no! to czemużeś Antośka lepiej nie oddała? ten zdrów i silny...

Albo ja kogo oddawała panoczku, oj dolo moja! Filipka *poszwali*... (wezwali) poszedł. Starszy. Dwadzieścia i jeden roczek na przeszłego, znaczy, św. Józefa skończył a Antośkowi dziewiętnasty od jesieni poszedł... Żeby on zdrów był... ale takie mizeractwo... Zaczęliście panoczku jego uczyć, taj nie skończyliście... Zapomnieliście o biednej sierocie... Parobka zepsuliście, a księdza nie zrobiliście...

Bahrewicz rzucił się niecierpliwie.

— Ot! jeszcze mi tu wymówki prawić będzie! silnego chłopa przy niej zostawili, a cherlaka wzięli. To i czegóż więcej chcesz? Co ja tobie poradzę? Idź precz i nie [illegible]cz się tu darmo, bo jak zagniewam się, to cię z Antośkiem całkiem z majątku wyprawię...

Uczynił ruch do odejścia, ale z ciemności, na złoty szlak światła, wychyliły się naprzód dwie ręce, które rękę jego pochwyciły, a potem głowa w czerwonej chuście, która pochyliła się nizko i rękę tę pocałunkami okrywać zaczęła.

— Panie! najdroższy! pośród pocałunków szeptała kobieta, — zlituj się... ty mądrzejszy odemnie i od nas wszystkich biednych ludzi... Daj radę! Gdzie mnie iść, kogo prosić, żeby jego daleko nie słali, żeby jego tu zostawili... Żebyście sami do miasta pojechali... macie znajomych różnych... możebyście co dla niego wykołatali... toż to twoje rodzone dziecko... toż ja przez ciebie całe życie nieszczęśliwa byłam... Ni mnie drużki na dzieży sadzały, ni mnie do ślubu śpiewały, ni mnie kto *horować* pomagał, ni kto główki mojej kiedy pożałował...

Nagle przerwała. Podniosła głowę. Czar-

a profesor Wankel, czech rodem, tłómaczył znaczenie tego zabytku, dowodząc, że takowy należy do licznych posągów pogańskich, tak zwanych bab; odkrył nawet, po bokach figury, 3 kopje, zwykłą oznakę posągu baby. Wysłuchawszy nie bez zajęcia krótkiego tego wykładu, weszliśmy na szczyt góry. Prześliczna murawa pokrywa małą okrągłą płaszczyznę, a na boku, na najwyższym szczycie stoi mały kościołek. Z wieży tego kościoła widok bardzo daleki. Ku wielkiemu niezadowoleniu gości, którzy chcieli dłużej jeszcze chodzić po skałach i po lesie, ozwał się róg, znak odwrotu—i inną spadzistą drogą, po usuwających się z pod nóg kamieniach, poczęliśmy schodzić, już nie w stronę miasteczka Sobótki, lecz w kierunku Rosalienthal. Dostawszy się na dół, niedaleko od Rosalienthal, wśród lasu, obejrzeliśmy zamek wraz z klasztorem i kościołem fundacyi Piotra Własta, możnowładcy z czasów Bolesława Krzywoustego. O kilkadziesiąt kroków jest kamień ze znakami fundatora. Zamek zupełnie przypomina wieki średnie, a gdy się wejdzie do środka, złudzenie jest zupełne, bo właściciel odnowił go w średniowiekowym guście. Z dawnych czasów zachowała się najdokładniej cela jedna, z oryginalnemi malowidłami na murach.

Nie wszyscy jednak członkowie kongresu archeologicznego wzięli udział w wycieczce na Sobótkę. Niektórzy, jak prof. Virchow i prof. Ranke, jak panna Mestorf, znana w naukowym świecie niemieckim antropologistka, pozostali dla zwiedzenia tymczasem urządzonej na czas trwania kongresu wystawy przedmiotów archeologicznych. I zaprawdę, mieli co oglądać. Ziarnko do ziarnka zebrała się tu wcale pokaźna miarka przedmiotów—przeważnie polskich, w ręku polskiem zostających. Miałem czas obejrzeć je dni poprzednich, zanim jeszcze prof. Przyborówski nie wycofał przed swoim powrotem do Warszawy (w dniu wczorajszym), przepysznej kolekcyi wyrobów krzemiennych z epoki przedhistorycznej, będącej, jak utrzymują, własnością hr. Zawiszy i samego sz. prof. Przyborowskiego, a należącej niezaprzeczenie do rzędu najciekawszych tego rodzaju zbiorów prywatnych w Europie. Krzemienie te, zebrane w ścisłych granicach Polski etnograficznej, dostarczyćby mogły dowodów na poparcie, w obec prof. Virchowa, słowiańskich uroszczeń nawet do Meklemburga i Hanoweru, tak dalece zgodne są one z okazami, które uczeni niemieccy przywykli uważać za prototyp wyłącznie niemieckiej kultury przedhistorycznej nad Łabą i Odrą. Niemniej, prof. Virchow i bez tych kamieni miał na co popatrzeć u nas. Nieoceniona galerya starożytności we Wróblewie (hr. Kwilockiego) roztoczyła przed nim wszystkie swe cuda kopalne, zebrane na starych cmentarzyskach Wielkopolski, od strzał i obuszków kamiennych (łupanych), których nam zazdrości najsławniejsze w świecie muzeum przedhistoryczne w Saint-Germain-en-Laye, aż do misternych dwułebkowych szpil z bronzu przeddziejowego, stanowczo jedynych na lądzie europejskim. A wszystko to nie w jakichś dozach lilipucich, lecz, jak przystało na rzadkich dziś u nas spadkobierców olbrzymiej niegdyś fortuny naszej słowiańskiej — w obfitości olśniewającej. Nie powstydziło się przytem i poznańskie Towarzystwo przyjaciół nauk za swą kolekcyę bronzów i wyrobów żelaznych; nie dała się też wyprzedzić i wszechnica jagielońska, nadsyłając najświeższe zdobycze do swego gabinetu archeologicznego — z Królestwa, z Inflant, z Litwy, ze Żmudzi. Może kiedyś, da Bog, zbierze się to wszystko gdziekolwiek do gromady — na stałe; tymczasem zaś...

Tymczasem, ponieważ tak rzadko do was pisuję, pozwólcie, na zakończenie, nadmienić—dla waszej kroniki bieżącej—że Towarzystwo literacko-słowiańskie przy uniwersytecie tutejszym, skończyło właśnie czterdziesty ósmy rok swego istnienia — półwiekowy blizko okres cichej, w poświęcenia obfitej pracy na niwie literatury i historyi ojczystej. W końcu półrocza zimowego 1883—4 liczyło Towarzystwo członków 21; posiedzeń odbyło ogółem 12. Bibljoteka jego liczy 2,066 dzieł; Artur Potocki szczodrze się przyczynił w ostatnich czasach darem pieniężnym do pomnożenia zbiorów bibliotecznych. Na przyszłe półrocze wybrani zostali do zarządu: jako prezes Jan Rakowski, sekretarz Stanisław Szuman, skarbnik Mieczysław Dekowski, bibljotekarz Br. Kąsinowski. Sesya historyczno-filologiczna Towarzystwa zajmowała się w ubiegłem półroczu rozbiorem celniejszych utworów Jana Kochanowskiego. Co do reszty naszego życia — nic w niem zbyt ważnego nie zaszło — a na lepsze zmieniło się bardzo niewiele—od daty pierwszej mojej korespondencyi do «Kraju», (zob. № 11 z bież. roku).

Sew. G.

Z Galicyi, 3 sierpnia.

Zwołanie sejmu i nasze nadzieje. Jeszcze jezuici i bazyljanie. Płonne obawy rusinów. Popłoch między naszymi nafciarzami. Podolacy nie są tacy! Łzy w Zakopanem. Zapis ks. Jormaniosza. Wystawa obrazów we Lwowie. Nowa powódź.

Wszystkie doniesienia z Wiednia w tem się zgadzają, że sejm nasz będzie nieodwołalnie zwołany na dzień 2 września, i że sesya jego tegoroczna potrwa blizko dwa miesiące. Donoszą również, że rząd da nam znaczniejszą zapomogę, i że regulacya rzek galicyjskich będzie niewątpliwie przeprowadzoną, gdyż ważną tą sprawą ministrowie gorliwie teraz się zajmują. Jeden z półurzędowych korespondentów, pisze w tym przedmiocie aż temi słowy: «Akcya ratunkowa dla Galicyi jest w pełnym toku, na szeroką skalę, obejmuje wszystkie potrzeby; wszystkie przedstawienia namiestnika i marszałka zostały przyjęte. Jeżeli wszystko, tak jak jest ułożone, zostanie w ciągu kilku lat wykonane, to Galicya jeszcze kiedyś błogosławić będzie tegoroczne klęski przez powódź spowodowane, skoro nareszcie wywołały organiczną akcyę dla zabezpieczenia jej pracy i plonów». Widoki, jak widzicie, są bardzo piękne, lecz czy się zjiszczą, czas dopiero okaże. Pożyczka bezprocentowa, której rząd ma nam udzielić, wyniesie ponoć 800,000 guld.

W sprawie bazyljańskiej, która tyle rusinom krwi napsuła, mamy nareszcie głos urzędowy. W wiedeńskim «Fremdenblacie» (dziennik ten jest przez ministerstwo inspirowany), zjawił się temi dniami obszerny artykuł, pod tytułem «Bazyljanie i jezuici». z którego przytoczę ustęp końcowy, jako najważniejszy. «Nie należy spuszczać z oka, mówi półurzędowy organ, że o oddaniu zakonu lub klasztorów bazyljańskich jezuitom, ani mowy niema. Nowicyusze bazyljańscy, będą kształceni w Dobromilu według własnych swoich statutów i w rodzinnym obrządku. Wykłady odbywają się tam w językach łacińskim i ruskim, nie polskim, a po odbytym nowicyacie, zreformowani w ten sposób ojcowie, użyci będą do obsadzenia osieroconych klasztorów galicyjskich. Łatwo zrozumieć, że taki «zreformowany» bazyljanin, wyda się towarzyszom swoim, dawnego autoramentu, jakiemś obcem zjawiskiem. Mienią ich często jezuitami. i ztąd właśnie poszła była swego czasu pogłoska, że jezuici zajęli byli klasztor w Lawrowie, gdy ks. Sarnicki instalował w tym klasztorze mnichów zreformowanych. Podobnie stanie się z «oddaniem» jezuitom innych klasztorów bazyljańskich, których w Galicyi jest razem 14. Misya jezuitów skończy się niewątpliwie wśród bazyljanów, gdy zakon

---

ne, zapadłe, spłakane oczy błysnęły i utkwiły się w twarzy mężczyzny.

— Paniezu! Stefanku! ja na ciebie nie *hniewna* (nie gniewam się)... Nie przeklinała ja ciebie i przeklinać *nie stanę*... (nie będę).

Głos jej znowu roztopił się we łzach.

— Lubiła ja ciebie, oj, lubiła jak swoją własną duszę... pożałuj ty mnie choć *kryszkę* (trochę) i Filipka mego wyratować pomóż...

Bahrewicz czuł się znać zakłopotanym i rozrzewnionym. Z nogi na nogę przestępował, głośno sapał i ciągle mruczał.

— No i czegóż? cóż? dość już! no dość! pomogę, poradzę się... może...

W tem na ganku, rozległ się krzyk potężny, basowy i zarazem wiolinowy. Tony bardzo nizkie wiązały się w nim z tonami nadzwyczaj wysokimi, a jeden tylko wyraz, jedno tylko imię głosiły.

— Stefan! Ste-e-e-fan! Ste-e-efa-a-a-an!

Stefan Bahrewwicz, od stóp do głowy drgnął i śpiesznym, przerażonym szeptem Krystynie kilka słów cisnął.

— Zmykaj! prędzej! żeby i ducha twego nie było!

Zmykała, ale niestety, w trwodze ucieczki nie zważała na grę świateł i cieni, sprawianą pośród dziedzińca przez oświetlone okna. Nie tylko duch jej, ale i ciało wysokie i szczupłe, strachem przygarbione, bosemi stopy głośno po błocie klapiące, ukazało się w jednym ze świetlistych szlaków, przemknęło przezeń i przepadło w cieniach. Lecz spostrzegła je i poznała kobieta, stojąca na ganku i z szerokiej piersi wydająca owe potężne wołania. Całą połową grubej swej kibici pochyliła się naprzód, szyję wyciągnęła; blask padający z najbliższego okna oświetlił głowę jej, ubraną w gładko przyczesane włosy, twarz okrągłą, tłustą, pąsową i oczy wypukłe, błękitne, takiego wyrazu pełne, jak gdyby ujrzały nagle upiora lub bazyliszka.

— A-a-a-a!

Zniknęła z ganku, we wnętrzu domu zniknął też i Bahrewicz; za dwoma oświetlonemi oknami zagotowało się jak w garnku.

Za temi oknami istniał pokój dość obszerny, kwadratowy, z prostym, belkowanym sufitem, z prostą, na czerwono pomalowaną podłogą, z mebelkami staroświeckiemi, obitemi kwiecistym perkalem, z mnóstwem obrazków świętych i świeckich w błyszczących ramkach, na ścianach oklejonych najtańszem z papierowych obić, z mnóstwem na komodzie i stolikach pretensyonalnych i bardzo brzydkich fatałaszek, jako-to: bukietów z włóczkowych i papierowych kwiatów, koszyczków z paciorek, kieliszków i kałamarzyków z kolorowego szkła, lalek gipsowych, piesków i aniołków z cukru i t. p. U okien nie było roślin, ani zielonych, ani kwitnących, wzamian, na siatkowych ręcznego wyrobu firankach, wisiały różne dziwne koszyczki, wazoniki, bukieciki, także ręcznej roboty, z włóczek, paciórek, papieru, perkalu i t. p. Po środku, na stole nakrytym do wieczerzy, paliła się spora lampa, przyciemniona przezroczystą zasłonką, którą także kobiece jakieś paluszki, wykonały z papieru, bardzo misternie i pracowicie, w przeróżne wzory wykłutego szpilką. Umeblowanie pokoju tego kompletował w jednym jego rogu, szeroko rozpościerający się piec z zielonych cegieł i w drugim rogu stojący bardzo stary i znędzniały fortepjanik, ze spełzłą politurą i wyzółkłymi od starości klawiszami.

W tym to pokoju, w świetle lampy, obfitem choć przyćmionem, cztery osoby krzycząc i gestykulując, wirowały dokoła siebie, w walce jakiejś dziwnej a żałośnej. Mężczyzna tam był jeden, mianowicie: Stefan Bahrewicz. Niewiasty zaś znajdowały się w liczbie trzech, z których najstarsza, gruba i szerokich piersi, w sukni wełnianej z luźnym kaftanem, trzymała w tłustej czerwonej ręce elegancką, pozłacanym nagłówkiem ozdobioną laskę i wywijała nią w powietrzu, wysoko, nad głową swoją i nad głowami dwóch młodych, ślicznie ubranych dziewcząt, które, wspinając się na palce nóg i ramiona wyciągając w górę, czyniły rozpaczliwe usiłowania w celu pochwycenia i odebrania złotogłowej laski. Takież i w takimże celu skierowane usiłowania probował czynić i Bahrewicz, ale nie mógł, gdyż mal-

ten będzie mógł zapełnić swoimi mnichami wszystkie klasztory własne, a przeto i dobromilski, oczywiście takimi, którzy przebyli nowicyat w Dobromilu. Wówczas administracya tego konwentu i sam nowicyat przejdzie napowrót w ręce zakonu bazyljanów. Słowa powyższe są oficyalną odpowiedzią rządu wiedeńskiego na skargi rusinów, i jeżeli pamiętacie, to w jednem z dawniejszych moich listów spodziewałem się jota w jotę takiej samej odpowiedzi. Wątpię jednak, by ona rusinów zadowolniła. Im idzie przedewszystkiem o to, by duch jezuicki, który dał im się dobrze we znaki, nie szerzył się ani między świeckiem ani między klasztornem duchowieństwem, a tych obaw komunikat półurzędowy bynajmniej nie rozprasza. Przeciwnie, mówi on im wyraźnie, że dopóki 14 klasztorów nie zostaną zreformowane, co może trwać nawet lat kilkadziesiąt, jezuici z Dobromila nie ustąpią. Jeżeli konwent bazyljanów dla własnego dobra reformy koniecznie potrzebował, i jeżeli nikt inny, krom jezuitów, bądź nie chciał, bądź nie mógł się jej podjąć, to czemu nie wykształcono tylko kilku mnichów, i czemu tym kilku nie powierzono reformy innych? Wtedy krzyk byłby dawno ustał, i położenie znaczniebу się wyjaśniło. Przeciwnie, teraz między rusinami wre jak jeszcze nigdy, i jeżeli co, to właśnie kwestya bazyljańska najbardziej zaognia tę ranę, która w Galicyi nazywa się kwestyą ruską. Wiem z najlepszego źródła, że stronnictwo ukraińskie, które radeby z nami wejść w porozumienie, gdybyśmy notabene mieli zmysł polityczny i umieli z nimi zgodę przeprowadzić—znajduje się teraz w krytycznem położeniu w obec tych, którzy polaków poczytują za śmiertelnych wrogów. Dawniejsi świętojurcy, których dziś ośmielibym się nazwać nieprzejednanymi, mówią teraz do ukraińców: «Patrzcie dokąd nas lachy chcą zaprowadzić. Ufajcie im, a z pewnością wydadzą was wszystkich na łup jezuitom!» Oto owoce naszej krótkowidzącej polityki, która każe nam bawić się w prozelityzm, i to dziś.

Jeżeli jednak rusini mają słuszność zupełną, gdy krzyczą w niebogłosy, by ich jezuici nie uszczęśliwiali, to z drugiej strony nie mogę uznać za słuszne ich narzekań, za to, że w ostatnich czasach zaczęliśmy skierowywać emigracyę ludu mazurskiego do wschodniej Galicyi. Niedawno temu, p. Jaroszyński, przewodniczący stanisławowskiego oddziału towarzystwa gospodarskiego, rozesłał do wszystkich właścicieli dóbr okólnik, w którym ich zapytuje, czy chcą, i na jakich warunkach, swój majątek między mazurów rozparcelować. Pan J. chce sprawę kolonizacyi ująć w system. Fakt ten wywołał nie tyle w obozie ukraińskim, w świętojurskim, niesłychane oburzenie. Redaktorowie «Prołomu» krzyczą, że mazurami chcemy Ruś polonizować. Zaiste, zarzut ten byłby bardzo ważny, gdyby w gruncie rzeczy nie był arcykomicznym. W każdym jednak razie zasługuje on na to, byśmy mu się bliżej przypatrzyli. Za rządów rzeczypospolitej nie spolonizowano Rusi, chociaż wszystko, co się po nad chłopa wzniosło, polskiem w niej zostało. Lud oparł się polonizmowi i do dnia dzisiejszego jest ruskim. Gdy rząd austryacki objął Galicyę, przysłał do niej 18,000 niemców kolonistów, którym dawał ziemię prawie za darmo. Mimo, że mieli oni wyższą cywilizacyę, nikogo tu nie zniemczyli, a jeżeli stosunki, jak teraźniejsze, potrwają jeszcze 50 lat, wszyscy przeistoczą się w słowian. W majętności mojej Nowe Sioło, mieszkają niemcy, rusini i polacy. Ci ostatni tak się z sobą pomieszali, że w jednej i tej samej rodzinie znajdują się obie narodowości. Jeżeli np. ojciec jest polakiem a matka rusinką, wtedy synowie są polakami (według religji) a córki rusinkami. Mówią zaś tylko po rusku, gdyż dokoła oblewa ich ocean ruski. Kilka tych faktów przytoczyłem na dowód, że o polonizowaniu rusinów przy pomocy chłopów mazurskich, nawet mowy być nie może. Stokroć prędzej mazurzy zostaną rusinami, jak ongi nimi zostawali ci, wszyscy, którzy na kresy uciekali. Zdaje mi się, że redaktorowie «Prołomu» sami są o tem przekonani, to też należy szukać innego powodu ich gniewu. O ile mnie się zdaje, im przedewszystkiem idzie o to, by przez rozparcelowanie większych posiadłości między mazurów, nie przybywało stronnictwu polskiemu głosów politycznych, co przy wyborach wyszłoby na niekorzyść stronnictwa ruskiego. Na to odpowiem, że prędzej lub później musi przyjść do rozumnej zgody między rusinami i polakami, a wtedy wszyscy będziemy głosowali na ruskich kandydatów. Lecz nim do tego przyjdzie, nie możemy z oka spuszczać ważnej sprawy ekonomicznej, która dziś jest u nas palącą. Dwadzieścia tysięcy mazurów utonie jak kropla wody w ruskiem morzu, za to mogą oni wydrzeć 200,000 morgów z rąk żydowskich. A to, panowie rusini trochę więcej znaczy, niż wybór tego lub owego posła. Słowiańską ziemię trzeba ratować, bo to sprawa ważniejsza, niż kłótnia przy urnie wyborczej.

Niech wam się nie zdaje, że przepowiednia moja o zgodzie polsko-rusińskiej, jest czczem życzeniem. Co do mnie, wierzę głęboko, że już w niedalekiej przyszłości będzie ona faktem spełnionym, rusini bowiem z każdym dniem potężnieją, dzięki czemu, nawet ci między polakami, którzy niedawno jeszcze z uśmiechem na nich spoglądali, zaczynają ich uważać za siłę, z którą należy się liczyć. Im silniejsi będą, tem pożądańszą okaże się dla nas ich przyjaźń. W roku bieżącym, młodzież ruska, na wzór czeskiej, urządza wycieczki od Beskidu do Czernohory, i we wszystkich miejscach znaczniejszych będzie dawała koncerta. Najlepsi śpiewacy, muzycy i deklamatorowie wezmą udział w tych wycieczkach. Cała ta wędrówka ma na celu apostolstwo ruskiej idei narodowej w masach ludności wiejskiej. Prócz tego za dni kilka, bo 7 b. m., odbędzie się w Kołomyi wiec ruskich akademików, w którym weźmie udział młodzież uniwersytecka ze Lwowa, Wiednia i Czerniowiec. Program obejmuje referaty o potrzebie rozszerzenia praw ruskiego języka w szkołach średnich, utworzenia katedry historyi Rusi, jakoteż odpowiedniej liczby katedr z ruskim językiem wykładowym na wydziale teologicznym dla słuchaczów grecko-katolickiego obrządku; wreszcie wiec ma przeprowadzić dyskusyę nad potrzebą urządzenia katedry dla języka i literatury ruskiej na uniwersytecie czerniowieckim. Zaiste, naród, który tak się krząta—żyje, i dla tego nawet krótkowidzący nasi politycy, z czasem będą się musieli z nim liczyć!

Wiedeński «Tagblatt» umieścił temi dniami następującą wiadomość: «Jedna z wielkich austryackich firm handlowych, zawarła z kaukazkim fabrykantem Noblem w Baku umowę, mocą której Nobel zobowiązał się dostarczać rocznie do Austryi 600,000,000 funtów nafty. Naftę tę, będzie on sprowadzał na własnych okrętach i wagonami cysternowemi». Gdyby to się zjściło, nafciarzy naszych dotknąłby cios śmiertelny. Gdy niedawno temu, kolej czerniowiecka udała się do kolei północnej z żądaniem, by dla nafty galicyjskiej zniżyła taryfę przewozową w tym samym stosunku, w jakim czyni to dla nafty rosyjskiej, kolej północna odrzekła, że tego nie zrobi. Czy w takich stosunkach nafta nasza może konkurować z kaukazką? A kolej, która własnych producentów tak traktuje, czy warta, by jej przywilej przedłużano? Należy tu jeszcze dodać, że w ostatnich czasach nafta amerykańska z Austryi prawie całkiem ustąpiła. Została więc tylko nasza galicyjska, a teraz nadchodzi niebezpieczna jej rywalka, kaukazka.

Pisałem w liście poprzednim, że wyborcy tarnopolscy chcą zainterpelować p. Grocholskiego, dla czego z delegacyi usunął

żonka jego, Madzia z domu Kaprowska, jedną ręką broniąc narzędzia pomsty swojej, drugą trzymała kołnierz jego surduta tak silnie, że uginął on nizko szerokie swe plecy i oczy błękitne, nawpół tylko przytomne, niemożliwie szeroko wytrzeszczał. Kobieta szamotała się, sapała i wywijała laską; dziewczęta wspinały się ku lasce, podskakiwały, jęczały; mężczyzna wyrywał się, ręce podnosił, kołnierz sukni swej wyzwolić usiłował, i coraz głośniej sapał, przytem na podobieństwo posuwającego się po przestrzeni planetarnego systemu, grono walczących, w miarę przedłużania się walki, posuwało się do pokoju, okrążając stół do wieczerzy nakryty. Nikt z grona tego nie milczał; owszem, wszyscy razem mówili. Mowy to były urywane, zdyszane, niemniej można z nich było wyróżnić peryody i słowa następujące:

Z kim ojczulek gawędzi... w klombie... Jezusie Chrystusie... Z Krysiunią swoją... wieczorkiem... miły ojczunio...wilk do lasu ciągnie... szlachcic łapciasty do chamki...

— Madziu! Serce moje... dzieci patrzą...

— Mamo! proszę oddać laskę! to kuzynka Ludwika laska...mama złamie laskę kuzynka...

— Miotły! Jezusie Chrystusie! przynieście miotłę, to laskę oddam...Wieczorkami... po klombach z Krysiunią...

— Madziu! serce moje...ty wiesz, że to przeszłość!..

— Pokażę ja tobie przeszłość, aż ci gwiazdy w oczach zaświecą...

— Mamo! to nie wypada tak z tatką kłócić się...

— Mama nas kompromituje... my przez to nigdy zamąż nie powychodzim...

— Miotły! Jezusie Chrystusie! Miotły! precz błaźnice, nie przeszkadzajcie...

— Mamo! proszę laskę oddać... My nie pozwolim...

— Nie przeszkadzajcie, bo dam...

I nie była to obietnica próżna. Laska upadła na ziemię, kołnierz Bahrewicza odzyskał wolność, natomiast dwie pięście, spadły na plecy dwóch dziewcząt, które, wybuchając płaczem, z pola walki ustąpiły i z chustkami przy oczach, odwróciły się twarzami do zielonego pieca. Bahrewicz jednym skokiem znalazł się przy drzwiach, w tem za oknami rozległ się turkot bryczki.

— Ludwik przyjechał! krzyknął Bahrewicz, na którego twarzy wybuchnęła niewymówna radość. Jak zając przez mieszę, przez próg przeskoczył i zniknął w sieni. Bahrewiczowa potężnie odsapnęła, czepek na głowie poprawiła, suknię ociągnęła i w kącie pokoju postawiła laskę z bronzowym nagłówkiem. Panienki chuchały w chusteczki i oczy sobie z łez osuszały. Układ ust ich, przed chwilą skrzywionych, objawiał zadowolenie; przygładziły dłońmi włosy, dotknęły kokard zdobiących stanik i chustkami do nosa jak wachlarzami ochładzając twarze, chodzić poczęły do koła stołu, jedna za drugą, powoli, poważnie, z dystynkcyą, to jest z dumnem podniesieniem głów i niedbałem rzucaniem łokci w tył i naprzód. Ogółem biorąc przedstawiały one widok wdzięczny. Figurki miały zgrabne, twarze okrągłe i szerokie jak u ojca i matki, ale białe i świeże, noski zadarte i oczy małe, buzie pąsowe, i włosy bujne. Ubrane były bardzo modnie, a moda w owym roku właśnie. rozkazywała ubraniom kobiecym, jak najwięcej wydymać się i wypukłać na biodrach i piersi. Sukienki ich tedy z materyi wielce taniej, wydęte były i wypukłone, w sposób zupełnie niepospolity. Rózia, brunetka, włosy miała przyozdobione wstążką pąsową, a Karolcia blondynka, błękitną. Wszystko tedy było na nich i w nich staranne i wykwintne; od cery twarzy, której widocznie nie nadwerężały nigdy upały ani wiatry, do bucika, ślicznie obciskającego nóżki duże i płaskie. Rączki też z gracyą poruszające chusteczkami szerokie były, grube i znakomitą siłę na pierwszy rzut oka zdradzające, ale powleczone skórą białą i gładką jak atłas. Tak ubrane i wyglądające, z główkami podniesionemi wysoko, z łokciami rzucającemi się to w tył, to naprzód, chodziły jedna za drugą dokoła stołu. Nie można powiedzieć, aby kroki ich sprawiały tyle tylko szelestu, ile go sprawia przelatujący zefir, niemniej, tentent ich przygłuszonym był dzwonieniem a

Wolskiego i Kamińskiego, którzy od Schwartza nic nie dostali, a zostawił Kozłowskiego, który gotówką wziął 80,000 guldenów. W tej interpelacyi widziałem jasny dowód budzącego się sumienia publicznego. Tymczasem przekonywam się dziś, niestety, żem pogłosce nadto optymistycznie zaufał, gdyż 20 obywateli tarnopolskich ogłasza właśnie we wszystkich dziennikach, że o takiej interpelacyi nigdy nie marzyli. Podolacy nie są ani tacy niegrzeczni, ani tacy radykalni, iżby aż JE. panu Grocholskiemu odważyli się słodki sen mącić, zwłaszcza, że p. Kozłowski ma być nawet krewnym JEksceleńcyi. Podolacy umieją zresztą uszanować każdego pana (p. Kozłowski ma już mieć miljon), i są zupełnie zadowoleni z wyrzucenia Wolskiego i Kamińskiego. O! podolacy nie tacy!..

Z drobniejszych wiadomości muszę zanotować najpierw to, co wszystkich miłośników Zakopanego, z drem Chałubińskim na czele, wielce ucieszy, mianowicie, że namiestnictwo postanowiło wstrzymać wyrąb lasów w tej miejscowości. Dla turystów będzie to rzeczą bardzo przyjemną, dla nas zaś użyteczną, powodzie bowiem dla tego głównie tak często Galicyę nawiedzają, że wskutek ogołocenia gór z lasów, woda wielkiemi masami nagle spada.

We Lwowie umarł ks. Jormaniosz, ormianin, kapłan wielce szanowany, który cały swój zbiór książek, liczący 10,000 tomów, a oszacowany na 40,000 guldenów, zapisał bibljotece uniwersyteckiej, która teraz będzie już miała 100,000 tomów, przeważnie treści prawniczej, przyrodniczej i społecznej.

Wystawa tegoroczna sztuk pięknych jest jeszcze słabszą niż poprzednia, i chyba na to ją urządzono, żeby kraj mógł się po raz 19-ty naocznie przekonać, że osobne Towarzystwo Sztuk Pięknych we Lwowie nie ma racyi bytu.

Dnia 30 lipca środkowa Galicya była zaalarmowaną nową powodzią; która nawiedziła kilkanaście wsi w obwodzie brzeżańskim i na Dniestrze, koło Halicza poczyniła znaczne szkody. Na szczęście klęska nie stała się ogólną, gdyż nagły przypływ wody nastąpił nie w skutek dłuższej ulewy, lecz po oberwaniu się chmur w kilku miejscowościach. Ciągle deszcze przeszkadzają nam podczas żniwa. Żyto jeszcze nie skończone, a pszenica już dojrzała, jęczmiona zaś i wczesne owsy za dni kilka będą gotowe. Jak się obrobimy—nie wiem, deszcz bowiem co drugi dzień leje, a tu robotnik i trudny i drogi. *Józef Rogosz.*

Kraków, 18 sierpnia.

Trzydniowa słowiańska uroczystość w grodzie Kazimierza W-go i Jagielonów.

Na tle oczekiwanych lub spełnionych wizyt monarszych i konferencyj dyplomatycznych, skromniej bezporównania, lecz nieskończenie być może ożywczej dla myśli i serca, wygląda ta nasza uroczystość krakowska, rozlegająca się w tej chwili jeszcze odgłosami serdecznych, kończących się w tej chwili odwiedzin «Sokołów czeskich.» Strzeleckie i pedagogiczne to towarzystwo wielce w kraju swym rozgałęzione, głośne, a istniejące oddawna, postanowiło — płacąc dług zeszłorocznej wędrówki polaków do Pragi, oddać rewizytę pobratymcom nad Wisłą, w grodzie Krakusa, w centrum zwężonej dziś działalności umysłowej i bogatych z przeszłości wspomnień blizkiego po krwi i duchu narodu. Przewodniczyła tej wędrówce nad podziw i spodziewanie olbrzymiej a uroczystej, chęć obejrzenia tylu pamiątek świetności i chwały minionej, lubo— z drugiej strony — naturalną rzeczy koleją, po za względami turystycznemi — tkwić w tej pielgrzymce musiała myśl głębsza — myśl bliższego poznania się i zsolidaryzowania na gruncie wspólnych widoków, natury donioślejszej.

Społeczeństwo galicyjskie zrobiło też wszystko, na co je stać było, żeby należycie przyjąć drogich gości. Ze Lwowa przybyło tameczne stowarzyszenie «Sokołów», pod przewodnictwem p. Jana Dobrzańskiego, a niej braknie gości i z innych stron słowiańskich. Szczególnie uroczystym był dzień przyjazdu czechów. O kilka dni przedtem przybył p. Tumler, starosta «Sokoła» kolińskiego. W sobotę, 16 sierpnia, od rana Kraków przyodział świąteczne szaty. Wszędzie zieleń, kwiaty, chorągwie, barwy narodowe, a po nad tem górujące śród ozdób herby czeskie. O pół do ósmej zrana nadszedł pierwszy pociąg, wiozący czechów. Już do tego czasu zebrali się na dworcu kolejowym członkowie komitetu kierującego przyjęciem, deputacya Sokołów lwowskich, wydział koła literacko-artystycznego krakowskiego pod przewodnictwem Kossaka i Asnyka, redaktorowie pism miejscowych i zamiejscowych, korespondenci, umyślnie przybyli z Wiednia, z Budapesztu, deputacye miast, rady gmin okolicznych etc. Nadjeżdżający pociąg pierwszy przystrojony był w festony z przepaskami o barwach polskich. Na dworcu orkiestra teatralna zagrała narodowy hymn czeski «Gdzie dom mój». Rozległy się okrzyki *«na zdar»*, na które czesi odpowiedzieli z wagonów entuzyastycznemi hasłami polskiemi. Po pierwszym pociągu, w krótkich odstępach czasu przybyły drugi i trzeci, również odświętnie udekorowane i jednakowo przyjęte. Wszystkich uczestników wycieczki przybyło do 2,000 — między nimi wiele pań czeskich, wybór inteligencyi ze wszystkich stron słowiańskich, posłowie, profesorowie, adwokaci, dziennikarze, reprezentanci kół i stowarzyszeń rozmaitych. Z samych Czech naliczono z górą tysiąc gości, i kilkaset z Moraw i Szląska. Wśród nich wskazywano sobie osobistości wybitniejsze: oto posłowie do rady państwa: Toner i Hevera, oto prezydent m. Kolina Formanek, oto redaktorowie: Hovorka z «Divadelnych Listow», reprezentant «Narodnich Listow»; Piro, red. «Politik»; Kotek, red. «Pokroka»; Jelinek, red. «Słowiańskiego Zbornika»; Lang, red. «Pozora» w Ołomuńcu; Harambasicz red. z Zagrzebia, poeta kroacki; Truxa, kor., Kvapil, poeta, tłómacz Zygm. Krasińskiego; Leger, publicysta; Schwab-Polabski, literat; Herites, nowelista czeski, etc. W licznem gronie gości znalazł się i serb Boszkowic, urzędnik ministerstwa finansów, a zarazem profesor w Białogrodzie. «Sokoły» czescy dzielnie się prezentują ubrani w żakietki pasowe z szaremi kurtkami po wierzchu, w czapki z ostremi piórami, w butach palonych, z opuszczonemi na cholewy poniżej kolan rajtuzami. Po wzajemnych serdecznych przywitaniach, przystąpiono do uszeregowania pochodu według z góry ułożonego programu. Po krótkiem przemówieniu p. Konstantego Reya, ruszono. Porządek pochodu był następujący: 12 krakusów na koniach, starosta «Sokoła» kolińskiego i dwóch członków komitetu, muzyka «Sokoła» czeskiego, towarzystwo «Sokoła» kolińskiego, przybyli goście wraz z delegatami i członkami komitetu, następnie «Sokół» lwowski i 12 krakusów. Sokoły czeskie szli pod pięciu chorągwiami i reprezentowali następujące miasta: Kolin, Zizków, Nymburg, Hrudin i Przerów. Liczne grono pań czeskich, sformowawszy oddział, postępowało tuż za «Sokołami» czeskiemi. Pochód główny podążył przez bramę i ulicę Floryańską pośród tysiąca widzów, tłoczących się na ulicach i w oknach, na dachach nawet, pośród odgłosów muzyki, grzmotu oklasków «niech żyją czesi!» Przed starożytną ostrołukową świątynią naszą N. M. Panny, z miejsca gdzie ma stanąć posąg Mickiewicza, duchowieństwo błogosławiło gości i gospodarzy, poświęciło strzeleckie sztandary czeskie i polskie. Pochód stanął nareszcie przed gmachem rady miejskiej. W sali gmachu oczekiwał przybyłych prezydent miasta Wejgel.

---

raczej przeraźliwem szczękaniem talerzy, ustawianych na stole przez rozognioną jeszcze i sapiącą ale już nieco uspokojoną Madzię. Dwa razy obeszły stół dokoła, gdy rozwarły się z trzaskiem drzwi od sieni i do pokoju wszedł Ludwik Kaprowski. Za nim, jako cień mdły i nieśmiały, wsunął się i wzrokiem badając pozycyę, u ściany kroki swe powstrzymał gospodarz domu.

Gdyby w bawialni Bahrewiczów było ciemno, oświetliłaby ją postać przybyłego. Był to młodzieniec niezbyt już młodziutki, bo trzydzieści kilka lat mieć mogący, ale nadzwyczaj elegancki, śmiały, można powiedzieć, świetny, szczupły, niewysoki, od stóp do głowy okryty cienkiem i zgrabnie skrojonem suknem, błyszczał on szerokim, sztywnym, śnieżnym przodem koszuli, złotym łańcuchem od zegarka, złotą oprawą błękitnych szkieł, umieszczonych na nosie, nie zupełnie greckim, rudemi faworytami, które otaczały twarz bladą i gąbkowatą, z czołem nizkiem i zbrużdżonem, z oczami rzucającemi z za szkieł połyski ostre i przenikliwe.

— Pana adwokata dobrodzieja, witamy! witamy! prostując się i ku przybyłemu czerwonę i tłustą rękę wyciągając, nadzwyczaj przymilonym uśmiechem zawołała Madzia Bahrewiczowa, panienki zaszczebiotały.

— Dobry wieczór, kuzynku! Gdzież to kuzynek tak długo siedział?

— Ja już myślałam, że kuzynek zakochał się tam w kim i o nas zapomniał.

Nie przerywając przechadzki swej, słowa te rzucały gościowi przez ramię. Potem zachichotały i na znak porozumienia trąciły się łokciami.

Ludwik Kaprowski z rozmachliwą i szumną elegancyą przystąpił naprzód do gospodyni domu i zlekka musnąwszy jej rękę, ku panienkom podbiegł. One, wciąż koło stołu chodziły, tylko ujęły się teraz pod ręce; on zaczął przed niemi chodzić, cofając się wstecz, z ruchami i uśmiechami wytrawnego zjadacza serc niewieścich. Gwar powstał znów wielki, ale tym razem wesoły. Panienki domagały się u kuzyna wiadomości: czy kocha się on, w kim, tam, w Ongrodzie, czy tu, w ich parafji? Na co on, wyraźnej odpowiedzi nie udzielając, dawał jednak do zrozumienia, że w kimciś kocha się bardzo i pannę Rozalję, brunetkę prześladował jakimś panem Karolem, z sąsiedztwa.

— Niech jego licho weźmie! sarknęła panienka; miałabym też kim sobie głowę zawracać!

— Dla czegóżby nie? przystojny kawaler...

— Oj kawaler! *Korszun* taki! odpowiedziały obie jednogłośnie.

— Jak? jak panie go nazywacie? z migocącemi od wewnętrznego śmiechu oczami, zapytał Kaprowski.

— Ot! szlachciura! niezgrabidło i koniec! Nigdy w świecie nie wyszłabym za takiego...

— Ani ja: Nam obydwóm tutejsi kawalerowie nie w guście. My lubimy tylko młodzież miejską... co za porównanie!...

Kaprowski ukłonem i wdzięcznym uśmiechem podziękował za młodzież miejską, do której sam należał. W tem miejscu, Bahrewiczowa, która przedtem zniknęła była z bawialni, wniosła i postawiła na stole dwa półmiski, z których na jednym skwierczały jeszcze smażone kiełbasy, a na drugim dymiła się jeszcze barania pieczeń. Bahrewicz gości na wódeczkę zapraszał, Bahrewiczowiczowa, krojąc pieczeń, starszą córkę Karolcię, łokciem w ramię trąciła.

— Skocz-no do kuchni przynieś kartofle smażone...

Panienka nie odpowiedziała nic, ale zrobiła minkę bardzo poważną, odwróciła się i skubiąc kokardę przy staniku, zwolna, sztywnie odeszła ku piecowi. Tu już, po napiciu się wódeczki, przystąpili do stołu obaj panowie. Zapytany, czem służyć sobie pozwoli, pan adwokat oświadczył, że kiełbas nie jada, ale o pieczeń prosi... Bahrewiczowa, młodszą córkę Rózię zlekka dłonią w plecy uderzyła.

— Kartofle smażone do pieczeni... skocz do kuchni...

Panienka nie odpowiedziała nic, ale zrobiła minkę poważną, odwróciła się i zwolna, sztywnie ku oknu odeszła. Bahrewiczowa spaśowiała, syknęła, ale powściągnęła się tylko. Nie wzywając już niczyjej pomo-

Tu deputowany Tonner wypowiedział mowę niezmiernie sympatyczną, ciepłą, ze wzruszeniem głębokiem i łapaleni, z której główny ustęp, zanotować koniecznie trzeba:

«Wiedło to nas — rzekł Toner — gorące pragnienie ściślejszego jeszcze zbratania czeskiego ludu z polskim. Zbratanie to nie jest mrzonką, jest już żywą prawdą. Bo wszakże nas czechów zaliczacie do braci, którzy z wami razem do jednych dążą celów. Jak zaś my, w odpowiedzi, igniemy do was, niech świadczą odwiedziny nasze, które tak wielkie przybrały rozmiary, jakich sami my nie przypuszczaliśmy zrazu...»

Przemówienie prezydenta naszego, d-ra Weigla, było odpowiedzią dostrojoną do wysokości ogólnego zapału: «...Gdzie szczerzej, — powiedział, — gdzie świetniej i uroczyściej podać sobie możemy braterskie dłonie — jak nie na tem miejscu, kędy królów naszych złożone są kości. W grodzie tym, w którym każdy kamień świadczy o przeszłości, każdy powiew wionie nią poważnie, każda myśl przejęta nią do głębi — w grodzie Jagielonów witajcie nam bracia! Dzieje wasze z polskiemi tak często się stykały, lub chwilowo się rozchodziły i znów się łączyły, a każdy przecież z obu szczepów samoistnie wyrabiał swą indywidualność i narodowość, niezawiśle i odrębnie od siebie! Dziś, gdy tyle świętych porusza nami uczuć, tyle silnych łączy nas ogniw, zaciskamy jeszcze trwalej węzeł przyjaźni bratniej...» Serdecznej tej zamianie uczuć towarzyszyły okrzyki stojących przed gmachem «Sokołów» i tysiącznej ludu gromady.

Wspólna uczta odbyła się w Strzelnicy: przed godziną 12 do stołu zasiadło 400 osób, reszta udała się do pomieszkań. Największe wrażenie wywarł toast czeskiego posła Hewery. Na arenie naszego krasomówstwa popisywali się pp. Romanowicz, Jan Dobrzański, Smolski i inni. Odczytano liczny szereg telegramów, które nadeszły od rozmaitych stowarzyszeń i miast słowiańskich. Podczas obiadu orkiestra «Sokoła kolińskiego» wykonywała utwory narodowe polskie i czeskie. Po południu zwiedzali goście partyami, pod przewodnictwem członków komitetu, pamiątki Krakowa: Wawel, skarbiec i groby królewskie, bibljotekę jagielońską, muzeum narodowe, nieustającą wystawę tow. przyj. sztuk pięknych w Sukiennicach i t. d. O godzinie 5 odbył się w ogrodzie strzeleckim koncert muzyki «Sokoła» kolińskiego na cel dobroczynny, a wieczorem w sali tow. strzeleckiego wspólna zabawa. Na jednej i drugiej zabawie było mnóstwo osób. Przed ukończeniem koncertu odczytał p. Tumlirz kilkadziesiąt telegramów, nadesłanych w dalszym ciągu ze stron rozmaitych, z Czech głównie. Uczta wieczorna była zaszczyconą obecnością wielu pań czeskich, które, tuszymy to sobie, nie będą mogły poskarżyć się na brak animuszu i ochoczości ze strony młodzieży polskiej: rozchwytywano ich do tańca do upadłego.

Nazajutrz 17 sierpnia zrana czesi uroczyście, z własną orkiestrą na czele, zwiedzili kopiec Kościuszki, na którym złożyli wianek. Bohaterem dnia był poseł Hewera, podniosłe przemówienia którego wzruszyły wszystkich. Tegoż dnia, po południu, posłowie Tonner i Hewera odwiedzili p. Weigla w letniej jego rezydencyi, a o godzinie 5 rozpoczął się koncert w ogrodzie strzeleckim, wykonany przez muzykę «Sokoła» czeskiego. Tańce w sali ogrodu przy ogromnym napływie publiczności wyborowej z okolicznych dworów szlacheckich, która zdążyła na czas jeszcze pospieszyć, zwabiona odgłosem tej nagle zaimprowizowanej na ogromną skalę uczty narodowej — przeciągnęły się w noc późną. Jednocześnie koło artystyczno-literackie wyprawiło biesiadę, na cześć posłów i literatów czeskich, a p. Ignacy Żółtowski dla nauczycieli i nauczycielek czeskich.

Dziś, 18 sierpnia, odbyło się na Wawelu solenne nabożeństwo z powodu urodzin cesarza austryackiego, w obecności posłów czeskich, wielu gości, reprezentantów władz galicyjskich, etc. Po południu ma nastąpić wycieczka. Plakaty komitetu rozlepione na rogach ulic, zapraszają krakowian, a szczególnie krakowianki, do wzięcia w niej najliczniejszego udziału. Wycieczka ta zakończy pobyt czechów w grodzie naszym. Goście zdają się być dość zadowoleni z przyjęcia, a z pewnością radzi są zupełnie z nieprzesadzenia prawdziwego objawu naszych tu dobrych chęci. Licznemi oddziałami zwiedzano też w ciągu dwu dni ostatnich okolice Krakowa: Łobzów, Bielany, Podgórze, że już pominę wycieczki dalsze — do kopalń wielickich np., gdzie tańczono w podziemiach nie mniej, powiadają, ochoczo jak i tutaj, ale już tych zabaw ani uczestnikiem, ani świadkiem nie byłem.

Takim jest przebieg tych kilku dni przepędzonych w prastarym grodzie naszym przez zacnych naszych gości. Z tego słabego opisu, który tu bezładnie rzucam na papier — po dwu bezsennych nocach — możecie osądzić o znaczeniu tych dni, poświęconych stwierdzeniu braterstwa plemiennego, jedności dążeń i ideałów. «*Na zdar!*» — im i nam!

Cz. K.

Z Poznańskiego, 10 sierpnia.

Zasiewy letnie. Urodzaje i wpływ ich na losy kraju. Rola szlachty naszej w życiu społecznem. Perspektywa nowych wyborów do sejmu rzeszy niemieckiej i możliwi kandydaci. Towarzystwo obrony prawnej. Kongres wrocławski.

Jakkolwiek Poznań nie jest, co najmniej, żadną pierwszorzędną stolicą, ani Poznańskie widownią, na którejby się rozgrywały losy Europy, czuć przecież i u nas w dotykalny i kłujący bardzo w oczy sposób wpływy i wrażenia «martwej pory». Trudno zresztą, aby nie miała nam się dawać czuć tem dotkliwiej we znaki, im więcej nas było w stanie popsuć i znarowić poprzednie, niezwykle gwarne i urozmaicone życie. Pusto istotnie teraz wygląda u nas trochę po czerwcowym zjeździe przyrodników i lekarzy polskich, a chociażby nawet po owym skromnym stosunkowo obchodzie, jakim bruk poznański uczcił trzechsetletni jubileusz Jana Kochanowskiego. Wobec zalegającej chwilowo, tak stolicę naszą wielkopolską jak całe Poznańskie ciszy, wobec pauzy wypoczynkowej we wszystkich dziedzinach naszego publicznego życia, wypada nam przedewszystkiem zwrócić uwagę na nasz *nervus rerum*, na widoki rozpoczętego żniwa, którego rezultat staje się od roku do roku barometrem życia naszej własności ziemskiej. Przeszłego roku, nie dopisawszy wskutek przymrozków wiosennych, stało się chybione żniwo bezpośrednim powodem niejednego upadku majątkowego. T e g o roku niewątpliwie widoki lepsze, urodzaje na całej przestrzeni naszego kraju dobre, a byle tylko poczynające nas, jak na złość trapić deszcze nie przeszkodziły, jest wszelka nadzieja, że gospodarze nasi nie będą mieli powodu zaliczać roku 1884 do najgorszych. A trzeba istotnie, bardzo trzeba «d o b r e g o r o k u», aby znów pod koniec grudnia smutna statystyka nie przyszła stwierdzić, że tyle a tyle morgów przeszło w ręce niemieckie. Rzeczą zaś naturalną, nie dającą się żadną miarą zaprzeczyć, jest, że stan podobny ekonomiczny i finansowy oddziaływa z pewnością nie w korzystny sposób na bieg i powodzenie naszych spraw publicznych, w naszem społeczeństwie zwłaszcza, w którem to dotąd, z tradycyi i zwyczaju, cały ciężar ich utrzymania spada na karb «szlachcica» czy «obywatela wiejskiego». Biedny ten szlachcic, zmuszony ciągle jeszcze, istotnie jak za najlepszych czasów własnych i rzeczypospolitej być wszystkiem potrosze, nasamprzód gospodarzem około własnej chudoby, ale p r ó c z tego, czemże nie innem jeszcze! Nasz «szlachcic» czy nasz obywatel wiejski zmuszony przytem być i dyplo-

---

cy, sama skoczyła. Od skoku tego zatrząsł się stół, dźwięknęły talerze i drgnął Bahrewicz. Dwie minuty jednak nie upłynęły, a salaterka pełna smażonych kartofli stała już na stole i całe towarzystwo, nie wyłączając gospodyni, do wieczerzy zasiadło.

W czasie wieczerzy, rozmowy toczyły się ożywione i rozmaite. Przedewszystkiem wytoczoną została przez Madzię sprawa o pontak. Przepraszała gościa że wina nie ma i opowiedziała, jako Stefan zapomniał przywieźć z Rudnik pontaku, chociaż mu to gorąco poruczała. Z migocących oczu gościa i drgania muskułów pod rudawym zarostem, ktoś przenikliwy mógłby wyczytać myśl: «Ta baba wyobraża sobie, że jabym pił takie paskudztwo jak pontak! czy ona o innem winie nigdy nie słyszała?» Głośno zaś rzekł. Ale niechże kochana ciocia ceremonji ze mną żadnych nie robi... czy to ja cudzy człowiek!

— To prawda, Ludwisiu, to prawda.... twój ojciec był moim stryjecznym bratem... ale teraz... ty pan adwokat... wielka figura...

Mówiąc to uśmiechała się z uprzejmością i błogością nieopisaną, a gdy z twarzy krewnego na twarz Karolci wzrok przeniosła, zdawało się, że promieniami oczu swych parę tę połączyć i związaćby pragnęła. Wyglądała w tej chwili łagodnie, nawet rzewnie. Usposobieniem tem jej obradowany i ośmielony Bahrewicz, zcicha naprzód, lecz potem coraz raźniej rozmawiać począł z gościem. Z rozmowy tej pokazało się, że pan adwokat z Ongrodu, bawił u krewnych już od kilku dni, codziennie wyjeżdżając w okolice dla załatwiania interesów. Interesem dziś załatwionym było rozmówienie się z chłopami jednej z sąsiednich wsi, w przedmiocie procesu, którzy ciż chłopi, wytoczyli jednemu z większych właścicieli ziemskich o trzy włóki łąki, i dwie włóki ornej ziemi, graniczącej z ich gruntami. Kaprowski proces ten prowadził i głównym celem przybycia jego tutaj, było wydobycie od chłopów na koszta interesu pewnej pieniężnej sumy. Bahrewicz wytrzeszczonemi oczami wpatrywał się w mówiącego.

— Bój się Pana Boga! zawołał; to dzika pretensya! Ta łąka i ta ziemia, jak świat światem do Dzietskiego należały? Ja tu, panie, urodzony... wiem...

Kaprowski spoważniał i złożywszy na talerzu sztućce, ręce w kieszenie ubrania włożył.

— Hm, rzekł, jeżeli nie wygrają, to... przegrają... zaśmiał się i pochylony ku Bahrewiczowi, przenikliwe oczy swe w twarzy jego topiąc, lekceważąco wymówił.

— Gdyby, panie kochany, ci tylko prowadzili procesy, którzy je wygrać pragną, mybyśmy z głodu poumierali...

Szczególny, ukośny uśmiech ukazujący wśród rydzego zarostu część zczernialych zębów, rzucił mu na twarz wyraz przebiegłego sprytu, połączonego z nieświadomym siebie cynizmem. W familijnem kółku, pod wpływem obfitego jadła, jako też może i świeżego buziaczka siedzącej naprzeciw Karolci, uczuł potrzebę wywnętrzania się i zarazem pochełpienia się nieco tem, co umiał i o czem wiedział. Nie tracąc powagi, która spłynęła nań wraz z pierwszą wzmianką o interesach, odżywił się i opowiadać zaczął nie o sobie wprawdzie, ale o niektórych kolegach swoich, którzy po drodze tej do nadzwyczaj pomyślnych rezultatów dochodzili. Były to sprawy różne i dziwne. Ten, zagrodowego szlachcica wprowadził w proces z sąsiadem o kawał gruntu, mający wartość stu rubli, a wycisnąwszy zeń w ciągu lat paru dziesięć razy większą sumę, nietylko proces przegrał, ale jeszcze, honorarya swe egzekwując, krowy i konie klijenta na publiczną sprzedaż wystawił. Tamten znowu, złapał wdowę po małym właścicielu ziemskim, a po kilku latach obrabiania różnych jej procesów, sam folwarczynę jej niewielką ale śliczną, za bezcen i tak potajemnie nabył, że baba ani obejrzała się jak z czworgiem dzieci na bruk miejski wyleciała.

Bahrewicz uderzył się w kolano i z szerokim śmiechem zawołał.

— A to bestya sprytny! I teraz własny folwark sobie ma! ho, ho! czemu to człowiek nie urodził się z takim sprytem!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

mata, i mętem parlamentarnym, i członkiem Bóg wie jak wielkiej liczby najrozmaitszych towarzystw, wreszcie, co najważniejsza, żywym a wiecznie otwartym napawem pieniężnym, z którego wszystkie nasze instytucye i stowarzyszenia soki żywotne czerpią. Inne warstwy społeczeństwa wyręczają «szlachcica» pod wszystkiemi temi względami bardzo niewiele, a straty jego lub szczerby, coraz to liczniejsze niestety pośród jego zastępu, znaczą się tuż równoległemi niedomaganiami w dziedzinie spraw publicznych. Zapisując to spostrzeżenie, mamy głównie na myśli takie np. kapitalnej wagi rzeczy, do jakich zaliczyć należy wybory, które się mają niezadługo u nas odbywać do sejmu rzeszy niemieckiej. Na ich przebiegu i fizyonomji jakżeż wyraźnie odbijają się wrażenia i wpływy ekonomicznych przyczyn! Przypatrzmy się potrosze temu zjawisku. Nastaje otóż u nas teraz, po upływie trzech lat, termin ponownych do sejmu rzeszy niemieckiej wyborów. Starsze siły, zużyte i znużone, niechętnie, z wielkim trudem tylko byłyby skłonne, a raczej nieskłonne do uczestniczenia w parlamentarnej reprezentacyi kraju. Co się tyczy świeższych i młodszych, przedstawia się, czego zataić przed sobą niepodobna, dylemat następny. Większość tych, coby bez zbyt dotkliwie dających się we znaki poświęceń materyalnych w sejmie reprezentować nas mogli, nie przedstawia odpowiednich kwalifikacyj innego a potrzebniejszego na podobnem stanowisku rodzaju. Ci zaś, co mieliby owe kwalifikacye, nie są dość zamożni, aby przesiadywać całemi miesiącami w Berlinie i utrzymywać się z własnych funduszów. Ztąd to, wobec znużenia i zniechęcenia z jednej, wobec niedostatku materyalnego z drugiej strony, znajdujemy się przy nadchodzących wyborach do sejmu rzeszy niemieckiej w rzeczywistym kłopocie, podobnym, nawiasowo powiedziawszy, w jakim się znajdują opozycyjne stronnictwa niemieckie. Co też dodać jeszcze należy do szeregu przyczyn, przeszkadzających chęci służenia sprawie publicznej, przyjmowaniu deputackich mandatów, to taktyka i robota takich pism, jak «Goniec Wielkopolski». Nikt z rozsądniejszych nie bierze go na seryo, ale mimo to trzyma go wielu ludzi, choćby nawet z pośród rozsądniejszych, przez grzeszne lubowanie się w skandalu. Co się zaś tyczy ludu, mógłby taki «Goniec» narobić bardzo wiele złego, gdyby lud nie był lepszym i poczciwszym od tych, co go niecnie bałamucą. «Goniec» wziął sobie za konsekwentne zadanie prześladować z ostrą drapieżnością jako odstępców sprawy narodowej, jako ciężkich przeciw niej grzeszników, większość naszych reprezentantów w sejmie, czy to pruskim czy niemieckim, z wyjątkiem kilku szczęśliwie uprzywilejowanych, których oszczędza, niekiedy nawet chwali, z przyczyn doprawdy niepolitycznych i nie dla jakichś zasług parlamentarnych. Wiemy sami bardzo dobrze, że nie wszystko dzieje się u nas, jakby się dziać powinno, że serdeczna i życzliwością natchniona uwaga jest często ze strony publicystyki potrzebną. Co jednakże jest rzeczą zdrożną i szkodliwą dla powodzenia sprawy publicznej w dzisiejszych jej u nas warunkach, to bezwzględny krytycyzm bez miłości i prawdy, to chęć obalania i szarpania ludzi bez możności zastąpienia ich lepszymi.

Otóż wszystkie te przyczyny razem składają się na fakt, że komitet centralny wyborczy W. księztwa poznańskiego że komitety wyborcze powiatowe są w istotnym kłopocie o kandydatów do przyszłego sejmu rzeszy. W. księztwo poznańskie było w dotychczasowym składzie tegoż sejmu reprezentowane przez dwunastu, Prusy zachodnie przez pięciu polaków. Rezultat, jak lepszego nie można się było spodziewać, a jakiego powtórzenia życzyć sobie tylko należy. Czyż można nań liczyć jednakże w nadchodzących wyborach? Lud poczciwy i zawsze pełen ochoczej gotowości, pozostał naturalnie ten sam, a liczba wyborców polaków z pewnością się od czasu ostatnich, w roku 1881 odbytych wyborów nie zmniejszyła. Czyż nie wpłynie jednak że paraliżująco na usposobienie i ochoczość wyborców widoczne omdlenie w szeregach samychże dotychczasowych reprezentantów? Oto spis tych, którzy mandatu dotąd sobie powierzonego, nadal przyjmować nie chcą: Hipolit Turno, jako reprezentant okręgu i miasta Poznania, Roman Komierowski jako reprezentant okręgu średzko-śremsko-wrzesińskiego, Stefan Kwilecki – szamotulsko-międzychodzkiego, Stanisław Kurnatowski – szubińsko-inowrocławskiego, dr. Witold Skarżyński – wągrowicko-gnieźnieńskiego. W Prusach zachodnich odmawia podobno przyjęcia Leon Czarliński, cobyśmy, ze względu na gorliwość i odwagę cywilną p. Czarlińskiego za niepowetowaną dla reprezentacyi naszej uważali szkodę. Niedość na tem, są podobno i inni jeszcze z pomiędzy naszych dotychczasowych reprezentantów w sejmie rzeszy, którzy wahają się jeszcze w przyjęciu nadal mandatu deputackiego. Co się wreszcie tyczy kandydatów nowo-proponowanych, znalazła się również większość ich w konieczności odmówienia ofiarowanego sobie zaszczytu, tak, że, jeżeli się jeszcze w samym przededniu wyborów rzeczy szczęśliwym jakim przypadkiem nie zmienią, W. ks. poznańskie znajdzie się nie na żart w kłopocie co do nowej przyszłej reprezentacyi w sejmie rzeszy niemieckiej...

Dla uzupełnienia kroniki tego tyle ważnego dla nas przedmiotu, zauważmy, że «Kuryer Poznański» wystąpił pomiędzy innemi, składając listę sejmowych kandydatów, z propozycyą wyboru księdza biskupa Janiszewskiego. W razie, gdyby ks. biskup Janiszewski wybór przyjął, byłaby z pewnością myśl jego kandydatury bardzo stosowną. Ks. Janiszewski należy do owego zastępu ludzi naszych parlamentarnych starszej daty, którzy bronili sprawy naszej w sejmach frankfurckim czy berlińskim już od r. 1848. Pamiętną mianowicie po wszystkie czasy pozostanie w rocznikach naszego parlamentaryzmu słynna mowa młodego naówczas księdza Janiszewskiego w tak zwanem narodowem zgromadzeniu niemieckiem frankfurckiem, przeciw wcielenia W. księztwa Poznańskiego do rzeszy niemieckiej i przeciw podziałowi jego na jakąś część niemiecką i polską. Później odznaczał się ksiądz Janiszewski równie zasłużenie i użytecznie jako nasz reprezentant w sejmach pruskich aż do roku 1866. Wyniesiony w tymże roku na godność oficyała arcybiskupa Ledóchowskiego, znalazł się w konieczności zrezygnowania ze stanowiska parlamentarnego, co przecież nie przeszkodziło, że go następstwa «kulturkampfu» nie oszczędziły. Po uwięzieniu arcybiskupa Ledóchowskiego w r. 1874, został sam, w r. 1875 uwięziony również, następnie złożony z godności biskupiej wyrokiem tak zwanego trybunału kościelnego. Po wydaniu tego wyroku, opuścił ksiądz biskup Janiszewski Poznań i Poznańskie, przeniósł się na pobyt do Krakowa i pozostawał tamże do chwili obecnej. Nie wchodzimy w rozbiór pytania, czy ów wyjazd do Krakowa był koniecznym, i czy nie lepiej może było pozostać na miejscu w Poznańskiem. Jest wielu, którzyby byli woleli drugą alternatywę. Mniejsza jednak o to. Teraz właśnie powrócił ks. biskup Janiszewski do Poznańskiego, zamieszkał obecnie w gościnnym domu Józefa hr. Mielżyńskiego w Miłosławiu, a uważalibyśmy za dobre, zwłaszcza przy braku dzisiejszym odpowiednich kandydatów, gdyby ks. Janiszewski mandat do sejmu przyjął. Jeżeli go wiek i ciężkie przeprawy lat ostatnich nie złamały, jesteśmy przekonani, że dzięki rozległej nauce, a znakomitemu, przyrodzonemu talentowi wymowy, należałby do ozdób naszej parlamentarnej reprezentacyi...

Odczekajmy tedy terminu wyborów i zobaczmy co nam przyniosą, a tymczasem rozpatrzmy się w innych objawach naszego publicznego życia. Więc zapiszmy przedewszystkiem fakt, że Towarzystwo obrony prawnej, któremu przez istny herostratyzm wspomniane wyżej przez nas, tromtadracyjne żywioły przeszkodzić chciały, którą Bóg wie nie o jak czarne intencye oskarżały, nietylko nawet wobec własnej publiczności—przyszło nareszcie do skutku i weszło w życie. Jako zarząd stanęli na czele pp. Erasm Parczewski z Prus zachodnich, Joachim Jarochowski z Sokolnik Małych i baron Ludwik Graewe z Orchowa. Dla jak najprędszego rozpoczęcia działań towarzystwa, urządzonego w Poznaniu, pod przewodnictwem doradcy prawnego, znanego ze zdolności i sumiennej pracowitości p. Józefa Thiela, publiczne biuro Towarzystwa, do którego codziennie mogą się zgłaszać pokrzywdzeni w swych prawach narodowych, religijnych i politycznych interesanci. Rada i pomoc udzielają się im naturalnie bezpłatnie, a jak nam zkądinąd wiadomo, ułożył zarząd tak dla własnych czynności ściśle sformułowany regulamin, jak dla przewodnika niemniej ścisłą i szczegółową instrukcyę, której się w stosunkach swych z publicznością ma trzymać. Tak więc należy się spodziewać, że stworzona co dopiero instytucya będzie rozwijała swoją czynność nie bez korzyści dla naszego społeczeństwa. Potrzeba zaś takiej obrony i opieki, jeżeli kiedy, to w obecnej chwili szczególnie się odczuwa. I tak obiega kraj znów niezmiernie licznemi podpisami zaopatrzona petycya, której zaleca wyjednać językowi polskiemu w szkołach elementarnych stanowisko języka wykładowego. W tych dniach dalej odbył się w Inowrocławiu bardzo licznie wiec szkolny, w tym samym celu i z tymże samym programem...

Wydawnictwa nasze, ruch naukowy, jakiegobądź rodzaju, leżą naturalnie zupełnie odłogiem, jak w obecnej porze inaczej być nie może. Jedynym może naukowego życia i ruchu naszego objawem jest uczestnictwo polskie w kongresie antropologiczno-archeologicznym wrocławskim. Towarzystwo nasze Przyjaciół Nauk było na nim reprezentowane przez swe okazy starożytnicze i przez niektórych swych członków a dr. Kazimierz Szulc z Poznania zapisał się na posiedzenie kongresu z referatem, dowodzącym odwiecznej słowiańskości mieszkańców między Elbą i Wisłą.

J.

Z pod Mohyłowa gub., 4 sierpnia.

Niezwyczajny stan urodzajów. Położenie włościanina białoruskiego wobec niemocy naszej kredytowej.

Lato zeszłego roku było zanadto mokre i rolnik ucierpiał od deszczów; plon tegoroczny prawdopodobnie lepszym nie będzie, chociaż już wręcz z racyi odwrotnej, bo dla zbytniej posuchy: po wiośnie na razie dość mokrej i chłodnej, nie mieliśmy następnie ani jednego deszczu do 24 czerwca, a ten zbyt spóźniony, by uratował słońcem i wiatrem wypaloną jarzynę; ziarno w suchej ziemi niby w gorącym popiele się sprażyło, łąki z tejże przyczyny nieobficie porosły. Nadchodząca tedy zima, niezbyt pomyślnie zapowiadając się co do paszy zimowej dla bydła i siewa wiosennego, postawi w warunkach pono trudniejszych jeszcze włościanina, gdy i tego szczupłego plonu musi oddać połowę temu, kto minionej wiosny dał ziarno, lub nań pieniądze, tem większa tedy nędza, tem kredyt trudniejszy. Ale, na cóżby się tu przydało narzekać na chmury lub słońce? Trzeba pogodzić się z klimatem, jaki mamy i radzić przystępniejszą drogą, tembardziej, że włościanina naszego nie same tylko atmosferyczne warunki w przepaść długów strącają, lecz każda doba jego życia, smutna czy radośna — na tej pochyłości go stawia, bo czy to wesele, czy chrzciny, radość spodziewana, czy bieda nieprzewidziana, zawsze kredytu szukać musi. Tu weźmie—tam odda, tam—weźmie tu odda, i takim manewrem utrzymuje się jeszcze na powierzchni otchłani długów. O kredycie zatem z konieczności myśleć i mówić nam trzeba.

Powiedziałem, że włościanin w każdej dobie życia swego szuka kredytu; zatrzymywać się nad badaniem przyczyn takiego stanu zbytecznem jest, sądzę—bo, że każdy z nas gospodarujący bez kapitału sam go doraźnie zrozumie. Przytem, pamiętać nale-

ty: 1) że dopiero 20 lat, jak chłop stał się człowiekiem o wolnej woli; 2) że przed kilkunastu laty wyznaczona komisya do zbadania stanu ekonomicznego włościan przyszła do wniosku: że podatki płacone przez nich są tak wielkie, iż bez reformy systemu podatkowego—rolnictwo włościańskie rozwinąć się nie może; 3) mniej niż 13% włościan mogło się nauczyć czytać, a i ci, mając do czytania tylko «*Skazka o Iwanie carewiczu*», «*Bowa korolewicz*» i t. p., nie zaczerpną z nich teoryi życia praktycznego; 4) że w kraju naszym około 20% ludności stanowią żydzi, którzy, dzięki prawom zeszłych wieków, a nie mniej i obecnych, są postawieni w warunkach, iż nie mogą nie być wyzyskiwaczami nieinteligentnego ludu, skoro inteligencya nieoględna trafia w ich szpony; walka o byt jest prawem natury. Dla braku miejsca poprzestać muszę na wymienieniu tych czterech przyczyn, wyjaśniających stan niniejszy włościanina, a zarazem rzucających lekkie światło na tak często dające się słyszeć oskarżenia jego o pijaństwo i niedbalstwo. Zresztą, bądź co bądź, fakt zostaje faktem, że włościanin żyje kosztem jutra, i że przy dzisiejszych warunkach inaczej żyć nie może. Źródła, z których czerpie pożyczkę, są dwa (nowo otwarty rządowy kredyt na kupno gruntów nie wchodzi tu w rachunek), a mianowicie: albo u sąsiadów, właścicieli większych posiadłości, pożycza na tak zwany «odrobot», t. j., że dług spłaca robotą w lecie, albo u żyda zwykle karczmarza na procenta lichwiarskie i spłaca zbożem, lub innym produktem swojej gospodarki. Obie te formy zgubne są w skutkach nietylko dla niego nawet. Biorąc od żyda, z pod kredki jego już wydostać się nie może, bo procent olbrzymi dochodzi przeszło 100% w rok, a że wszelkie układy załatwiają się zwykle w domu żyda, chociażby nie karczmarza, przy kwaterze wódki, czego więc procent nie wyłudzi, Bachusa nektar wynęci. Pożyczka zaś u sąsiednich obywateli stanowi dzisiaj jedną z drażliwych strun w stosunkach dworu do wsi. Nadchodzi marcówka (marzec), termin opłaty połowy rocznej należności skarbowi; a tam i przednówek, człowiek sam niema co w usta włożyć, pożyczać więc musi; tu się przeto zaczyna wynajmowanie soch, kos, sierpów, lecz żaden z właścicieli bez ewikcyi nie odważy się dać tyle, by zaspokoić potrzeby np. jednej chaty; gospodarz więc bierze potrochu i tu i tam i owdzie; przyjdzie lato, targanym jest na wszystkie strony, a i swoje sprzątnąć musi i pogoda niestała. Być rzetelnym staje się dla niego fizyczną niemożebnością, ztąd więc skargi do włości, do mirowego, długi zostają nie odrobione, roboty kredytora opóźnione, bo wydany pieniądz, za który w czasie z łatwością robotnikaby dostał, a stosunki wsi do dworu więcej i więcej się naprężają. Wszystko to, co tu mówię, jasno świadczy, o ile dla nas jest niezbędnem uregulowanie drobnego kredytu. Środków uregulowania wynajdywać nie potrzebujemy, wynalezione oddawna i gdzieindziej już obszernie zastosowane. Mówią tu o spółkach zaliczkowo-oszczędnościowych. Owóż, jest to fakt najsmutniejszy właśnie, że instytucye te są u nas nierozwinięte, a innych spółek (ekstra-akcyjnych) niema. Zacofanie nasze na tem polu, w stosunku do ludów zachodnich jest istotnie przerażające, zwłaszcza, że nie od dziś to już cały zachód europejski zakładaniem spółek zaliczkowych, wytwórczych, spożywczych, wzmacnia podstawy swego ekonomicznego bytu, i kiedy my do setek rubli doskoczyć niekiedy nie możemy, tam spółki owe rozporządzają miljonami funtów szterlingów. Profesor Isajew, autor znakomitego dzieła «*Promyszlennyja towarysz-czestwa*», po zbadaniu na miejscu działalności spółek Francyi, Niemiec i Rosyi, wypowiada takie zdanie: «Chociaż od spółek oczekuję mniej niż Mill i wielu innych ekonomistów, znajduję je jednak podwójnie korzystnemi, nie dlatego że tylko podnoszą one dobrobyt swoich członków, lecz że, zarazem i kształcą ich». Na zachodzie zresztą, nietylko osoby prywatne, lecz i rządy w spółkach upatrują jakby deskę zbawienia na wzburzonem morzu ekonomicznem, i jedni i drudzy ze skwapliwością jej się czepiają. Nas to mało, niestety, wzrusza, i, dziwnie apatycznem okiem spozieramy na tę pracę, a o naśladowaniu nie myślimy, lubo warunki nasze ekonomiczne, w ujemnem znaczeniu, niewiele się różnią od warunków zachodnich, i poważny badacz kwestyj społeczno-ekonomicznych, autor dzieła «*Ziemledielje i ziemlewładienje*» książe Wasilczykow miał prawo zaznaczyć, że proletaryat rozrasta się szybcej może jeszcze u nas niż gdzieindziej. Tak—w samej Rosyi. Na Białorusi lepiej nie jest, co przyzna każdy, jeśli zechce zwrócić uwagę na t.zw. «*artele*» (rodzaj spółek), które u nas nie istnieją; powtóre, nie mamy też i przemysłu domowego, którym chłop wielkorosyjski wytwarza sobie znaczne zasoby; dalej: Wielkorosya nie zna u siebie żydów, z których u nas więcej niż w trzeciej części wytwarza się proletaryat miejski, nareszcie prowincye wielkorosyjskie mają ziemstwa, które, prowadząc gospodarstwo miejscowe, są wstanie poniekąd złemu zapobiegać — jakoż, rzeczywiście wszystkie ziemstwa w budżetach swych mają rubrykę mniej lub więcej znacznych sum na poparcie spółek. Tak przedstawia się nasz stan, a jednak widzimy, iż pod względem, że się tak wyrażę, atmosferyczno-ekonomicznym, te same deszcze i te same spiekoty zaczynają nas smagać, co i śród innych mieszkańców tego podołu łez; u nas, być może, słońce nie doszło do kulminacyjnego swego punktu, i nie tak nas dotąd przygrzewa, jak Europę zachodnią. Kwestya to jednak czasu, jak mniemam. My zaś, snadź czekamy na sprawdzenie się przysłowia: «*pokół hrom nie zahremić, mużyk nie perežegnajeća*». I zaprawdę, czegoż się tak zawczasu lękać. Znaczna wszak jeszcze większość włościan posiada ziemię, a stosunki międzyklasowe nie zaogniły się dotąd bynajmniej tak dalece, jakby tego może życzyli sobie komiwojażerowie «cywilizacyi» *ad hoc* u nas zaimprowizowanej.

Naddnieprzanin.

Z POLITYCZNEGO SWIATA.

Narady nad powszechnym pokojem świata: w Warzinie i Bernie. Wakacyjnie opróżniona arena spraw publicznych — a na niej nagłe zaręczyny czesko-polskie.

Po ledwie przebrzmiałych w prasie komentarzach nad spotkaniem się dwóch cesarzów w Ischl, mamy obecnie cały szereg ambarasujących domysłów co do przedmiotu narad warzińskich z księciem Bismarkiem, austryackiego ministra spraw zagranicznych. Pisma półurzędowe, («Fremdenblatt» np., stojący bardzo blizko tajemniczych źródeł dyplomacyi wiedeńskiej), przybrały tym razem postawę i wyraz iście «babski»: wróżą już nietylko na dwoje, lecz na trojé. Powiadają: porozumiewania się te mają charakter niezaprzeczenie pokojowy; lecz pokój bywa rozmaity. Tym razem, jeśli z Warzinu nie wyjdzie przymierze trójcesarskie ścisłe, równomiernie yzcliwe na trzy strony świata, to wyjdzie natomiast przymierze trójcesarskie pośrednie, równie blizkie między Berlinem i Wiedniem z jednej strony, jak między Berlinem i Petersburgiem z drugiej, lecz chłodniejsze nieco między Petersburgiem i Wiedniem ze strony trzeciej; gdyby zaś i ta kombinacya nastąpić nie miała, w takim razie najniechybniej wyłoni się bardzo ścisły, ściśle omówiony i zagwarantowany związek austro-niemiecki, z frontem rozwiniętym na wschód. Za hasło zaś i wskazówkę tego: do której to mianowicie z trzech owych studni wrzucone niebawem zostaną sprawy ludzkie, ma ją być, na wypadek pierwszy, odwiedziny Petersburskie w Berlinie i Wiedniu, na wypadek drugi takież odwiedziny w Berlinie wyłącznie, na wypadek zaś trzeci—nieodwiedziny najprostsze. Wybierze sobie z tej trójcy każdy, co jego sercu bliższe. Co do nas, nie kładniemy kabały żadnej, bo do żadnej z nich nie przywiązujemy najmniejszego dla siebie znaczenia. Z gier takich nie mamy dziś nic do wyciągnięcia; oprócz chytrych zabiegów z zachodu i oprócz niezasłużonego, nieusprawiedliwionego, w najwyższym stodniu niepolitycznego rozjątrzenia od wschodu. Czczość przeciw czczości, wolimy już takie protokoły, jakie w ostatnich dniach podpisali na kongresie berlińskim członkowie ligi pokoju powszechnego, którzy—«zważywszy: 1) że niezmierna, istniejąca obecnie w Europie siła zbrojna, jest ogromnym ciężarem dla narodów i wielkiem niebezpieczeństwem dla pokoju europejskiego; 2) że sile tej zbrojnej nie powiodło się zabezpieczyć i utrzymać pokoju między narodami, lecz że z drugiej strony, sama jej obecność zapowiada groźne starcia między jednym narodem, a drugim; 3) że jeśli w cywilizowanych związkach istnieją skutkiem postępującej cywilizacyi prawa i sądy dla załatwiania indywidualnych sporów, i że jest już bezprawiem, gdy indywidua używają przemocy, aby zabezpieczyć swe domniemane prawa, to 4) narody, które są w istocie większemi tylko związkami indywiduów, powinny postawione przez takie związki zasady i praktykę, uznać za najprzydatniejsze i najpraktyczniejsze dla związku narodów,—członkowie zważywszy to wszystko, są tego zapatrywania, że zabezpieczenie wzajemnej polityki rozbrojenia w Europie i w cywilizowanym świecie wogóle, której tak koniecznie domaga się dyplomacya ugruntowana na zasadach ludzkości, jest najwyższem zadaniem nietylko wielkich mocarstw (W. Brytanji, Rosyi, Francyi, Niemiec, Austro-Węgier i Włoch), lecz także mniejszych państw, — w drodze więc kongresu lub komisyi zjednoczyć się one powinny dla tego wyraźnego celu, aby zaprowadzić system międzynarodowego sądu rozjemczego i ustanowić nieustający trybunał sądowy...» Wszystko to razem wzięte, przyznajmy, jest wielce ciemne, obrzydliwie stylizowane, ale w gruncie rzeczy, przynajmniej uczciwe i słuszne. Prawda, że dla wykonania «zapatrywań» swoich, nie posiadają zgromadzeni berneńscy żadnej armji; nie można jednakże powiedzieć, żeby całkiem pozbawieni byli «siły wykonawczej.» Oto jednocześnie donoszą pisma, że na temże posiedzeniu miłośników pokoju powszechnego «niejaki Don Pedro S. Lamas (z Argencyi), oznajmił o zwołaniu przez kongres amerykańskich państw łacińskiej rasy dla spraw pokoju,—sądu rozjemczego i rozbrojenia, który się odbyć ma w Paryżu; poczem wyraził kongres dotyczącym rządom swe życzenia i nadzieję, aby rzeczony paryzki kongres odbyć się mógł ile możności jak najprędzej.» Owóż, czekać teraz możemy najspokojniej. Kto wie, a nuż-no w porządku politycznym p. S. Lamas lepszy śród swoich znajdzie posłuch, niż p. Wł. Sołowjew śród swoich?

Reszta spraw — na wakacyach. Pan Juljusz Ferry otrzymał konstytucyę jaką chciał, wziął pieniędzy na wojnę z Chinami ile mu dano, konferencya londyńska rozjechała się tak jak pragnęła Turcya, to jest bez rezultatu, wojska merwskie wróciły w pół drogi z pochodu ku Indyom, na sam odgłos protestu p. Markowa z «Rusi», w Tulonie cholera prawie zupełnie ustała, w Petersburgu zaczęły się (od czwartku i piątku) deszcze jesienne, potopowe—tak, iż na widowni europejskiej zostali sami jedni, jedyni Czesi, uczcujący z krakowianami pod otwartem niebem w obliczu śnieżnych wierzchółków tatrzańskich, prześlicznie uluminowanych przez ciepłe słońce pogodnej tam jeszcze jesieni. Lecz o tej uczcie mówi obszerniej dzisiejsza nasza korespondencya pod-wawelska. My do przedmiotu tego wrócimy — za tydzień.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Wiedeń, 18 sierpnia. Artykuł «Vossische Ztng.», który powiada, że ks. Bismark porozumiewa się z hr. Kalnokym w sprawach wewnętrznych Austryi, a mianowicie w sprawie ograniczenia «panowania polskiego w Galicyi», spotyka w tutejszych sferach rządowych uśmiech pogardliwy. Jest to kaczka, wylęgła w Berlinie, podsunięta przez niemców czeskich i z prowincyonalnych organików tychże importowana do Wiednia, a ztąd dopiero do Berlina. Jedyną godną odpowiedź na te dziecinne insynuacye, stanowi krakowska manifestacya lojalności czechów i polaków w dzień urodzin cesarskich, która sprawiła tu najlepsze wrażenie.

Berlin, 18 sierpnia. Wobec krążących pogłosek o rozluźnieniu się węzłów sojuszu, wiążącego dotąd Włochy z Niemcami i Austryą, pisze «National Ztg.» z Rzymu: «Rząd włoski nie naruszy tego związku ani też zbliżenia swego do Anglii nie zmieni na formalne przymierze. W związku z Anglią, Włochy osiągnęłyby na morzu Śródziemnem i w Egipcie daleko mniej, aniżeli przy pomocy mocarstw kontynentalnych».

Wiedeń, 19 sierpnia. Według nadesłanych tu wiadomości, układy, prowadzone w Warzinie i dotyczące środków mających się wspólnie przedsięwziąć przeciwko anarchistom, doprowadziły podobno do rezultatu.

Madryt, 20 sierpnia. Zorilla skazany został zaocznie na śmierć, za udział w ostatniem powstaniu.

Berlin, 20 sierpnia. Hr. Kalnoky opuścił wczoraj Warzin w powrocie do Wiednia.

Londyn, 20 sierpnia. Dzienniki tutejsze «St.-James Gazette» i «Pall-Mall-Gazette» wystąpiły z energiczną naganą anti-germańskiej polityki Gladstona, oświadczając ze swej strony formalnie, że przyjaźń z Niemcami zawsze była i pozostać powinna zasadniczą osią polityki Wielkiej Brytanji.

Paryż 21 sierpnia. Z Chinami przyszło do stanowczego zerwania. Dzisiejsza «Agencya Havasa» ogłosiła następujące zawiadomienie ze źródeł urzędowych: «Pomimo, że rządowi chińskiemu dawane były ciągłe prolongaty, i pomimo umiarkowania osób, prowadzących układy z Chinami w imieniu Francyi, gabinet pekiński ostatecznie odmówił dania zadośćuczynienia za zdradę lang-sonską (przy zajęciu przez wojska francuzkie ziem ustąpionych na mocy traktatu tientzinskiego) i odwołał swych pełnomocników z Szanghaju. Wskutek tego rząd francuzki widział się zniewolonym zaproponować rządowi chińskiemu ostatnią prolongatę; poseł rzeczypospolitej Patenôtre otrzymał polecenie zakomunikowania Tzong-Li-Yamenowi uchwały parlamentu francuzkiego, i oświadczyć zarazem, że kwota wynagrodzenia ostatecznie oznaczoną została na 80 miljonów franków, i może być wypłaconą przez Chiny w ciągu lat dziesięciu; przy czem zastrzeżono, że jeśli Tzong-Li-Yamen nie da w tej sprawie stanowczej decyzyi w ciągu jednej doby, admirał Courbet otrzyma rozkaz przedsięwzięcia należytych kroków dla zabezpieczenia należnego Francyi wynagrodzenia. Ostatni termin upłynął dzisiaj, o godzinie pierwszej z południa, i drugi sekretarz poselstwa francuzkiego, wice-hrabia Semalle powinien był opuścić Pekin, dla połączenia się z Patenôtrem, znajdującym się w Szanchai. W ciągu dnia poseł chiński w Paryżu Li-Fong-Pao zażądał audyencyi u Ferry'ego i oświadczył, że otrzymał od Tseng-Li-Yamena rozkaz powrócenia na swoje stanowisko w Berlinie (zkąd wyprawionym był przed kilku miesiącami do Paryża na miejsce usuwającego się markiza Tsenga). Li-Fong-Pao pożegnał Ferry'ego, który natychmiast rozkazał wydać mu pasporta jego poselskie».

Rzym, 22 sierpnia. Statystyka choleryczna ostatniego dnia we Włoszech i południowej Francyi przedstawia się jak następuje: umarło osób w Bergramo 3, w Campobasso 6, w Cuneo 6, w Genui 1, w Parmie 1, w Turynie 3, w Massa-Carrara 4, w Marsylji 13, w Tulonie 3, w departamentach francuzkich Herault 4, Aude 5, Gard 2, i Pyreneów wschodnich 21.

Odesa, 8 sierpnia. Koło południa zjawiła się do naczelnika żandarmeryi pułkownika Katańskiego Marya Kałużna, córka kupca, i strzeliła doń w twarz z rewolweru. Chybiła jednak i została przez pułkownika zaaresztowaną.

DZIAŁ URZĘDOWY.

Wypis z rozporządzeń Najświętszego Synodu z d. 27 czerwca 1884 roku, za № 1407.

Ober-prokurator Synodu zawiadomił Najświętszy Synod Rządzący, że miał on szczęście przedstawiać Najjaśniejszemu Panu przez Synod przyjętą «Ustawę szkół cerkiewno-parafjalnych» i prosić o Najwyższe zezwolenie wprowadzenia tej ustawy w życie po wszystkich dyecezyach *(eparchjach)* z wyjątkiem ryskiej, a także Wielkiego Księstwa Finlandzkiego i, że Najjaśniejszy Pan takową ustawę dnia 13 czerwca bieżącego roku zatwierdzić raczył. Przytem Jego Cesarska Mość na najpoddańszem w tej kwestyi przedstawieniu własnoręcznie nakreślił: «Spodziewam się, iż duchowieństwo parafjalne okaże się godnem swego wzniosłego powołania w tak ważnej sprawie». Wysoka wola ukochanego Monarchy utwierdza obecnie duchowieństwo prawosławne w pełnieniu obowiązku, jaki nań wkłada powołanie, obowiązku oświecania ludu przez prawdy prawosławnej wiary i reguły pobożności. Słowa Monarchy do pasterzy i nauczycieli kościoła (zwrócone), będą dla nich nową pobudką ku gorliwemu spełnianiu ich więtej służby, aby pracą pospołu z życia przykładem wychowywali dzieci w bojaźni bożej, ćwiczyli w znajomości wiary i wpajali miłość kościoła świętego i przywiązanie do Panującego i ojczyzny. Najświętszy Synod wkłada na zarządzających dyecezyami biskupów *(archijerejów)* obowiązek, aby się szczególnie troszczyli tak o podtrzymanie istniejących, jako też o zakładanie według możności nowych cerkiewno-parafjalnych szkół w miejscowościach, gdzie żadnych szkół niema; prócz tego należy zwracać uwagę nietylko na zwiększenie liczby szkół, ale szczególniej na to, aby nauczanie wszędzie starannie i prawidłowo prowadzonem było. W miejscowościach, gdzie zarząd cywilny założył już szkoły do liczby parafjalnych nie należące, duchowieństwo swoje szkoły może zakładać nie inaczej, jak po uprzedniem porozumieniu się prześwielebnego *(preoswiaszczennogo)* z właściwą władzą, ponieważ dla osiągnięcia pomyślnego skutku w oświecaniu ludu potrzebnemi są zgoda i jednomyślność między osobami i instytucyami ku służeniu tej sprawie powołanemi. Miejsca nadzorców szkół cerkiewno-parafjalnych powinni obejmować kapłani znani z gorliwości i doświadczenia w sprawie nauczycielstwa i początkowej oświaty. Uwaga prześwielebnych *(preoswieszczennych)* powinna być także zwróconą na powołanie do tego dzieła światłych i pobożnych osób świeckiego stanu, znanych z swej uprzedniej gorliwości w zakładaniu cerkiewno-parafjalnych szkół i zdolnych do współdziałania tak pracą osobistą, jak i wsparciem materyalnem; uczestnictwo w zajęciach dyecezyalnej *(eparchjalnej)* rady i w nadzorze nad szkołami ludzi pobożnych a kościołowi oddanych, pomoże duchowieństwu udoskonalać dzieło jemu poruczone. Najświętszy Synod żywi nadzieję, iż arcypasterze kościoła wszechrosyjskiego z gorliwością i zamiłowaniem zastosują swą pracę, aby utwierdzić w ludowej szkole wykształcenie w duchu pobożności, że kapłani według 10 prawidła 7 Koncyljum Powszechnego pamiętać zechcą iż «najbardziej stosownem dla nich jest nauczać maluczkich, czytając im Pismo święte, albowiem dla tego święcenie otrzymali», i że wogóle cały kler, służąc według sił i możności sprawie oświaty ludowej, nie zawiedzie tej wysokiej ufności do prawosławnego duchowieństwa, jaką Najjaśniejszy Pan, zatwierdzając niniejszą ustawę, łaskawie wyrazić raczył. Wzywając błogosławieństwa Bożego na wszystkich uczących i uczących się w cerkiewno-parafjalnych szkołach, Najświętszy Synod ufa, iż szkoły te staną się prawdziwemi ogniskami chrześciańskiej oświaty w narodzie prawosławnym.

Ustawa szkół cerkiewno-parafjalnych.

(Najwyżej zatwierdzona 13 czerwca, 1884 roku).

§ 1. Miano cerkiewno-parafjalnych otrzymują szkoły, zakładane przez prawosławne duchowieństwo. Szkoły te mają na celu utwierdzać lud w znajomości religji prawosławnej i moralności chrześciańskiej, i podawać początkowe pożyteczne wiadomości.

§ 2. Cerkiewno-parafjalne szkoły mogą być zakładane przez parochów, lub też za ich zgodą przez innych członków kleru parafjalnego z miejscowych środków parafji, kosztem jej, bez lub ze współudziałem gmin wiejskich i miejskich, kolatorów, bractw ziemskich i innych publicznych, tudzież prywatnych instytucyj i osób, dyecezyalnej i wyższej duchownej władzy a również i skarbu państwa.

§ 3. O otwarciu cerkiewno-parafjalnej szkoły parochowie przez dziekanów *(błahoczynnych)* zawiadamiają zarządzającego dyecezyą biskupa *(archijerja)*, prosząc o błogosławieństwo i zatwierdzenie.

Uwaga. O nowo założonych cerkiewno-parafjalnych szkołach parochowie zawiadamiają przez dziekanów *(błahoczynnych)* powiatowe nauczycielskie rady, a gdzie takowe nie istnieją, urzędników ministerstwa oświaty, szkołami ludowemi zarządzających.

§ 4. Zamknięcie szkół cerkiewno-parafjalnych, równie jak przejście takowych, w ręce innego zarządu, następuje tylko za zgodą zarządzającego dyecezyą biskupa *(archijereja)*.

§ 5. Cerkiewno-parafjalne szkoły mogą być jednoklasowe z dwuletnim i dwuklasowe z czteroletnim kursem. W szkołach tych mają być wykładane: 1) Religja (mianowicie: a) nauczanie modlitw, b) historya św. i nauczanie nabożeństwa, c) krótki katechizm), 2) śpiewy cerkiewne, 3) nauka czytania i pisania po cerkiewno-słowiańsku i rosyjsku, 4) początkowe wiadomości z arytmetyki. W dwuklasowych szkołach nadto wykładanymi być mają początki historyi kościelnej i ojczystej.

Uwaga. Zakres przedmiotów wykładowych i rozkład takowych w tych lub innych szkołach będzie stosować się do programatów przez Najświętszy Synod zatwierdzonych. Przy tem zważać należy, aby w jednoklasowych szkołach zakres wykładowych przedmiotów był nie mniejszym od wymaganego przez ustawę szkół ludowych z dnia 25 maja 1874 roku.

§ 6. Za wiedzą i pod nadzorem władzy duchownej będą zakładane po wsiach i osadach do parafji należących włościańskie szkoły czytania i pisania.

§ 7. Według potrzeby i możności, dozwolonem będzie za zgodą biskupa dyecezyalnego *(archijereja)* wprowadzać przy szkołach cerkiewno-parafjalnych: a) dodatkowe wykłady przedmiotów, objętych programatem jednej i dwuklasowych szkół ludowych, b) codzienne lekcye dla dorosłych, c) osobną naukę rzemiosł i robót ręcznych, d) szkoły niedzielne dla osób, nie mogących korzystać z nauki codziennej.

Uwaga. Lekcye dla dorosłych i szkoły niedzielne mogą być zakładane przez duchowieństwo i tam, gdzie niema szkoły cerkiewno-parafjalnej.

§ 8. Nauczanie w cerkiewno-parafjalnych i niedzielnych szkołach na lekcyach dla dorosłych i w dodatkowych godzinach, będzie się odbywać według podręczników i wogóle książek przez Najświętszy Synod wskazanych. Przy wymienionych zakładach mają być według środków urządzane nauczycielskie i uczniowskie bibljoteki.

§ 9. Parafjalne szkoły łącznie z kościołem powinny wpajać w dzieci miłość kościoła i nabożeństwa, aby bywanie w cerkwi i współudział w nabożeństwie stały się dla uczniów nawykniemem i potrzebą. W dnie niedzielne i świąteczne uczący się powinni asystować przy nabożeństwie, a zdatni, po należytem przygotowaniu, powinni uczestniczyć w cerkiewnem czytaniu i śpiewach. Codzienne nauki rozpoczynają i kończą się modlitwą.

§ 10. Nauczają w szkołach cerkiewno-parafjalnych kapłani miejscowi, lub według uznania, inni członkowie kleru, również, jak specyalnie do tego wyznaczeni przez biskupa dyecezyalnego *(archijereja)* nauczyciele i nauczycielki pod nadzorem kapłana.

§ 11. Ćwiczenie w św. wierze i nauka religji są koniecznymi obowiązkami kapłana. Jeżeli w składzie (miejscowego) kleru jest dyakon, to i jemu może być poruczony wykład religji. W razach szczególniejszych, za przyzwoleniem zarządzającego dyecezyą biskupa *(archijerja)*, nauka religji może być poruczoną (innym) członkom kleru lub też pewnemu nauczycielowi, chociażby z liczby osób do składu kleru nie należących.

§ 12. Miejsca nauczycielskie w cerkiewno-parafjalnych szkołach przeważnie powinny obejmować osoby, które otrzymały wykształcenie w duchownych zakładach naukowych, lub też żeńskich szkołach pod zarządem duchownej władzy będących.

§ 13. Nauczyciele stanu świeckiego w szkołach cerkiewno-parafjalnych, mający stopień nauczycielski elementarnej ludowej szkoły, używają wszelkich praw stanowi temu przynależnych.

§ 14. Egzaminu dla kończących kurs w cerkiewno-parafjalnych szkołach na otrzymanie patentu, dającego ulgi IV stopnia w odbywaniu powinności wojskowej, mają być składane na podstawie ogólnej ustawy dla szkół elementarnych.

§ 15. Osoba, która własnym kosztem założyła szkołę cerkiewno-parafjalną, może być zatwierdzoną kuratorem tej szkoły przez zarządzającego dyecezyą biskupa *(archijereja)*.

§ 16. Osoby, które okazały szczególną gorliwość w zakładaniu c.-p. szkół, będą zatwierdzone przez Najświętszy Synod jako honorowi kuratorowie cerkiewno-parafjalnych szkół w jednym lub kilku dekanatach *(błahoczinnicceskich okrugach)*.

§ 17. Kuratorowie honorowi winni okazywać wszelkiemi możliwemi środkami poparcie pobożnym przedsięwzięciom miejscowego duchowieństwa w sprawie kościelno-prawosławnej oświaty ludowej. Są oni członkami dyecezyalnej rady cerkiewno-parafjalnych szkół i, oprócz tego, mają prawo orędownictwa w potrzebach szkół poruczonych ich pieczy przed miejscową dyecezyalną zwierzchnością, a także przed wyższą władzą duchowną.

§ 18. Kuratorowie duchowni, przedstawiciele instytucyj, które łożą na szkoły cerk.-par., prywatni dobroczyńcy, którzy takowe własnym kosztem utrzymują, tudzież pp. marszałkowie szlachty i członkowie inspekcyi naukowej, mogą wizytować te szkoły, nie czyniąc jednak żadnych rozporządzeń, ani uwag w czasie swej wizyty. Spostrzeżenia komunikują osobie kierującej szkołą i w razie potrzeby, biskupowi dyecezyalnemu (archijerejowi).

§ 19. Bezpośrednie i odpowiedzialne kierownictwo szkół cerkiewno-parafjalnych porucza się parochom, lub też osobom w wyjątkowych razach naznaczonym przez biskupa (archijerja), do którego należy ogólne kierownictwo nad szkołami c.-p. w dyecezyi (eparchji) i dbałość o ich pomyślność.

§ 20. Do obowiązków biskupa dyecezyalnego (archijereja) należą:

a) Zatwierdzanie i uwalnianie kapelanów, nauczycieli i nauczycielek szkół cerkiewno-parafjalnych.

b) Zachęta najgorliwszych kapłanów i nauczycieli.

c) Lustracya szkół przy objeździe dyecezyi;

d) Przedstawianie Najświętszemu Synodowi corocznego sprawozdania ze stanu szkół c.-p. w dyecezyi.

§ 21. W celu dokładniejszego kierownictwa nad szkołami cerkiewno-parafjalnemi, biskupi dyecezyalni (archijerejowie) naznaczają, według osobistego wyboru z pomiędzy najzdolniejszych i dobrze myślących kapłanów, nadzorców, których obowiązkiem będzie przedstawiać prześwielebnemu *(preoswiaszczennemu)* sprawozdania ze stanu i liczby szkół poruczonego im okręgu. Sprawozdania te będą drukowanemi w «Eparchjalnych Wiedomostiach».

§ 22. W celu zbadania kwestyi, tyczących się szkół cerkiewno-parafjalnych, ma być otworzona w każdej dyecezyi rada dyecezyalna. Przewodniczący i członkowie rady są wybierani przez zarządzającego dyecezyą biskupa (archijereja) z pomiędzy duchownych i świeckich, sprawie ludowej oświaty oddanych, a z życiem i duchownemi potrzebami ludności oznajomionych. Na posiedzenia tej rady powinien być zaproszony na prawach członka miejscowy dyrektor szkół ludowych. Rada szkolna przegląda sprawozdania kapłanów-nadzorców i przedstawia zarządzającemu dyecezyą biskupowi swoje zapatrywania się co do środków, któreby mogły skutecznie wpływać na rozszerzenie w ludzie oświaty w duchu kościoła prawosławnego.

Uwaga. W tych dyecezyach, gdzie istnieją bractwa dyecezyalno-cerkiewne, zarządzające szkołami cerpar., radzie tegoż bractwa, według uznania miejscowego biskupa (archijereja), mogą przysługiwać prawa dyecezyalnej rady szkolnej.

§ 23. Najwyższy zarząd nad wszystkiemi szkołami cerkiewno-parafjalnemi i nad wydawaniem sum na utrzymanie tych szkół przeznaczonych, należy do Najświętszego Synodu, który dla dalszego rozwoju niniejszej ustawy, wydawać ma osobne prawidła.

Rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych, 6-go sierpnia, 1884 roku.

Minister spraw wewnętrznych nakazał: sprzedaż detaliczną numerów gazety «Nowosti», wskutek rozkazu 4 lutego roku bieżącego, znów dozwolić.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

KRAKÓW. W głośnej sprawie Bolesława Malankiewicza, Franciszka Sulczewskiego, Ludwika Grudzińskiego, Jana Pająka i Adama Królikowskiego, obwinionych o anarchiczne knowania, przez rzucenie petardy przed tutejszy gmach policyi, pomimo, iż wszyscy obwinieni pozostają w areszcie śledczym, i akt oskarżenia jeszcze dnia 30 czerwca b. r. wniesionym został, odbędzie się rozprawa karna przed sądem przysięgłych, w kierunku usiłowanego skrytobójczego morderstwa i gwałtu publicznego, jak donoszą dzienniki miejscowe, dnia 9 września b. r.. Rozprawie przewodniczyć będzie starszy radca p. Czyszczan, ze strony prokuratoryi wystąpi sam prokurator p. Brason, obrony podejmą się trzej obrońcy z urzędu.

Wiec ruski ma odbyć się dnia 21 sierpnia w Dolinie z inicyatywy stowarzyszenia politycznego, pod nazwą «Rada narodna». Program obrad następujący: 1) Jak mamy korzystać z naszych konstytucyjnych praw, abyśmy z nich więcej niż dotychczas korzyści odnosili? 2) Jak mamy chronić ziemię naszą, aby nie przechodziła w obce ręce. 3) Jak chronić się powinniśmy od szkód, urządzanych w zasiewach i w bydle przez zwierzynę leśną. 4) Jak zakładać bractwa wstrzemięźliwości, czytelnie, chóry śpiewackie, kramiki chrześcijańskie po wsiach, spichlerze gromadzkie, kasy pożyczkowe — aby tym sposobem wydobywać się z biedy naszej?

ŁUŻYCE. Pomimo trudnych warunków, rozwój czytelnictwa na Górnych, a nawet i dolnych Łużycach się wzmaga. «Serbskie Nowiny» drukują się w 2,000 egzemplarzy, «Łužica» w 600. Ostatnie wydawnictwo «Maticy Serbskiej» rozeszło się w 5,000 egzemplarzy. Świeżo wyszła «Kuina Sonnetow» Jakóba Barta (Cišzinskiego), którą gazety łużyckie nader chwalą za gorącą miłość ojczyzny i wyrobioną formę.

SZLĄZK górny. Wiadomo, że rząd pruski dąży do zgermanizowania ludu polskiego, a najlepszym do tego środkiem jest germanizacya kościoła i szkoły. Jak widać, nieźle mu się w tem powodzi, skoro miejscowa polska gazeta «Katolik», tak się wyraża: Niejedni rodzice polscy sami dążą do tego, czego chce rząd, wprowadzają język niemiecki do religji i kościoła zamiast ojczystego, bo posyłają swe polskie dzieci na naukę religji niemiecką, dają im książki do nabożeństwa niemieckie, nie uczą ich pieśni polskich, pozwalają na to, że dzieci i w domu rodzicielskim mówią po niemiecku. Mianowicie przez kobiety, dziewczynki, córki, matki, język ojczysty wychodzi z domu, kościoła i religji, a wchodzi niemiecki. W niektórych parafjach, jak te się niedawno skarżono z Rybnika, coraz więcej nauk w języku niemieckim, a coraz mniej w polskim, chociaż na 10 części parafjan jest 9 części polskich, a ledwo jedna część niemiecka.

PRAGA. Na wzgórzu pod Czeskim Brodem odbył się mityng, zwołany przez młodoczechów. Przeszło 2,000 osób brało udział w zgromadzeniu. Przyjęto rezolucyę, w której zgromadzenie wzywa wszystkich posłów czeskich do głosowania za znanym wnioskiem szkolnym Kwiczali i do zapobieżenia działaniu i nadużyciom niemieckiego «*Schulvereinu*». Głównymi mówcami byli posłowie: profesor Tilscher i dr. Gregr. Ten ostatni zwłaszcza w ostry sposób występował przeciw szkodliwej działalności «*Schulvereinu*», któremu przypisywał wynarodowienie ludu czeskiego.

PARYŻ. «Biesiada» otrzymała z Paryża list następujący: Gdy nas tu doszły przerażające wiadomości o okropnych powodziach, serca nasze ciężka boleść ścisnęła i natychmiast stowarzyszenie «polaków pracujących w Paryżu» z prezesem swoim p. Mieczysławem Morawskim na czele, na posiedzeniu swojem złożyło aż 200 franków, których połowę postanowiło posłać biednym galicyanom, a połowę nieszczęśliwym nadwiślanom waszym. Załączam wam tu 40 rubli z prośbą, abyście raczyli przyjąć ten prawdziwy grosz wdowi, od pracujących ciężko a godziwie na uczciwy chleba kawałek. Nie dziwcie się jego małości liczebnej, jeno raczcie zważyć, ile w tym zimnym kruszcu jest gorących uczuć naszych, ile na nim błyszczy łez współczucia rodaków.

Korespondent «Dzienn. Pozn.» donosi, że jedna z najpożyteczniejszych instytucyj parafjalnych dla ziomków naszych, stowarzyszenie św. Kazimierza, zostające pod opieką sióstr Miłosierdzia, od niejakiego czasu zachwiane było w bycie. Stowarzyszenie św. Kazimierza od lat kilkudziesięciu pracowało z pożytkiem dla kraju, dając w Paryżu przytułek całemu szeregowi weteranów i inwalidów naszych, że tylko wspomnimy jenerała Wysockiego, posła Olisarowskiego i wychowując tamże córki emigrantów. Znaczna liczba tych pensionek rozsyłaną była po kraju, aby dzieciom rodzin polskich ułatwić naukę języka francuzkiego, a im samym podać sposobność douczenia się języka ojczystego. Drugi zakład tegoż stowarzyszenia znajduje się w Juvisy, miasteczku o kilkanaście mil od Paryża odległem, gdzie się wychowują w tym samym duchu synowie emigrantów, rodaków naszych. Otóż instytucya te doznawały przez dość długi czas poparcia i znacznej zapomogi pieniężnej ze strony rządu francuzkiego i władz miejskich paryzkich. Od r. 1870 rząd zniżył subwencyę do połowy, a miasto Paryż zupełnie pomoc swą cofnęło. Zabudowania tymczasem paryzkie, położone: «*rue du Chavalerct* № 119», a należące do stowarzyszenia, przez długi przeciąg czasu uległy znacznemu zniszczeniu i wymagają koniecznie większych, gruntownych reparacyj. Ze swych regularnych dochodów zakład nie jest w możności tej naglącej potrzebie zadość uczynić; również niepodobna mu ograniczyć wydatków doprowadzonych już do ostatecznych granic oszczędności; wypadło zatem postarać się o źródło nadzwyczajnych dochodów. Uformował się w tym, jak to już pisaliśmy, celu komitet składający się z ks. Władysławowej Czartoryskiej jako prezesowej honorowej, hr. de Montessuy, jako rzeczywistej prezesowej, pań Adamowej Natanson, Seweryny Duchińskiej jako wiceprezydentek, z pań Augusty Gałęzowskiej i Le Pargneux jako sekretarki i kasyerki; komitet ten uzyskał od rządu francuzkiego upoważnienie do utworzenia loteryi, liczącej 300,000 losów po 1 franku. Wygranemi będą cenne obrazy i przedmioty sztuki, ofiarowane przez najznakomitszych artystów naszych i francuzkich.

PRZEGLĄD PRASY.

UWAGI «WARSZ. DNIEWNIKA». Półurzędowy organ warszawski opatrzył komunikat «Journal de St Petersbourg» następującemi uwagami:

«Prasa zagraniczna przepełniona była wiadomościami o objawach wojowniczego nihilizmu u nas, powtarzała na różne tony w przeciągu prawie dwóch miesięcy. O tem samem rozprawiała na wszystkie sposoby cała Rosya; tylko prasa rosyjska milczała do tej chwili... Były potemu ważne przyczyny. Prasa, która się szanuje i chce, żeby słowa jej miały znaczenie, powinna zachowywać jak największą ostrożność względem wszelkiego rodzaju spraw, o których śledztwo jest dopiero w toku. Można wyrwać się z czemś niespodzianie, bezwiednie, zupełnie nieumyślnie— i zaszkodzić sprawie... W danym wypadku godną uwagi jest uporczywość, z jaką prasa zagraniczna powtarzała wieści o sprawie warszawskiej, niby z oburzeniem, i o «rewolucyonizmie rosyjskim». Niestety, w naszych czasach ani jeden kraj na świecie nie jest wolnym od zarazy przestępstw politycznych: fenjanie irlandzcy oświadczają z zupełną szczerością, że prowadzą z Anglją wojnę na śmierć i życie i jeszcze niedawno próbowali wysadzić w powietrze, *excusez du peu*, Londyn cały; niemieccy socyaliści-rewolucyoniści o mało nie wysadzili w powietrze swego starego, znakomitego cesarza z całą jego świtą, wojskiem i publicznością; jakiś niewyjaśniony zamach był przed kilku tygodniami skierowany przeciw cesarzowi austryackiemu: a Francya — czyż to nie ona wciągu całego stulecia postępuje na czele wszechświatowego rewolucyjnego ruchu? czyż to nie ona naucza o rewolucyi słowem i czynem? czyż to nie ona tem się chwali? czyż nie wychwalają jej w parlamencie «nafciarze», którzy spalili Paryż w 1871 roku? czyż nie ona obróciła w uroczystość narodową wspomnienia o wybiciu przez tłum uliczny wojska rządowego? Tak, cokolwiek bądź mówią *quasi*-konserwatywne gazety Europy zachodniej o naszem przesiąknięciu duchem rewolucyjnym, duch ten rozszerzył się u nas za jej przykładem, od niej nauczyliśmy się i teoryj rewolucyjnych i rewolucyjnej praktyki: jestto fakt niezbity. Należałoby nam teraz zapożyczyć od Europy zach. zimnej krwi, wobec tak zwanych «procesów politycznych», walczyć z nimi słowem i czynem, ale nie bardzo wzruszać się ich dramatyczną stroną. Na nieszczęście przestępstwa o charakterze politycznym, stały się od pewnego czasu, nie wyłączając i naszej ojczyzny zjawiskiem prawie powszedniem, dlatego też wiadomości o nich nie powinnyby, zdaje się, przedstawiać takiego ostrego rozdrażnienia, które niegdyś było im właściwe. Pewna liczba ludzi ogłosiło na własne ryzyko wojnę istniejącemu porządkowi rzeczy. Ogromna (szczególnie w Rosyi) większość nie chce zmian, przynajmniej ostrych i wymyślonych przez doktrynerów gabinetowych i wspólnie ze swym rządem broni istniejącego porządku w głównych jego podstawach. Oto fakt. W rzeczywistości nie zawiera on w sobie nic ostrego i drażliwego».

RAPORT «STRANNIKA». Korrespondentowi «Now. Wrem.», piszącemu pod pseudonimem *Ruskiij Strannik*, laury osławionego p. Muraszki spać wiodocznie nie dają, bo oto w najnowszym N-rze «Now. Wrem.» (3035) taki pismu temu złożył raport na JEksc. biskupa sandomierskiego:

«W r. z. znowu otwartą została w Sandomierzu rzymsko-katolicka katedra biskupia, na której zasiadł ksiądz Sotkiewicz. Szanowny prałat zwrócił, zaraz po objęciu obowiązku, szczególną uwagę na podlegle mu duchowieństwo, wprowadzając surową dyscyplinę nietylko w seminaryum, ale i między księżmi. Powiadają, że nowy biskup wgląda nawet w życie domowe księży i określił między innemi wiek kobiet, nad który młodszych gospodyń, t. j. ekonomek, księża w gospodarstwie swojem mieć nie mają prawa. Z władzami miejscowemi i urzędnikami rosyjskiemi stanął, niestety, biskup odrazu na złej stopie, nie oddawszy nawet wizyty tym, którzy mu ją złożyli przez grzeczność. Z naczelnikiem powiatu zaś przyszło na początku zaraz do poważnego starcia. Wkrótce po przyjeździe ks. Sotkiewicza, otrzymał br. Driesen zawiadomienie, że nowy biskup zamierza naznaczyć uroczysty wjazd swój i procesyę do katedry z biciem w dzwony, przy zebraniu okolicznej ludności i z całą pompą, praktykowaną za świetnych czasów Rzeczypospolitej. Naczelnik powiatowy pospieszył zawiadomić konsystorz, że żadnych uroczystych ceremonij po za obrębem kościoła dopuścić nie może. W ślad za tem zjawił się do niego jeden z księży, który upraszał go z początku, a potem oświadczył, że jeżeli on, br. Driesen, nie może dopuścić takiej ceremonji, to go proszą, ażeby wyjechał na objazd powiatu i pozostawił im samym wolność działania. Otrzymawszy odmowną odpowiedź, zauważył ksiądz, że postąpią tem niemniej po swojemu, wskutek czego naczelnik powiatu widział się zmuszonym wydać rozporządzenie o skupieniu w mieście wszystkich sił policyjnych i, pomimo to, że siły te są bardzo nieliczne, udało mu się, acz z pewnemi trudnościami, utrzymać uroczystość w przepisanych ramkach. Na drugi dzień zato, w pobliżu jego mieszkania rozlepione zostały plakaty z groźbami i wymyślaniem pod jego adresem. I dotąd nie wstydzi się biskup Sotkiewicz «frondować» jawnie, w czem go naturalnie ślepo naśladuje i duchowieństwo rzymsko-katolickie. Tak np., będąc zaproszonym do uczestnictwa w charakterze członka honorowego w sandomierskim komitecie, organizowanym w celu okazania pomocy powodzianom, nie raczył przyjąć zaproszenia, ale za to pomimo cyrkularza p. o. generał-gubernatora, przepisującego wnosić wszystkie prywatne ofiary na powodzian do centralnego i miejscowych komitetów, który był przedrukowany i przez polskie dzienniki, biskup Sotkiewicz, otrzymawszy z Warszawy zebrane tam 1,600 rs., rozdzielił między księży, w celu rozdania w parafjach. Przy przejeździe generała Zurowa spotykało go w większej części miejscowości dotkniętych powodzią i rzymsko-katolickie duchowieństwo, wypowiadając nawet w niektórych miejscowościach serdeczne (*proczuwstwannyja*) mowy. W Sandomierzu, rezydencyi biskupa, nie pojawił się ani jeden ksiądz, z wyjątkiem upełnomocnionego z miasteczka Zawichosta»...

Kilka słów skromnej odpowiedzi należy się od nas «Ruskiemu Strannikowi. Ponieważ sz. turzysta nie zna widocznie ani zwyczajów towarzyskich, ani stosunków miejscowych, winniśmy go przedewszystkiem objaśnić, że zwierzchnik dyecezyi zbyt wysoko stoi w hierarchji społecznej, ażeby potrzebował składać wizyty wszystkim małomiasteczkowym dygnitarzom, chociażby nawet w rzędzie tych dygnitarzy był agent kocząjący «Now. Wr.». W komitecie pomocy dla powodzian, prezydowanym przez naczelnika powiatu, nie było również miejsca dla ks. biskupa. Co się zaś tyczy uroczystego ingresu Jego Ekscelencyi, to niech p. Strannik zajrzy naprzód do prawa kanonicznego, z którego się przekona, że ingres taki jest przez toż prawo przepisanym, a następnie do akt i gazet, z których poweźmie wiadomość, że podobne wjazdy uroczyste odbywały się nietylko za «świetnych czasów Rzeczypospolitej», ale i znacznie później bo... w roku zeszłym. Tyle pod adresem «Rus. Strannika», redakcyę zaś gazety «Now. Wremją» zapytamy, dla czego zatytułowawszy artykuł p. Strannika — «*Woinstwujuszczyj katolicysm w Polsce?*»

zakwalifikowała pod ten tytuł i raport p. Stronnika o zapatrywaniu się ks. biskupa Setkiewicza na wiek księżych gospodyń? Byłożby «Now. Wremja» zdania, że umoralnienie księży jest również przeciwnem interesom państwa? W końcu, co ma znaczyć w artykule o «wojującym katolicyzmie» wiadomość, że naczelnik straży pogranicznej zajął b. gmach klasztorny oo. reformatorów, a refektarz przerobiono na cerkiew, albo, że kontrabanda zwiększa się nieustannie w pasie granicznym? Czyżby i tu nieczysty duch katolicyzmu płatał figle miejscowej admistracyi?...

DEKLARACYA. Z powodu twierdzenia «Graždanina», że dotychczasowe powodzenie rusyfikacyi guberni litewskich «nie mało zawdzięcza chętnemu współudziałowi żydów», tutejszy organ izraelski «Woschod» powiada:

«Był czas, niezbyt jeszcze odległy, gdy żyd mógł i pragnął współdziałać temu nietylko «nie mało», lecz nawet «bardzo wiele». Niestety, nasamprzód pogromy, następnie różne krępujące względem żydów środki, dalej propoganda, wiodąca do stłumienia wśród żydów silnego popędu ku oświacie rosyjskiej, i, nadto, zmiana stosunków do żydów ze strony społeczeństwa rosyjskiego — wszystko to obecnie znacznie żydów rozczarowało, i, jeżeli cały wielkiej doniosłości ruch żydów ku zruszczeniu, tudzież ich rwanie się do szczerego zbliżenia się z rosyanami, wypada obecnie zaznaczać takim gazetom, jak «Graždanin» pod wsteczną datą, we wszystkiem tem żydzi najmniej zawinili. Pod tym względem polacy postępują rozsądniej, i skoro się to przedłuży, czy też nie wypadnie znów kiedyś zaznaczać «Graždaninowi», raz jeszcze pod wsteczną datą, że żydzi nazywają dzieci swoje: «mój Stachu, moja Józiu?» Nie zapominajmy przysłowia: «jak sobie kto pościele, tak się też wyspi». *(Kak auknietsia, tak i otkliknietsia).*

Podobne groźby, czy też obietnice, nikogo chyba ani przestraszyć, ani uradować nie będą w stanie. Jeżeli bowiem dzisiejsza Sorka-Sońka, pod ciosami pięści rozszalałej istotnie przedzierzgnie się nazajutrz w Sorkę-Zosieczkę, to kto zaręczy, że pojutrze nowy powiew wiatru nie odrobi w niej pierwotnej dziewiczości miana. W tem właśnie ułomność rozumowania «Woschodu», że przeciwko niemu można postawić utarty co prawda zarzut, że, zdolni powierzchownie do asymilacyi, żydzi mieniają przybraną narodowość z niewiększym chyba trudem, jak znoszone lub niedogodne łapserdaki na nowe...

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× «Praw. Wiest.» ogłasza za czas od 4 do 10 sierpnia następujące nominacye i zmiany w składzie służby rządowej:

W radzie państwa. Mianowany: członek departamentu ekonomji państwowej rady państwa *Abaza* prezesem tego departamentu.

W min. wojny. Mianowany: profesor w michajłowskiej akademji artyleryjskiej jen.-major *Usow* pomocnikiem naczelnika głównego zarządu poczt i telegrafów, z pozostawieniem przy pełnionym obowiązku.

W ministerstwie spraw wewn. Mianowany: r. kol. *Bodisko* stałym członkiem nowogródzkiego powiatowego zarządu do spraw włościańskich.

W min. skarbu. Uwolniony na własne żądanie: r. st *Iwaszkiewicz* zawiadowca dochodami akcyznemi w gub. mińskiej.

× Projekt reformy uniwersyteckiej, mimo uchwały większości Rady państwa, dotychczas, jak donosi «Now. Wr.», nie otrzymał sankcyi Najwyższej, co się objaśnia trudnością rozwiązania tej kwestyi, wobec dwóch krańcowych poglądów, ujawnionych w Radzie państwa. W skutek tego postanowiono oddać projekt nowej ustawy uniwersyteckiej, na rozpatrzenie specyalnej komisyi (*osobaje sowieszczanie*), w skład której wejdzie kilku ministrów i wyższych dygnitarzy, komisya ta ma wyszukać sposób usunięcia powstałej niezgodności zdań. W każdym razie z powyższej wiadomości jasnem jest jedno, że radość niektórych organów prasy rosyjskiej («Now. Wr.», «Nowosti», «Rus. Wied.» i t. d.) z powodu nieprzyjęcia przez większość Rady państwa pierwotnego projektu, była przedwczesną.

× Okólnik ministerstwa w sprawie podręczników szkolnych, nastręczył petersburskiej gazecie «Świet» myśl następującą: «Czy nie należałoby ogłosić w ministerstwie konkursu na podręczniki szkolne, i najlepszy z przedstawionych podług oceny uczonego komitetu, czy nie należałoby wyłącznie polecić wszystkim gimnazyom bez wyjątku? Niezbędną jest rzeczą, ażeby wszystkie gimnazya przechodziły kurs z jednego i tego samego podręcznika i podług jednakowego systemu, uznanego za najlepszy. Tak było za panowania Mikołaja Pawłowicza. Ministerstwo nabywało prawo własności podręcznika i sprzedawało go za tak nizką cenę, o jakiej obecnie uczniowie i rodzice pojęcia nie mają...»

× Przed paru miesiącami donosiliśmy o projekcie wydania nowych prawideł, regulujących stosunki robotników rolnych do gospodarzy większych. Obecnie kwestya ta weszła na porządek dzienny w prasie rosyjskiej. «Sudieb. Gaz.» zaznacza ułomność istniejącego prawodawstwa w sprawie pociągania robotnika do odpowiedzialności za złamanie umowy. Prawo ściśle uznaje umowy między osobami zawarte: nikomu niewolno przyjmować obowiązków za drugiego, z wyjątkiem niepełnoletnich, których umowy muszą być sankcyonowane przez rodziców lub opiekunów. Obyczaj jednak ludowy jest w zupełnem przeciwieństwie z tem prawem. W każdej włościańskiej rodzinie najstarszy członek jest nieograniczonym gospodarzem pracy młodszych i ich zarobków, a z tego wypada, że ów starszy zawiera umowy za młodszych i często bierze za nich zaliczki. Na odwrót, w razie niedotrzymania umowy przez właściwego robotnika, prawo czyni wyłącznie tego ostatniego odpowiedzialnym, wtedy gdy odpowiedzialność ta jest najzupełniej fikcyjną, ponieważ młodszy członek rodziny oddzielnego mienia nie posiada, a takowem rozporządza tylko starszy, ten zaś znowu faktycznie nie odpowiada za niedotrzymanie umowy przez młodszego. Obyczaj ludowy jest więc z prawem obowiązującem w kolizyi, na której tracą wyłącznie gospodarze więksi. «Now. Wrem.» konstatuje, że na południu przeważnie robotnicy stawiają gospodarzy w położeniu często bez wyjścia. Zimę całą korzysta robotnik z ciepłego kąta u obywatela, a gdy nadejdzie lato, zamiast pracą uiścić się z kilkomiesięcznego daremnego niemal utrzymania, robotnik rzuca gospodarza, narażając go w gorącym czasie na straty w zbiorach. Robotnik, któremu obywatel nie uiści umówionej płacy, może ją zawsze odebrać za pośrednictwem sądów pokoju, wówczas kiedy *vice versa* jest rzeczą po prostu niemożliwą, bo albo mienia legalnie rozporządzalnego przez robotnika niema, lub też jest on nieosiadłym albo z dalekich stron. Wszystko to są szanse przeciwne najmującym robotników rolnych. Bywają jednak nadużycia i ze strony tych ostatnich, wyrażające się w nieakuratnej zapłacie i niedobrej strawie. Prawo wszakże powinno brać w równą opiekę wszystkich, a więc i w danej kwestyi, życzyć należy, żeby ustała możność nadużyć zarówno z jednej jak i z drugiej strony.

× W austryackiej urzędowej gazecie «Wiener Ztg.» ogłoszoną została ugoda, zawarta pomiędzy Rosyą i Austro-Węgrami, na mocy której instytucyom sądowym Galicyi i warszawskiego okręgu sądowego, pozwala się wchodzić w stosunki bezpośrednie, t. j. bez pośrednictwa ministerstw spraw zagranicznych obu państw. Według słów wiedeńskiej półurzędowej «Politische Correspondenz», ugoda powyższa, która oddawna już stanowiła przedmiot konferencyj pomiędzy rządami naszym a austro-węgierskim, ma wyłącznie na celu usunięcie niedogodności, wypływających ztąd, że instytucye sądowe wymienionych okręgów granicznych dotychczas zmuszone były porozumiewać się pomiędzy sobą przez Wiedeń i Petersburg, co, naturalnie, pociągało niepotrzebną stratę czasu. Podobne stosunki bezpośrednio ustanowione są także pomiędzy granicznemi instytucyami sądowemi Austro-Węgier, Niemiec i Włoch.

× «Ruskij Kurjer» donosi, iż ministerstwo oświaty poleciło dyrekcyom gimnazyów żeńskich drukować na patentach uczennic następujące przepisy, dotyczące nauczycielek domowych: 1) osoba, kończąca gimnazyum żeńskie ze stopniem nauczycielki domowej, powinna wymienić patent na specyalne świadectwo, wydawane przez kancelaryę kuratora okręgu; w tym zaś celu należy złożyć przewodniczącemu w radzie gimnazyalnej prośbę na imię kuratora okręgu naukowego, patent i metrykę z kopjami własnoręcznemi, oraz 12 rs. na druk świadectwa; 2) prośbę i dokumenty przewodniczący odsyła do kancelaryi kuratora, a po otrzymaniu z tejże świadectwa, wydaje takowe osobie zainteresowanej; 3) osoby nie mające świadectwa, pozbawione są praw do emerytury; 4) po otrzymaniu posady w domu prywatnym, nauczycielka powinna okazać dyrektorowi gimnazyum miejscowego swoje świadectwo; 5) co rok nauczycielka obowiązaną jest składać temuż dyrektorowi sprawozdanie o swoich zajęciach i kwalifikacyę domu, w którym pracuje; wreszcie 6) ściśle wykonywanie przepisów powyższych, daje prawo nauczycielce po wysłużeniu 20 lat do emerytury.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Cholera, która się pojawiła bieżącego lata na południu Francyi, szybko objęła znaczne przestrzenie. Zacząwszy od Marsylji i Tulonu, epidemja poszła w górę Rodanu do Lyonu, rozprzestrzeniła się wzdłuż granicy włoskiej, objąwszy po kolei departament Alp morskich i dolnych, a następnie Alp wysokich. W kierunku zachodnim przeszła do departamentu Herault ztamtąd do departamentu Aude pojawiając się prawie jednocześnie w Nimes, Montpellier, Gigrane, Narbonne i nareszcie w Perpignanie. Tym sposobem w przeciągu tygodnia cholera ukazała się prawie na całej przestrzeni wodozbioru morza Śródziemnego od granicy hiszpańskiej do włoskiej. We Włoszech cholera rozszerza się z większą niż we Francyi szybkością. Przed tygodniem cholera była tylko w niektórych miastach i miasteczkach Piemontu i Liguryi; w początku ubiegłego tygodnia donoszono już o wypadkach zasłabnięć na cholerę w Parmie i Luce, a w końcu tygodnia epidemja pojawiła się już na południu — Cosienzo i Campobasso. Epidemja rozszerza się silnie, liczba zasłabnięć jest znaczna. Obecnie następują już chłody jesienne i dlatego trudno jest oczekiwać, żeby cholera posunęła się ku wschodniej Europie, wszakże w przyszłym roku straszny ten gość może i do nas zawitać.

= Przed 20-tu laty założone zostało w Petersburgu Towarzystwo rozpowszechniania oświaty między żydami w Rosyi, liczące dziś, jak się dowiadujemy ze sprawozdania za 1883 r., zamieszczonego w «Praw. Wiest.», 546 członków i rozporządzające znacznym kapitałem. W celu podtrzymania elementarnych szkółek żydowskich, postanowiło towarzystwo w 1883 r. utworzyć z dobrowolnych ofiar kapitał na przyszłe trzechlecie; baron Ginzburg ofiarował na ten cel po 2,000 rs. rocznie w ciągu trzech lat, p. Brodzki po 1,000 i t. d. W roku sprawozdawczym wydany został w tłumaczeniu rosyjskiem, staraniem Towarzystwa, V-ty tom «Historyi żydów» Gretz'a, oraz okazane zostało wsparcie czterem literatom żydowskim. Pomoc Towarzystwa okazana uczącym się w 1883 r. tak się przedstawia: na zapomogi studentom i studentkom kursów medycznych i wyższych wydano 6,249 rs.; na wpisy uczniów do gimnazyów 413 rs. Książek rozdano 894 tomy. Rozchód Towarzystwa wynosił w roku sprawozdawczym ogółem 23,821 rs.; po pokryciu tej sumy zostało w rozporządzeniu Towarzystwa z początkiem 1884 r. 26,254 rs. Kto wie, może przy usilnych staraniach wpływowych naszych i możnych rodaków, udałoby się podobne towarzystwo założyć dla rozwoju oświaty śród naszego społeczeństwa.

= Dwie ciekawe notatki statystyczne podały w tych dniach pisma petersburskie. «Now. Wrem.» obliczyło, że z 48-iu dyrektorów dróg żel. jeden (na połudn.-zach. drogach p. Andrejewskij) otrzymuje 25,000 rs. rocznej pensyi, 2-ch po 20,000

rs., 1—18,000 rs., 6—po 15,000, 1—14,000 tuzin po tuzinie tysięcy, 4—po 10,000, 1—9,000, 5—po 8,000, 1—7,000, 2—po 6,000, 9—po 5,000 rs. Potem jest 3-ch nieszczęśliwych, którzy otrzymują zaledwie 2,000 rs. przeszło i których drogi niewiele są dłuższe nad 2 sążnie... «Graždanin» ze swej strony obliczył, że od 1878 r. do obecnej chwili, t. j. w ciągu 6-ciu lat umarło 64-ch generał-adjutantów. Zostało się ich jeszcze przeszło 70-ciu...

≐ Czytamy w «Graždaninie»: «Praw. Wiestnik» ogłosił nieprzewidywane tranzlokacye gubernatorów: kamieniec-podolskiego gubernatora Batiuszkowa do Ekaterynosławia, ekaterynosławskiego gubernatora księcia Dołgorukowa do Witebska, gubernatora zaś witebskiego, jenerala Wahla, do Kamieńca Podolskiego. Książę Dołgorukow przybył do guberni ekaterynosławskiej zaledwo przed kilku miesiącami. Jenerał Wahl uważany jest za jednego z najlepszych gubernatorów i żałować należy, że w tej tranzlokacyi gubernatorów nie przypadła mu w losie gubernia, bardziej potrzebująca jednego z lepszych gubernatorów, niż spokojna i bezbarwna gubernia Kamieniec-Podolska». Co do nas, sądzimy całkiem odwrotnie: mianowicie, że spokojne gubernie zasługują właśnie na dobrych gubernatorów.

= Z powodu ostatnich w okolicach stolicy wyścigów konnych i zwycięztw tam odniesionych, o które, wyznajemy szczerze, nie zabolała nas jeszcze dotąd głowa, «St. Pietierb. Wiedom.» dochodzą do konkluzyi, która, o ileśmy wyrozumieć mogli ze stylu poniższego *entrefilets*, dopomina się o interwencyę zbiorowa w sprawie nowej intrygi końskiej. Tak przynajmniej piszą «St.-Piet. Wied.» «*Skaczki!* Skacza w Krasnem Siole, skacza i w Carskiem. Skacza oficerowie i świeccy, skacza dżokieje, popisują się ze swą najezdniczą sztuką kupcy. Walka, zwycięztwo lub przegrana, oto jest wszystko, na czem się skupia «ostry» interes życia. Na Carskosielskiej widowni hippicznej znowu górą konie polskie, i znowu hrabiowie Krasińscy, Potoccy, Grabowscy i inni zdobywają nagrody rosyjskie. My, nawet się już nie dziwimy temu, myśmy jakby się zdecydowali, że tak, a nie inaczej być powinno. Sport wyścigowy, wynalazek to wszakże zachodni, a polacy więcej niż my ludźmi zachodu, polakom też cześć ztąd i sława, (*im i knigi w ruki*). Tymczasem, naprawdę, wyścigowe polskie stajnie powstały w czasach późniejszych od naszych, i nawet w chwili obecnej, bez względu na upadek prywatnej naszej hodowli koni, walczyć z polakami nie byłoby nam zbyt trudno: w liczbie bowiem lepszych koni, chwytających w ciągu ostatnich lat trzech, najgrubsze nagrody wyścigowe, stale spotykają się konie p. Dorożyńskiego, pochodzące w większej części ze stajen p. Łazarewa. Sportsmen polak kupił najlepszą ruską stadninę, i w najlepszą oczywiście porę, gdyż matecznik ten wydaje obecnie najlepszych biegunów... We Francyi lub Anglii rzecz ta byłaby stanowczo niemożliwa...— a przynajmniej narobiłoby to niezmiernego hałasu... (Aha, o hałas chodzi!) A my, natomiast, skromni, wielce skromni, nagannie skromni. My o żadnej rywalizacyi narodowej(??) nie myślimy nawet, jakbyśmy rzeczywiście byli już do niczego(?)... i to nie tylko pod względem «skaczek», lecz w ogólności»... Kto zrozumie tych panów: raz twierdzą, że «prywislanskij» kraj to jedno i to samo co kraj przypaśćmy samarski, to znowu wzywają do rywalizacyi narodowej nawet w tego rodzaju podrzędnych wypadkach. Chętnie też kwitujemy organ p. Awsiejenki ze zwycięztw na arenie hippicznej, gdyby tylko nas nie ubieżono na innych ważniejszych popisach.

= Dotychczas do kancelaryi uniwersytetu petersburskiego podano prośb o przyjęcie do liczby studentów, o kilka dziesiątków więcej niż w roku przeszłym. 16 sierpnia odbędzie się posiedzenie rady uniwersyteckiej, na którem, pomiędzy innemi, zostaną wyznaczone stypendya cesarskie, uniwersyteckie i prywatne studentom, którzy przeszli na drugi i trzeci kursy wiosną, zeszłego roku akademickiego.

= Niedawno hr. Lorys-Melikowa, bawiącego obecnie w Wiesbadenie, odwiedzili król bawarski i wielki książe hesseński i gościli u niego dość długo.

Z WARSZAWY.

Z Tow. kred. ziemskiego. Dnia 20 b. m. w sali Towarzystwa odbyło się posiedzenie władz tejże instytucyi, na którem dyrekcya główna zdała sprawę z czynności od 13 listopada do 13 maja r. b. Z relacyi tej wyjmujemy główniejsze dane: Ogół wierzytelności Towarzystwa, zahypotekowanej na dobrach 7814, wynosi 88,824,565 rs. Najwięcej pożyczek, bo 1,376 zaciągniętych było w sumach od 10,000 do 15,000 rs., najmniej, bo jedna tylko w sumie 226,150 rs. Z powodu niezapłacenia rat zaległych, towarzystwo wystawiło na sprzedaż w r. b. 285 dóbr ziemskich. Z liczby tej sprzedano 18. Fundusz Towarzystwa na administracyę wzrósł do d. 13 maja r. b. w sumie 582,479 rs. Ogół funduszu rezerwowego wynosił d. 13 maja r. b. rs. 5,701,374, prócz tego w nieruchomościach na pomieszczenie władz swych posiadało Towarzystwo 721,561 rs.

Sprostowanie. Na liście profesorów warszawskiego uniwersytetu, wydelegowanych na zjazd archeologiczny w Odesie, którą to listę przedrukowaliśmy z gazet warszawskich, mylnie wydrukowanem zostało nazwisko ziomka naszego prof. Mierzyńskiego. Prostując z przyjemnością tę omyłkę, sądzimy, że w polityce «jotowej» należałoby wprowadzić pewną reformę, i nazwiska kończące się na *ski*, drukować z *j* na końcu, tylko w takim razie, kiedy redakcye są pewne, że osoby noszące je nie zaprotestują przeciw temu dodatkowi.

Oświata ludowa. Warszawski okręg naukowy stara się jak donosi «Now. Wr.», o kredyt 4,000 rs. na wydanie i rozpowszechnienie książek ludowych w Królestwie. Byłoby pożądanem dowiedzieć się, o jakich to książkach mowa i kto są ich autorowie.

Kanalizacya. W dniu 12 sierpnia odbyło się posiedzenie komitetu kanalizacyjnego, na którym p. prezydent miasta zawiadomił obecnych o przychyleniu się ministerstwa do uczynionych przedstawień i zgodzenie się na wykonanie całego szeregu robót kanalizacyjnych i wodociągowych, zezwalając na zużytkowanie potrzebnych ku temu celowi funduszów. Sprawa asenizacyi weszła więc w obec tego zezwolenia, na nowe i lepsze drogi. Do najważniejszych robót wodociągowych należy budowa «wieży ciśnień» na Koszykach». Roboty nowo-zamierzone wraz z prowadzącemi się obecnie, mają być ukończone za lat dwa, w końcu 1886 r. Członkowie komitetu zebrani na posiedzeniu wyrazili p. prezydentowi najszczerszą swą wdzięczność za jego gorące i nieustanne usiłowania w sprawie kanalizacyi, której obrót korzystny jemu zawdzięczać należy, domagając się, ażeby takowe wniesionemi zostały do protokołu posiedzenia. Na wniosek p. prezydenta postanowiono, korzystając z obecności głównego inżyniera, zwiedzić w towarzystwie przedstawicieli prasy, roboty obecnie prowadzone: co też w d. 14 sierpnia dokonane zostało. Gazety warszawskie wyrażają jednomyślne uznanie dla kierowników robót kanalizacyjnych, prowadzonych poo każdym względem wzorowo. Zdanie to, o ile nam wiadomo, podzieliła i komisya techniczna, która z ramienia ministerstwa spraw wewnętrznych, wysłana była przed kilku miesiącami z Petersburga do Warszawy.

Nowe towarzystwo. Dzięki staraniom jenerał-gubernatora warszawskiego i zgodnie z opinją komitetu ministrów, w tych dniach Najwyżej zezwolono na założenie w Warszawie, «Warszawskiego towarzystwa ogrodnictwa», którego zakres działalności ograniczony został ustawą specyalną: członkami-założycielami mogą być osoby, które złożyły do kasy towarzystwa niemniej jak 300 rs. jednorazowo.

Smutna statystyka. Według obliczeń statystycznych, Królestwo polskie, jak donosi «Słowo», posiada 7,000 głuchoniemych, 1,650 niewidomych i przeszło 3,800 obłąkanych. Głuchoniemi i niewidomi posiadają, jak wiadomo, szkołę i przytułki, obłąkani zaś oprócz trzech małych szpitali, nie posiadają dotąd żadnego schronienia, żadnej instytucyi, któraby ich przygarnęła pod swoje opiekuńcze skrzydła.

Z PROWINCYI.

∾ *SIEDLCE.* «Warsz. Dniew.» zamieszcza obszerną korespondencyę o bytności w Siedlcach 25 i 26 lipca arcybiskupa chełmsko-warszawskiego Leoncyusza, która «acz całkiem niespodziewana, przejęła wszystkich parafjan cerkwi siedleckiej niekłamaną radością». Podczas uroczystego nabożeństwa, miał arcybiskup kazanie na temat miłości bliźniego. Rozwijając się dziś wśród młodzieży nieposzanowanie prawa, dążenie do obalenia porządku społecznego i t. p. wypływa właśnie z braku miłości w społeczeństwie. Po nabożeństwie odbył się w klubie obiad składkowy, w którym uczestniczyli, podług doniesienia «Warsz. Dniew.», prócz prawosławnych urzędników dwaj przedstawiciele od polaków. Po zwykłych w podobnych razach toastach, wygłosił towarzysz prezesa siedleckiego sądu okręgowego mowę, w której, wynurzywszy radość z przybycia dostojnego gościa, radość dającą się tem silnej uczuć z powodu wyjątkowych warunków, w jakich się tu znajdują rosyanie, stęsknieni do obcowania z arcypasterzami swemi, przeszedł mówca do «specyalnych przyczyn pożądania częstszego oglądania arcybiskupa»; wyłuszczenie przyczyn tych pozostawiamy autorowi: «Rzeczywiście nie jest to dla nikogo tajemnicą, że życie rosyanina w kraju tym pełne jest wszelkich niedostatków i przykrości. Jest masa wysoce nieprzyjemnych i ciężkich faktów tego życia, faktów, wydających się drobnemi i ledwie pochwytnemi, ale jednak takich, które powtarzają się co chwila prawie, a które ciągłością swą i spójnością tak nieodparcie, silnie, do chorobliwości paląco i zgryźliwie działają na duszę, że w stanie są zmęczyć i wyczerpać człowieka, nawet silnego duchem i doprowadzić go do apatyi, a człowieka słabej woli odrazu ogłuszyć, stuszować i sparaliżować moralnie. Nasze położenie tu jest w rzeczywistości jednym z rodzajów męczeństwa obowiązku. Powinniśmy być ustawicznie na straży i na wysokości naszego położenia, nie możemy ani na chwilę wypuścić z rąk drogiego sztandaru, pod którym służymy wszyscy, słowem, energja nasza nie powinna słabnąć i powinniśmy podtrzymywać w sobie ustawiczny płomień tego ognia, który się nazywa rosyjskim duchem prawosławnym. Na awanpostach tych potrzebujemy błogosławieństwa kościoła». 27 lipca przeprowadzony przez liczny zastęp urzędników i innych rosyan opuścił arcybiskup chełmsko-warszawski Siedlce, udając się w dalszą drogę.

∾ *TARŁÓW* gub. radomskiej. 17 lipca miało tu miejsce, podług doniesień «Warsz. Dn.», zaburzenie między żydami, wskutek którego tłum 300 ludzi, w tej liczbie kobiety i dzieci, podążył o godz. 10 wieczorem wprost z synagogi przed dom ich współwyznawcy Majlicha Szarg i począł bombardować kamieniami okna, drzwi, ściany, dach; ze sklepu ukradziono jednocześnie wóz mąki. Motywa tego zaburzenia są dotąd nieznane.

∾ *OJCÓW.* «Kur. Codz.» donosi: «Ojców wraz z lasami po dwudziestoletniej niewoli teutońskiej, w której nad miarę ucierpiały, przeszedł w ręce człowieka młodego, rodaka, jasno spoglądającego na rzeczy, ceniącego opinję publiczną i ożywionego jak najszlachetniejszemi chęciami. Zadaniem jego jest wynagrodzić to złe, którego dokonała cudzoziemska ręka i podnieść tak miejscowość, aby ona przyniosła pożytek jemu i całej krajowej publiczności.

∾ *WILNO.* W końcu lipca niektóre powiaty gub. wileńskiej nawiedziły gradobicia; ucierpiały głównie powiaty lidzki i wilejski. Z danych, zamieszczonych w «Wil. Gub. Wiedom.», szkody wynoszą 25,000 rs.

∾ Z m. *SWIĘCIAN* gub. wileńskiej piszą do nas: Na 4 wiorście od stacyi Święcian w kierunku do Dynaburga, na relsach kolei petersbursko-warszawskiej znaleziono ciało bogatego kupca izraelity Danjela Ginzburga, z mocno przerżniętym gardłem i odciętą lewą nogą. Był to młody człowiek lat 29, pochodził z Królestwa, z m. Miedzyrzecza, a wracał z Królewca, gdzie sprzedał pozostałą mu w spadkobierstwie fabrykę tytoniu i jechał do siostry mieszkającej w Dynaburgu. Przy nim znaleziono pasport i zegarek, których zabójcy zabrać prawdopodobnie nie zdążyli. Jak widać ze wszystkiego G. został zamordowany w wagonie (jechał w 2-ej klasie) i wyrzucony na teren. Pociąg towarowy, który szedł z przeciwnej strony w kilka godzin potem, odciął mu nogę. W piątek 3 sierpnia pogrzebano tu zabitego. W święciańskiej kasie państwowej (*kaznaczejstwie*) popełniono przestępstwo. Jeden z przysięgłych t. z. «szczotczyków» ściągnął 500 rs. i tak zręcznie że na razie nie wiedziano kto taki. Po dwóch tygodniach przestępca, bodaj ulegając religijnemu wpływowi, sam się przyznał i zaprowadził na miejsce gdzie były skryte pieniądze, mianowicie o 4 wiorsty za miastem — w dwóch butelkach, w mchu. Winny aresztowany. Za to o wykryciu zabójców Ginzburga dotąd wcale nie słychać. *N.*

∞ *Z BIAŁEGOSTOKU* piszą do nas: Wczesna wiosna tegoroczna i długotrwała susza letnia spowodowały, iż żniwa rozpoczęły się u nas o parę tygodni wcześniej niż zwykle. Dziś oziminy wszędzie już niemal są zżęte i zwiezione pod strzechę, a i do jarzyn też, spalonych niestety od słońca i dość smutnie wogóle wyglądających, w wielu miejscach zabrano się również na dobre. Gdy więc i te ostatnie, jakkolwiek nie nazbyt świetne, uda się też gospodarzom naszym zebrać z pola równie szczęśliwie, jak i niezbyt co prawda obfite w tym roku siano, paradne koniczyny, bardzo niezłe żyto i doskonałą powszechnie prawie pszenicę, to pomimo tego, iż kartofle, dzięki zbytniej suszy, niedopisały w tym roku, rok obecny jednakże, jak i zeszły, śmiało będziemy mogli do więcej niż średnio urodzajnych zaliczyć. Bodajby! Zanim jednak spełnią się te nasze najgorętsze życzenia, wspomnijmy tu choć w kilku słowach o świeżo przybyłej nam instytucyi finansowej, o białostockiej filji banku państwa, otwarcie której jeszcze 17-go zeszłego miesiąca miało miejsce. Jak przykro być rozczarowanym w ogóle, przekonali się ci wszyscy, którzy, w prostocie ducha, w rozpoczęciu działalności oddziału banku państwa w Białymstoku, widzieli zbawienie, pod postacią łatwego i taniego kredytu, dla siebie i dla całego przemysłu wełnianego, tak, niestety, w złym pozostającego stanie i straszną od lat już paru przebywającego kryzys, gdyż to właśnie, co głównie ową deskę zbawienia stanowić miało, dyskonto weksli i lombardowanie towarów, odłożonem zostało *ad feliciora tempora*. Dziś więc działalność filji tutejszej ogranicza się tylko na następnych, wielce problematyczne znaczenie mających dla upadającego przemysłu tutejszego czynnościach: na zamianie starych i zużytych «*bumażek*» na nowe i wymianie dużych na drobne i na odwrót; na opłacaniu i zamianie na nowe kuponów i wylosowanych papierów procentowych; robieniu przekazów na Bank państwa, kantory jego i oddziały i t. p. Takie to więc są «tymczasowe», jak chcą mieć optymiści, a sądząc z przykładu filii Banku państwa w Tomaszowie, niemające być nigdy rozszerzonemi w pożądanym kierunku funkcye, z taką niecierpliwością przez nas tu wszystkich oczekiwanej i, bądź co bądź, dwa tysiące z górą rubli srebrem kosztować naszych kupców i przemysłowców mającej instytucyi. *Fr. Gliński.*

∞ *ZE ŻMUJDZI.* W № 28 «Kraju» w korespondencyi z Rossień o wystawie koni rasy żmudzkiej zwracał korespondent nasz uwagę, że koń rasy tej, będąc jedynie i przedewszystkiem koniem roboczym, jako taki tylko pożytecznym być może. Całkiem te same twierdzenie rozwija korespondent «Gaz. rol.» w ostatnim numerze, opierając się na cechach charakterystycznych konia żmudzkiego, którego typ zbliżony jest bardzo do typu konia szwedzkiego, z tą tylko różnicą, że koń żmudzki przez silną eksploatacyę sił jego od młodości, oraz w skutek złego utrzymania zdrobniał bardzo. Posiada jednak liczne cechy dobrego konia roboczego w naszych warunkach klimatycznych. Wobec mocno dającego się u nas czuć braku koni roboczych, mogłoby przynieść towarzystwo zachęty hodowli koni rasy żmudzkiej prawdziwą korzyść, dążąc stale i wytrwale do poprawienia i podniesienia rasy tych koni. Zadanie to przy zachowaniu czystości rasy wydaje się prawie niemożliwem, nie mamy bowiem odpowiednich okazów, przez łączenie których moglibyśmy coś zdziałać w tym kierunku. Trudność tę usuwa korespondent «Gaz. rol.», radząc powiększać wzrost rasy żmudzkiej przez pokrywanie ogierami szwedzkiemi. Przy jak najpomyślniejszem poprawianiu się rasy, pozostanie jednak koń żmudzki zawsze koniem roboczym, ciężkim, niemającym nic wspólnego z wyścigowcami i końmi zbytkowemi, wszelkie więc dążenia w tym kierunku celu nie dopną, a rasę zgubić mogą.

∞ *Z BIRSZTAN* piszą do nas: Piękna ta nadniemeńska miejscowość kąpielowa rokrocznie ściąga coraz liczniejsze grono gości; to lato jednak prześcigło wszystkie poprzednie, gdyż liczba gości dochodzi do 800. Birsztany, co prawda, z wielu względów zasługują na tak pomyślny rozwój, dostarczają bowiem chorym kąpieli bardzo skutecznych w wielu chorobach i nadto wszystkich wygód uroczej i zdrowotnej miejscowości. Brak tu wprawdzie konfortu życiowego, zalecającego inne kąpielowe miejscowości, lecz rozrywek nie brak pod postacią muzyki, koncertów i balów. — *go.*

∞ *Z MIŃSKA* gub. piszą do nas: Pożary nieustają tutaj; przyczyną ich, zgodnie z upowszechnioną opinją, najczęściej są podpalania, chociaż policya nie zdołała dotychczas ująć złoczyńców. Dnia 29 lipca wszczął się pożar na tatarskim końcu i zniszczył 9 posesyj; zaledwo kilku członków ochotniczej straży pospieszyło na pomoc. Pożar ten po raz pierwszy przyprawił miejscowe towarzystwo wzajemnej asekuracyi, posiadające 15,000 rs. kapitału zapasowego, o 2,100 rs. straty. Mińskie towarzystwo wzajemnej asekuracyi od ognia liczy sporo członków i posiada przeszło 800,000 rs. kapitału asekuracyjnego. Grasuje tu odra i szkarlatyna, które dotychczas zabrały około 2,000 ofiar. *P.*

∞ *WITEBSK.* Miasto tutejsze i gubernia może spodziewać się nowej kolei. Ziemstwo pskowskie zwróciło się do rządu ze staraniem o przeprowadzenie projektowanej kolei żelaznej od miasta Starej Rusy przez Wielkie Łuki do Witebska.

∞ *KLIMOWICZE*, gub. mohylowska. Tutejszy prezydent miasta p. Dobraszewski, jak donosi «Ruskij Kurjer», po sześciomiesięcznem piastowaniu tej godności, mimo swej woli i wiedzy podpisał własny wyrok o swojej dymisyi: gdy bowiem uniósłszy się na jednem z posiedzeń, groził zrzeczeniem się obowiązku, sekretarz na tej zasadzie sporządził formalną deklaracyę w imieniu prezydenta, którą tenże wraz z innemi dokumentami nie czytając podpisał. Na następnem posiedzeniu wytoczono sprawę na porządek dzienny ku wielkiemu zdumieniu p. Dobraszewskiego i pomimo jego protestu, pp. radni składając mu wyrazy wdzięczności za pożyteczną działalność dla miasta, przystąpili do obioru nowego prezydenta.

∞ *WOŁYŃ.* Korespondent «Gaz. rol.» poświęca obszerny list w ostatnim N-rze tego pisma sprawie uprawy chmielu na Wołyniu, sprowadzanego dotąd do licznych browarów tamtejszych z zagranicy, przeważnie z Czech. Uprawa chmielu, jako rośliny handlowej, zaczyna się rozpowszhniać w powiecie łuckim; najpierwszy chmielnik założony tam został w r. 1873. a w d. 1 lipca r. b. odbył się u jednego z ziemian tamtejszych, uprawiającego od lat paru przy pomocy specyalisty zagranicznego chmiel, zjazd obywateli, w celu zastanowienia się nad sposobem racyonalnej uprawy tej rośliny, tak bardzo kapryśnej: w latach urodzaju daje chmiel du e zyski 500—1000 rs. z morga *brutto*, ale w latach nieurodzaju nie zwraca kosztów. Dalej, warto byłoby ze względu na przyszłość lasów, zaniechać systemu chmielników tyczkowych i wprowadzić system drutowy.

∞ *Z DĄBROWICY* wołyńskiej piszą do nas: Wypadki z 22-go z. m., o których pisaliśmy w liście poprzednim (№ 32), nad wszelkie spodziewanie skierowane zostały prędko i energicznie ku pomyślnemu rozwiązaniu. Oto rezultat mamy do zawdzięczenia p. Tomarze, gubernatorowi wołyńskiemu, który wdaniem się swojem osobistem, pełnem energji i taktu, powstrzymał zło w zawiązku i nie dopuścił aby ogień, który tu powstał mógł się rozszerzać dalej. Jak tylko wieść o rozruchach antyżydowskich w Dąbrowicy doszła do Żytomierza, natychmiast p. Tomara wezwał pomoc zbrojną i skierował ją wraz z całą policyą i prokuratorem do Dąbrowicy, sam też nie szczędząc ani pracy ani trudu, wyruszył również w tym kierunku; a pomimo, że Dąbrowica znajduje się o sto dwadzieścia wiorst od Równego i nie jest z niem połączona szosą, 24-go z. m. był tu już sprawnik z obietnicą przyjazdu gubernatora na 25-ty i przybycia wojska na 26-ty. Urzędnicy sądzili, że p. Tomara zabawi tu kilka godzin i wróci natychmiast do Żytomierza, tembardziej, że wkrótce oczekiwano przyjazdu W. Ks. Michała z synami w naszem mieście gubernialnem. Stało się wszakże inaczej: p. gubernator przybył tu 25 i oświadczył, że z miejsca nie ruszy, aż wszystko zupełnie ukończonem będzie. Tegoż samego dnia nadjechał prokurator z Łucka, sędzia śledczy z powiatu, wezwano kilku *przystawów* i *uradników* do pomocy, na drugi zaś dzień nadszedł szwadron dragonów. Przystąpiono natychmiast do spisywania protokółów, do wyszukiwania rozniesionych gratów i do robienia indagacyi pośród mieszkańców dąbrowieckich, niedzy robotnikami drogi żelaznej i przy budującym się moście. Aresztowano już blizko 30 osób podejrzanych o udział w napadzie na żydów, lub pomagających rabować. Wszyscy urzędnicy pracowali dzień i noc, pod bezpośrednim kierunkiem gubernatora. Jednocześnie p. Tomara kazał przywołać przedstawicieli wszystkich miejscowych i sąsiednich gmin ze starszynami na czele, upominał włościan, aby się podobne nieporządki nie powtarzały, aby oni sami z robotnikami się nie wdawali i rad ich nie słuchali, jeżeli nie chcą ściągnąć na siebie odpowiedzialności. Starszynę (wójta gminy) dąbrowickiego, który nie przyszedł w pomoc policyi w chwili zaburzenia, zdegradował p. gubernator przy wszystkich i oddał pod sąd. W niedzielę, 26-go lipca, opuścił p. Tomara Dąbrowicę, zostawiając tu jeszcze całą policyę, prokuratora, sędziego śledczego i szwadron dragonów. Z 80-ciu aresztowanych, wielu zapewne się uniewinni, lecz dla blizko połowy nadzieja ta nie zdaje się świtać. Aresztowano też kilku żydów, którzy w przesądnej gorliwości o obronę, niegodziwie sobie poczynali. Śledztwo za dni kilka ukończone będzie i więźniów wkrótce ztąd wyszlą. Jest jednak wszelka nadzieja, że wojsko tu pozostanie do czasu ukończenia budowy drogi i mostu. Na razie już mamy dowody, jak energja władzy w takich wypadkach dużo znaczy. Na 29-ty lipca była wyznaczona przez robotników kolejowych równie miła hulanka o 45 wiorst ztąd w miasteczku Stolimie w powiecie pińskim, gdzie również most się buduje. Wieść o tem, co się tu stało i zabiegi miejscowej policyi oddaliły nieszczęście. Obecnie spokój i otucha wstąpiły we wszystkich, i nietylko tutaj, lecz na całej linji drogi wileńsko-rowieńskiej, albowiem podobna zabawa bardzo łatwo mogła się powtórzyć w miastach lub miasteczkach, gdzie się robotnicy trochę liczniej zbierają. *P.*

∞ *BIAŁA-CERKIEW.* Student leśniczego instytutu w Petersburgu, niejakiś I. Pniewski, dokonał tu samobójstwa. Po dwu wystrzałach w okolicę serca, P. wpadł do rzeki Rozi, nad brzegiem której stał w chwili samobójstwa. W kieszeni denata znaleziono kartkę następującej treści: «Proszę nie oskarżać nikogo o śmierć moją: sam siebie pozbawiłem życia. Pniewski.» Drugi list zaadresowany do kolegi Mieczysława, pisany po polsku i brzmi: «Przyszedłszy do wniosku, że syfilis jest choroba nieuleczalna, pragnę sprawdzić słowa Schopenhauera: żyć nie warto».

∞ *KIJÓW.* Włościanie winni nieporządków, które miały miejsce w powiatach przyluckim, piratyńskim i zieńkowskim, guberni połtawskiej, z powodu zajęcia przez nich gruntu okolicznych obywateli i oporu komendzie wojskowej, oddani są jak donosi «Jużn. Kraj», przez jenerał-gubernatora kijowskiego Drentelna, na mocy 17 punktu praw o ochronie wzmocnionej — pod sąd wojenny. Wstępne badanie, dokonane zostało przez sędziów śledczych połtawskiego okręgu sądowego, którzy następnie cały przebieg sprawy złożyli prokuratorowi charkowskiej izby sądowej, ten zaś odesłał sprawę do Kijowa.

∞ *Z KAZANIA* piszą do nas: Dnia 2 b. m., o godzinie 6-ej z rana, mieszkańcy miasta Kazania zostali przebudzeni strasznym hukiem. W niektórych domach popękały szyby i poprzewracały się sprzęty. Nad miastem od strony rzeki Kazanki sunęła czarna chmura i pogrążyła na chwilę w ciemności całe miasto. Był to straszny wybuch w tutejszej prochowni, który przyprawił o śmierć 17 osób. Prócz tego okazało się 7-miu śmiertelnie ranionych i 9 koni zabitych. Z 35 fabryk prochu, wyniosło w powietrze 11. Straszny widok przedstawia obecnie ta miejscowość, obejmująca przeszło 1,000 kw. sążni. W okolicach tego miejsca znajdowano cząstki ciał ludzkich,

odłamki żelaza i drzewa. Siła wybuchu była tak wielką, że zostały nawet ogołocone z liści drzewa w odległym gaju. Przyczyna wybuchu jeszcze nie wyjaśniona. Miał on miejsce w części fabryki przeznaczonej do suszenia, gdzie było 400 pudów prochu. Zawdzięczając przytomności dwóch oberfajerwerkerów, zasiednia część fabryki, gdzie się znajdowało 5,000 pudów prochu, ocalała, w przeciwnym zaś razie, cała część miasta, zwana «Jagodnaja słoboda», zostałaby wysadzoną w powietrze. Po pierwszym wybuchu nastąpił drugi z 50 pudów prochu. W ogóle nasze miasto ucierpiało i cierpi niejedną klęskę. Po strasznym głodzie nastąpiła dżuma na bydło. Przytem ogromna śmiertelność, grasująca w mieście, budzi słuszne obawy w mieszkańcach. Wszystkie te klęski zawdzięczamy zarządowi miasta, które w brudach prześcignęło wszelkie możebne granice. *Leliwa.*

∞ *PENZA.* W «Pet. Wied.» zamieszczoną została mowa gubernatora penzeńskiego do włościan, będąca dowodem szczególnej troskliwości miejscowej administracyi o dobrobyt włościan, moralność i uczucia religijne. Zacząwszy od wyjaśnienia ważności wspólnych zaorań, wprowadzonych przez włościan na wniosek władzy gubernialnej, gubernator przechodzi do działów familijnych i kończy napomnieniem o ważności obowiązków religijnych, uczęszczania do cerkwi, co zupełnie wyszło ze zwyczaju nietylko u dorosłych ale i dzieci. W poważnych serdecznych wyrażeniach p. gubernator żali się na zupełną prawie nieobecność ludu, podczas wspólnej modlitwy, którą zauważył nawet w dniu odprawiania nabożeństwa o deszcz, domaga się obowiązkowego bezwzględnego uczęszczania dzieci do cerkwi, z tym warunkiem, żeby, w razie znacznej odległości, gmina dawała na ten cel furmanki.

∞ *Z KURHANU* (gub. tobolska) piszą do nas: Jakkolwiek Syberyi zachodniej nie można zaliczyć do krajów ściśle rolniczych, produkcya jednak zboża dochodzi tu rozmiarów o wiele przewyższających potrzeby tego kraju. Najwięcej tu sieją jare zboża, gdyż zimy bywają bardzo surowe. Cała Syberya zachodnia, według sprawozdania jenerał-gubernatora Syberyi zachodniej za 1879 r., wyprodukowała nadwyżki 5,550,000 czetw. zboża. Pomimo to jednak kraj ten cierpi głód, gdyż lata bywają albo zbyt suche, jak przeszłe, albo też zbyt mokre, jak obecne. Przeszłej zimy cena chleba przenosiła o pięć razy cenę normalną, bydło zaś musiano zabijać, dla braku siana i słomy. Ludność jest bardzo niemoralna: kradzieże i zabójstwa są nader częste. *X.*

∞ *KAUKAZ.* Rozboje na Kaukazie według tyfliskiego korespondenta «Mosk. Wied.» przybrały zatrważające i nawet nieprawdopodobne rozmiary. Z guberni bakińskiej i elizawetpolskiej donoszą o najzuchwalszych napadach, w których biorą udział nawet «bekowie»— to jest arystokracya miejscowa. Oto charakterystyczny przykład. Na trakcie między stacyą kolejową Jewiach i pocztową Kurmuły o 9 godzinie zrana, 8 konnych złoczyńców, doskonale uzbrojonych i płynnie mówiących po rosyjsku, napadło na 8 furgonów, wiozących pasażerów i bagaże. Przy rabunku raniono w rękę kozackiego setnika, który wraz z żoną i dziećmi podróż odbywał, i zadano śmiertelną ranę towarzyszącemu im kozakowi. Oprócz tego rabusie długo obradowali, czy nie pozabijać wszystkich dzieci i, tylko ustępując namowom jednego ze swoich towarzyszy, zgodzili się zostawić je przy życiu. Rabunek trwał przez godzin 12, od 9 zrana do 9 wieczorem; rabusie zabrali wszystko, co tylko podróżni cenniejszego przy sobie mieli, nawet ubranie; wyprzągszy następnie konie z furgonów i objuczywszy takowe, uciekli. Przed odjazdem przyznali się, iż napad miał na celu pocztę, która wiozła między innemi, list pieniężny z 3,000 rubli. Widocznie, że byli wcale dobrze poinformowani. Korespondent domaga się wznowienia dla rabusiów kary śmierci, twierdząc, iż nawet miejscowa ludność nie chce pomagać przy dochodzeniach policyjnych, obawiając się krwawej zemsty (kysas) ze strony złoczyńców.

∞ *Z KUTAISU* na Kaukazie piszą do nas: Ze wszystkich tutejszych miast prowincyonalnych, Kutais jest jednem z większych; położone w prowincyi bogatej w płody ziemne i zaludnionej, służy za punkt wymiany produktów; powtóre, tędy przechodzi główna linja kolei żelaznej zakaukaskiej i stąd zaczyna się budować nowa jej odnoga do Tkwibuł, miejsca nadzwyczaj bogatego w węgiel kamienny. Że ta kolej buduje się pod kierunkiem p. Dymsky przez inżynierów polaków, sądzę przeto, że kilka słów o niej zajmie czytelnika. Dotychczas ze wszystkich kolei w Rosyi, pod względem trudności technicznych, a zarazem co do malowniczości okolic, pierwsze miejsce zajmowała kolej żelazna między Tyflisem i Batumem; ale nowobudująca się do Tkwibuł zajmuje w tym względzie bezwarunkowo chyba naczelne miejsce w całej Europie. Ciągnie się ona na przestrzeni 35 wiorst ciągle w wąwozie między niebotycznemi górami, pokrytemi nadzwyczaj bujną i świetną roślinnością; na każdym prawie kroku most lub kurytarz w skale wykuty, a pochylenia linji kolejowej lub jej podniesienia i nowe spadki, są tak nagłe, że trudno coś podobnego spotkać w kolejach szwajcarskich. Kolej obliczoną jest na wywóz węgla kamiennego, najlepszego gatunku; co zaś w tej mierze jest godnem zastanowienia, to że gdy kolej będzie gotową za dwa już niespełna lata, to kopalnie owe nieprzebrane, dotychczas jeszcze nie doczekały się żadnych przedsiębiorców, którzyby poważnie myśleli o przygotowaniach do ich eksploatacyi. Sądzę, że dla wszelkich przybyszów, oznajomionych z tego rodzaju interesami, nadarza się tu wyborna okazya do robienia świetnych interesów. Przemysłowcy nasi z Polski, oznajomieni z przemysłem tym u siebie w domu, mogliby działalność swą i tutaj także pomyślnie rozwinąć, o ile, że odbyt tego produktu jest zapewniony na wszystkich wybrzeżach morza Czarnego i Śródziemnego. *Ks. Jul. Dob.*

∞ *FINLANDYA.* Senat finlandzki otrzymał od ministerstwa finansów formalne zaproszenie, ażeby wybrał 2 deputatów, którzyby mogli przyjąć udział w czynnościach komisyi, wyznaczonej do przepatrzenia działających obecnie postanowień o stosunkach handlowych Rosyi z Finlandyą. Komisya zbierze się w Petersburgu w jesieni; do tego więc czasu prasa rosyjska, wołająca o pomstę do nieba na finlandczyków, może uzbroić się w cierpliwość.

KRONIKA POWSZECHNA.

∠ Z KOPENHAGI piszą do nas: Dnia 10 sierpnia otwartym tu został ósmy z kolei międzynarodowy kongres lekarski, który zgromadził około 1,400 lekarzy z różnych części świata. Wiecie już z telegramów, że kongres otwartym został w obecności duńskiej i greckiej par królewskich, które po przemówieniach wstępnych prezesa komitetu organizacyjnego, prof. Panuma, prezesa byłego kongresu londyńskiego prof. Jamesa Paggeta, prof. Virchowa, prof. Pasteura i sekretarza kongresu d-ra Langego, raczyły długo i uprzejmie rozmawiać z przedstawianymi im przez prezesa członkami kongresu. Dnia następnego, po podzieleniu się wszystkich członków na 14 sekcyj, rozpoczęły się właściwe prace kongresu. Przemawiający przedstawiają różne nowe odkrycia i spostrzeżenia swoje, inni zaś debatują nad niemi. W medycynie obecnej na porządku dziennym są poszukiwania nad mikrobami, mikrokokkami, bakteryami wszelkiego rodzaju, których rola w chorobach zaraźliwych i epidemicznych jest zaiste olbrzymią i dzięki pracom Pasteura nad temi mikroskopijnemi wrogami naszemi, coraz się bardziej wyjaśnia. Badania też natury tych groźnych wrogów i środków skutecznej przeciwko nim walki, przeważnie zajmuje uwagę członków kongresu, rząd zaś duński należycie zrozumiał doniosłość tych poszukiwań, skoro założył już dwie pracownie dla badań nad mikrobami.... Z polaków przedstawili prace swoje na kongresie: prof. Kosiński z Warazawy i prof. Mikulicz z Krakowa. Nadto, przyjęli udział w kongresie: dr. Wicherkiewicz z Poznania, dr. Lewandowski z Wilna, dr. Benni i dr. Hering z Warszawy, dr. Poniklo i dr. Jakubowski z Krakowa, dr. Gostyński i dr. Schattauer ze Lwowa. Dodajmy, że zewnętrzna strona kongresu przedstawia się nader świetnie: uczty i wycieczki w okolice, z przyjęciem bardzo okazałem i uprzejmem, miłe sprawiają wrażenie. Jutro, t. j. w piątek, wszyscy członkowie kongresu zaproszeni są do zamku królewskiego na przyjęcie wieczorne u pary królewskiej. Dr. *Gustaw Lewandowski.*

∠ TRYUMF AERONAUTYKI. Przeszłego lata aeronautyka obchodziła stuletni jubileusz faktycznych narodzin swoich, gdyż, jeżeli pominiemy chybioną próbę Ikara lub marzenia niektórych teoretyków, jak Lana Terzi w XVII st., to dopiero w czerwcu 1783 r. po raz pierwszy wyleciał balon, zbudowany w Annonay przez braci Montgolfier. Od tej chwili nie ustawano w gorliwej pracy nad udoskonaleniem balonów, jakoż stopniowo zaprowadzono znaczne modyfikacye w ich budowie, dzięki którym te okręty napowietrzne nietylko grały rolę ciekawego dla tłumów i nieraz zgubnego dla śmiałków widowiska, lecz przyniosły już pewne, acz skromne, korzyści dla nauki, umożebniając wycieczki uczonych do wyższych warstw powietrzni; w czasie zaś ostatniego oblężenia swego Paryż zawdzięczał im niejakie usługi. Są to jednak zaledwo drobnostki w porównaniu z temi nadziejami, jakie słusznie w balonach pokładano i które się rozbijały o niemożebność dowolnego kierowania niemi, niezależnie od prądów atmosferycznych. Aż oto gazety zagraniczne donoszą nam o pocieszającem heureka. Według bowiem «Köln. Ztg.» i «Vossische Ztg.». 9 sierpnia w Meudon wyleciał balon, zbudowany przez p. Rénarda i Krebsa, wzniósł się do wysokości wyniosłej płaszczyzny Chatillon, skierował na zachód ku Vicêtre i Villa-Comblay, zkąd zawrócił i, po 25 minutach, regularnej i chyżej żeglugi, spuścił się ściśle na to samo miejsce, z którego wyruszył. Balon ten ma być opatrzony sterem i poruszać się za pomocą dźwigni śrubowej, a kształt jego przypomina długie cygaro. Jeżeli wiadomość ta jest ścisłą i w rzeczy samej Rénard i Krebs, od lat już kilku gorliwie nad tem pracujący, zdołali pokonać trudności, w takim razie nietylko rozumiemy szlachetną dumę francuzów, którzy się chlubią pierwszym balonem i po stu leciech tak epokowem w dziedzinie aeronautyki wynalazkiem, lecz możemy się cieszyć, że żyjemy w przededniu wielkich następstw, jakie ten wynalazek niechybnie sprowadzi, a w obec których czarny wynalazek Schwarza zbieleje chyba z zazdrości. Sto lat temu sceptyczny Grimm pisał z Paryża: «Nigdy bańka mydlana nie zajmowała tak poważnie grona dzieci, jak balon powietrzny bawi miasto i dwór; we wszystkich kółkach, na wszystkich wieczorkach naszych, tak również jak w liceach akademicznych, mowa tylko o próbach, o powietrzu, o gazie palnym, o wozach latających, o podróżach napowietrznych!» Nowy wynalazek urąga się sceptyzmowi przodków, a w obec wiedzy współczesnej, był on zawsze tylko kwestyą czasu. «St.-Petersb. Herold», podając wiadomość o budującym się w Petersburgu na Ochcie olbrzymim balonie kapitana Kostowicza, z przekąsem dodaje: «jesteśmy głęboko przeświadczeni, że francuzkie hymny tryumfalne zamilkną w swoim czasie, gdy poznanym zostanie ten balon pełen pomysłowości». Wartoby jednak dla tego ostatniego doczekać się próby, bo jak powiada przysłowie, często «z wielkiej chmury bywa mały deszcz».

∠ POEZYA CHOLERYCZNA. Pod natchnieniem cholery, a raczej znanych sporów prof. Kocha z prof Pasteurem o genezie cholery i środkach chronienia się od niej, jeden z dowcipnisiów paryzkich ułożył następujący zgrabny wierszyk, który zyskał wielką popularność we Francyi:

«Professeur contre Professeur,
Koch contre Pasteur,
Chaque Docteur
Dit le contraire,
Un autre remède à chaque heure,
C'est pourquoi il ne faut pas avoir peur,
Il n'arrive rien plus, que qu'on—meurt».

Da się to po polsku wyrazić tak:

Profesor krzyczy wciąż na profesora,
Doktor Koch zbija Pasteura doktora...
Każdy z doktorów
Gotów do sporów
Przeczy dziś temu, co powiedział wczora...
A więc, niech strachu nie gnębi nas zmora,
Nic nam nie grozi... prócz—że umrzeć pora!...

∠ ŻAŁOBNA KRONIKA. Hrabia Józef Rzyszczewski zmarł w Sławucie na Wołyniu. Syn walecznego pułkownika polskiego z wojen napoleońskich i Cecylji ks. Czartoryskiej, jednej z pięciu córek księcia stolnika litewskiego, urodzony w r. 1813, za młodu przesiąkł świetnemi tradycyami owej epoki. Wziąwszy w spadku dobra Podwołoczyska w Galicyi, poślubił w Wiedniu w r. 1844 hr. Izabelę Stadion, bratankę ministra. Związek ten miał za następstwo zbliżenie do sfer dworskich i arystokratycznych w stolicy Austryi. Po zgonie żony i dwojga dzieci, opuścił hr. Rzyszczewski życie dworskie, w którem spędził lat trzydzieści i powrócił na Wołyń.

KRONIKA HANDLOWA.

Przemysłowcy moskiewscy z wielkim niepokojem oczekują końca jarmarku w Niżnim-Nowgorodzie, gdyż oddawna nikt nie pamięta takiej stagnacyi interesów. Charakterystyczną cechą

obecnego stanu rynku jest wielka ilość sprzedaży na kredyt i prolongatę terminów wypłat, ponieważ przemysłowiec, chcąc do końca walczyć ze zmniejszeniem rozmiarów produkcyi, woli sprzedać swe wytwory na kredyt, niż zatrzymywać je u siebie. Na mocy dawnego zwyczaju, terminem wypłaty długów handlowych jest koniec jarmarku, a można przewidywać, że jarmark w ogóle nie będzie dla komercyałów pomyślnym. Główna przyczyna kryzysu handlowego tkwi nie w braku kapitałów, lub w trudnościach wytworu, ale w nadmiarze produktów, który w ciągu kilku lat ostatnich wciąż wzrastał. Pierwszy impuls do tej nadmiernej działalności wytwórczej nadały obstalunki rządowe w czasie ostatniej wojny i zapotrzebowania na produkta fabryczne które wzrosły po zawarciu pokoju. Dzięki tym sprzyjającym okolicznościom, wzmocnionym przez kilka lat urodzaju, wraz z silnym popytem na rosyjskie zboże zagranicą, fabrykanci zaledwie mogli podołać obstalunkom. Popyt na wyroby bawełniane w 1879 był tak wielki, iż pomimo znacznego importu surowej bawełny, rosyjskie przędzalnie nie mogły nadążyć wymaganiom, a importowano 875,000 pudów bawełny, to jest o 500,000 więcej niż przed wojną. W skutek tego w okolicach Moskwy powstało kilka wielkich przędzalni, a istniejące znacznie rozszerzyły swoją produkcyę. Był to jednak tylko czasowy wpływ przemijających, przyjaznych okoliczności, fabrykanci zaś uwierzyli w stały wzrost rosyjskiego przemysłu i to się okazało dla nich zgubnem. Szereg nieurodzajów, ztąd zmniejszenie wywozu ziarna i popytu na rosyjskie towary, były pierwszemi oznakami nadchodzącego kryzysu. Ale fabrykanci wciąż rozszerzali swoją produkcyę, łudząc się fantastycznemi nadziejami wzmocnienia rynku, na skutek zniesienia tranzytu zakaukazkiego i zaprowadzenia ceł opiekuńczych. Następstwem tego było zalanie rynku przez produkta i upadek cen, a sprzedaże z odległym terminem wypłaty, wciąż maskowały prawdziwą sytuacyę.

Na teraźniejszym jarmarku musi być wreszcie rozcięty ten węzeł gordyjski i prawdziwe położenie rosyjskiego przemysłu wyjdzie na jaw, ztąd niepokój przemysłowców. Zresztą, jedyną mocną podstawą rozwoju przemysłu rosyjskiego, jest wzrost siły nabywczej w ludzie wiejskim, jako w najważniejszym konsumencie wytworów rosyjskich. Racyonalna więc polityka ekonomiczna zamiast łudzić się wpływem ceł opiekuńczych, powinna zwrócić swe usiłowania na podniesienie rolnictwa i na stosunki agrarne.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCYI.

Na polaków i rusinów dotkniętych powodzią w Galicyi; Ksiądz J. Bartoszewicz rs. 7 kop. 50, Wyrzykowski rs. 1 k. 25, A. Kordzikowska rs. 1, F. Kordzikowski rs. 1. Razem z porzedniemi rs. 256 kop. 75.

Na powodzian w Królestwie: Ksiądz J. Bartoszewicz rs. 7 k. 50, Wyrzykowski rs. 1 kop. 25, J. Kordzikowski rs. 1. Razem z poprzedniemi rs. 852 kop. 15.

Na pomnik Mickiewicza: Wyrzykowski rs. 1 k. 25, L. Szwojnicki rs. 1.

Na pomnik Syrokomli: Wyrzykowski rs. 1 k. 25, L. Szwojnicki rs. 1, Il. Olechnowicz rs. 1 i Z. Lutkiewicz rs. 1.

DONIESIENIA.

Mieczysław Horbowski

prof. śpiewu solowego w Warszawie przeniósł mieszkanie na ul. Włodzimierską, № 7a. Kurs śpiewu rozpoczyna 15 września, dwa razy tygodniowo lekcye zbiorowe.

Niwy zeszyt 232 wyszedł z druku i obejmuje: Iwan Bohun, pułkownik kozacki, I, ocenił dr. Antoni J.—Przytulisko i Zabramka. Powieść i klechda karpacka, p. Stefana z Opatówka. — O historyi kościoła w Polsce. Przegląd najnowszych prac w tym przedmiocie, p. profesora Wincentego Zakrzewskiego.— Sprawy bieżące, V, napisał Chorąży. — Ruch naukowo-literacki. 1) Minister Floryan Ziemiałkowski.—Rzecz napisana z okoliczności dziesiątej rocznicy jego ministerstwa, p. Z. 2) Floryan Łagowski. — Wychowanie moralne w szkole, p. Z. 3) Teodor Jeske Choiński.—Żydzi na tułactwie, p. Z.—Miscelanea.

DZIAŁ LITERACKI.

Szkolne wydania naszych poetów.

Pod tytułem «Arcydzieła poetów polskich z objaśnieniami» p. Parylak, jeden z nauczycieli gimnazyalnych w Galicyi, zaczął wydawać celniejsze utwory poezyi naszej w ten sposób, ażeby—jak sam w przedmowie powiada, «zaradzić potrzebie młodzieży, która czyta w szkołach najcelniejsze dzieła poetów, i szerszej publiczności, która chcąc się bliżej zapoznać z utworami mistrzów narodowych, nie ma czasu ani sposobności wniknąć głębiej w pierwszorzędne płody literatury naszej». Ażeby cel ten osiągnąć, wydawca nie poprzestaje na samym przedruku tekstu, ale, idąc za przykładem niemców, zaopatruje go w to wszystko, co tylko do głębszego zrozumienia i ocenienia utworu poetyckiego przyczynić się może. Obok więc tekstu znajduje się i życiorys poety i uwagi artystyczno-literackie i objaśnienia, zarówno rzeczowe jak słowne i tym podobne wskazówki dla czytelnika, nie umiejącego samodzielnie wnikać w istotę tego, co czyta.

O pożyteczności podobnego wydawnictwa nikt chyba wątpić nie może i dla tego byłoby rzeczą zbyteczną nad tem się rozpisywać. Dziwić się raczej należy, dlaczego dotychczas żaden z naszych księgarzy-nakładców nie wpadł na pomysł szczęśliwy i nie uczynił zadość potrzebie, która się daje odczuwać powszechnie i oddawna, tembardziej, że ruch wydawniczy chociażby w sąsiednich Niemczech wciąż nastręcza liczne przykłady tego rodzaju publikacyj. Nawet i tym razem, lubo już pierwszy początek zrobiono, inicyatywa nie wyszła bynajmniej od żadnej firmy księgarskiej, gdyż prof. Parylak, jest w jednej osobie i wydawcą i nakładcą.

Wydawnictwo swoje rozpoczął prof. Parylak od «Maryi» Malczewskiego (Lwów, 1884, 8 str. 135). Dalszy ciąg, bliżej przez wydawcę nie wskazany, ukaże się w miarę przyjęcia, jakiego dozna ta pierwsza próbka naukowego spopularyzowania dzieł znakomitszych poetów naszych. W interesie tedy rozpoczętego dzieła życzyć należy, ażeby wydawca doznał jak największej zachęty i mógł prowadzić je dalej, bo skorzysta z jego publikacyj nietylko młodzież galicyjska, ale i innych prowincyj, szczególniej tam, gdzie wykształcenie publiczne nie uwzględnia zgoła potrzeb narodowych i musi być koniecznie uzupełniane przez wykształcenie domowe, albo samouctwo.

Czy wydawnictwo prof. Parylaka, zasługujące bezwarunkowo na uznanie w zasadzie, okazuje się również szczęśliwem w wykonaniu—to kwestya inna. Życzyćby należało, żeby tak było istotnie, żeby celniejsze utwory poezyi ojczystej wychodziły w jego opracowaniu bez zarzutu. Niestety, tak nie jest! «Marya» Malczewskiego wiele pozostawia do życzenia, gdyż są w publikacyi braki i to dosyć znaczne, a lubo wiele z nich trzeba koniecznie uwzględnić, bo wydawca nie miał żadnych poprzedników, którzyby materyał przygotowali i ułatwili mu pracę, są przecież i takie, których można było i należało uniknąć.

Zarzut ten stosuje się przedewszystkiem do tego, że wydawca bez żadnej widocznej potrzeby tekst Malczewskiego poprzeplatał własnemi uwagami artystycznemi. Podobne uwagi, służące do okazania artystycznej budowy poematu, są bardzo pożądane, a nawet konieczne, ale miejsce dla nich tak samo, jak i dla wszelkich innych komentarzy, powinno się znaleźć gdzieindziej. Wszelkie uwagi ogólne powinny się znajdować stosownie do potrzeby czy to na początku, czy też na końcu; szczegółowe zaś w przypiskach, ażeby czytelnik mógł się od razu informować o wszystkiem, czego do zrozumienia pojedynczych ustępów potrzebuje lub potrzebować może. Jakkolwiek przeplatanie tekstu jest wadą, byłaby ona jednak mniej rażącą, gdyby prof. Parylak wytrwał w swojej metodzie do końca: nastręczałaby ona czytelnikowi liczne niedogodności przy czytaniu samego tekstu, miałaby jednak tę zaletę, że informowałaby go nieodstępnie przez cały ciąg poematu i dopomogłaby do poetyckiej oceny wszystkich ustępów i szczegółów. Tymczasem rzecz ma się zupełnie inaczej, poczynając od jedenastego ustępu pieśni I: od tego miejsca wydawca opuszcza czytelnika prawie zupełnie i upoważnia go przez to do przypuszczenia, że dalszy ciąg poematu nie posiada już nic szczególnego pod względem artystycznym, tembardziej, że uwagi, które spotykał w początkowych ustępach, były dla autora bardzo pochlebne. Należy wątpić, czy wydawca zgodziłby się na podobny wniosek, a jednak powziąć go bardzo łatwo!

Uwagi pomieszczone w przypiskach, zostały przeprowadzone z większą konsekwencyą; towarzyszą one tekstowi od początku do końca i mają głównie na celu wyjaśnienie pojedynczych wyrazów i całych zwrotów, które, jak wiadomo, bywają u Malczewskiego niekiedy bardzo zawile i ciemne. Komentarze tej kategoryi nie są także wolne od zarzutów: niektóre są zbyt szczegółowe, albo nawet zbyteczne, niektóre znów zanadto lakoniczne, albo ogólnikowe. Tak np. pomimo wszystkiego, co mówi wydawca o pieśni masek, pozostanie ona dla czytelnika czemś nieuchwytnem, niezrozumiałem, bo wyrażenie: «jej zwrotki myślą główną odnoszą się do głównych osób działających w poemacie» — jeszcze nie wystarcza.

O takie lub inne pojmowanie i tłómaczenie szczegółów spierać się z prof. Parylakiem nie można; wiadomo bowiem, że «Marya» jest jednym z najciemniejszych utworów muzy polskiej, wprawdzie nie w idei przewodniej, ale w pojedyńczych ustępach. Dla wydawcy więc był to przedmiot bardzo niewdzięczny, chociaż z drugiej strony właśnie dla swojej niejasności najgłośniej może domagał się wydania skomentowanego. Pomimo więc wszystkich braków i usterek, które możnaby niniejszemu wydaniu wytknąć, jest ono bardzo pożyteczne, bo w wielu miejscach naprowadza czytelnika na zrozumienie myśli tam, gdzie dotychczas widział tylko oderwane wyrazy, bez znaczenia. Popularność «Maryi»—bo któż jej dziś jeszcze nie czyta? — oprze się dzięki temu na twardszej podstawie.

P. Sawa.

Wpływ odkryć geograficznych

NA POLSKĘ

przez

prof. d-ra Franciszka Czernego.

(Dokończenie).

Ale co znowu obniża w wysokim stopniu znaczenie tych dodatków, to, że zarówno w rozszerzonej kosmografji, jak i w rozdziale o Nowym świecie brak u Bielskiego jakiejkolwiek oryginalności. Porównywając bowiem wspomniane części «Kroniki świata» w drugiem i trzeciem wydaniu (z r. 1554 i 1564) z kosmografją niemieckiego geografa Sebastyana Münstera, którą tenże najprzód wydał po niemiecku w r. 1541, a po raz pierwszy po łacinie w r. 1550, a więc na cztery lata naprzód przed 2 wydaniem «Kroniki świata» Bielskiego, przychodzi się bez trudu nie do innego wniosku, jak tylko, że zarówno pewne drzeworyty, figurując w 2 i 3 wydaniu «Kroniki» Bielskiego, a których w pierwszem wydaniu niema, jako też tekst świeżych dodatków w tych wydaniach, jako to: opis wypraw Kolumba, Portugalczyków, Vespucyusza, Magellana, a w części kosmograficznej opis Hiszpanji, wysp brytańskich, Galji, Niemiec, Finlandyi, Islandyi, Laponji, Grunlandyi, ustęp o państwie «popa Jana» etc., żywcem z kosmografji Sebastyana Münstera zaczerpniętemi być musiały. Całe ustępy wydają się niczem więcej, jak dosłownem tłómaczeniem. Cała różnica między kosmografją Bielskiego a Münstera zachodzi w tem tylko, że w opisie pojedynczych części świata, a w tych znowu pojedynczych krajów, inny jest porządek u jednego, a inny u drugiego, że dalej Bielski, korzystając — jak przypuszczamy — z Münstera, wyjmował z niego pojedyncze ustępy lub zdania, a nie całość, że następnie Bielski, opowiadając o podróżach Vespucyusza, zrazu wymienia go pod imieniem Alberykusa,

a potem dopiero Ameryka, i wyprowadza błędnie a najwyraźniej na własną rękę imię Ameryka Vespucyusza, «od Ameryki, wyspy wielkiej», a oprócz tego jeszcze umieszcza opowiadanie o podróży wenecyanina Aloizyusza Kadamustusa do nigritów i Ludwika Wartemannusa na wschód aż do wysp Moluckich *). Ale i w tych ostatnich dwóch dodatkach niemniej ściąga na siebie Bielski podejrzenie nieoryginalności, skoro opowiadanie przeprowadza w pierwszej osobie, jakby tłómaczył oryginalny tekst, niewiadomo tylko zkąd wzięty, choć popełnia znowu w tem rażące błędy, że wyprawę Kadamustusa (Cadamosto) kładzie pod r. 1504, podczas, gdy wyprawa ta miała miejsce w r. 1455 i 1456 **), a Wartomannusa nazywa rzymianinem, podczas, gdy tenże był bolończykiem. Podejrzeniu zaś, iż Marcin Bielski, wyjąwszy wymienione co dopiero, a zkądinąd zaczerpnięte ustępy, najprawdopodobniej korzystał z Münstera, nie stawia obok wskazanych podobieństw i ta jeszcze okoliczność żadnej trudności, iż między 2 wydaniem Bielskiego «Kroniki świata» a 1 łacińskiem kosmografji Münstera upływają 4 lata i że ze względu na ożywione właśnie podówczas stosunki między Polską a Bazyleą, miejscem wydania kosmografji Münstera, dzieło tego ostatniego z łatwością zaraz po swojem wyjściu mogło się dostać do Polski. Z tego względu, jakoteż z powodu, że i historyczna część «Kroniki świata» Bielskiego nosi charakter zeszycia ze sobą prac różnych autorów, zasługiwałby Marcin Bielski raczej na miano pilnego kompilatora i tłómacza, aniżeli wszechstronnie uczonego pisarza, a którym to epitetem obdarzył go Nehring.

Tłómaczeniami także a niczem więcej były i późniejsze, już z początku XVII w. datujące się prace polskie w dziedzinie geografji powszechnej, jako to: X. Pawła Łęczyckiego «Relacya powszechna Botera Benezyusza» (Kraków, 1609), tłómaczone z włoskiego; X. Szymona Wysockiego S. J. *a)* «Nowiny pewne z nowego świata, mianowicie z Japonji etc.», (Kraków, 1608); *b)* «Nowiny, abo dzieje dwuletnie (1606 i 1607) z Japonji i z Chiny, krajów pogańskich nowego świata przez list X. Jana Rodriguesa i X. Matteusza Riccego S. J. opisane», (Kraków, 1611); *c)* «Nowiny, abo dzieje dwuletnie Chineńskie przez list X. Mikołaja Trigawta S. J. r. 1610 i 1611 pisane etc.», (Kraków, 1616), wszystkie tłómaczone z włoskiego; X. Jakóba Śliwskiego «Posłowie japońscy do Pawła V», (Kraków, 1616) z włoskiego i X. Fryderyka Szembeka S. J. «*Tunquim*», (Kraków, 1629) również z włoskiego. Jeden tylko Filip Kluwer, głośny w swoim czasie autor kilku prac geograficznych, a przedewszystkiem dzieła: «*Introductiò in universam geographiam tam veterem quam novam*» (Amsterdam, 1624), mógłby, jako gdańszczanin z rodu, uchodzić wyjątkowo za oryginalnego polskiego geografa, gdyby nie to, że się sam wyraźnie do niemieckiej przyznał narodowości.

Tem gorzej, że nietylko wymieniony poczet autorów polskich, piszących w zakresie geografji powszechnej, grzeszy bądź to zbyteczną ogólnikowością i krótkością wzmianek o wielkich odkryciach geograficznych (jak Jan ze Stobnicy), bądź też brakiem jakiejkolwiek oryginalności, lecz, że prócz tego daje się uczuwać w literaturze polskiej XVI wieku zupełny prawie brak jakichkolwiek nowych spostrzeżeń w dziedzinie fizyki ziemskiej, spostrzeżeń gromadzących się coraz to liczniej po każdej podróży odkrywczej. Podczas, gdy na Zachodzie umysły zaczynają już szukać nowych metod oznaczania geograficznego położenia miejsc, starają się, jak Fernel we Francyi, zmierzyć długość stopnia geograficznego, zajmują się zjawiskiem zbaczania igły magnesowej, dostrzegają w pewnych strefach stałych wiatrów, jako to pasatów, i już takowe podobnie jak i równikowy prąd morski próbują wytłómaczyć, podczas, gdy nadto śledzą uważnie rozmieszczenie ciepłoty na kuli ziemskiej i dla takich geologicznych procesów, jak wulkanizm, trzęsienie ziemi, przybywanie lądu i zatapianie się jego, coraz to umiejętniejszy okazują interes, podobnie jak i dla nowo odkrytych roślin, zwierząt, ludów i ich kultur, czego świadectwem są np. dzieła Barrosa, Acosty, Botera i t. p. *), — to u nas prócz jedynie Mirowskiego «*Theoria ventorum*» (Würzburg, 1596) i kilku uwag o trzesieniach ziemi, wulkanach i źródłach Wojciecha Oczko «O cieplicach» (1581 r.), nic zresztą w XVI wieku z tych nowych geofizycznych spostrzeżeń nie spotykamy, a w zielnikach Stefana Falimierza (1534), Spiczyńskiego (1556), Marcina z Urzędowa (1590) i Syreniusza (1613), albo żadnych nie znajdujemy przy obcych roślinach wzmianek geograficznych, albo tylko ogólnikową formułkę, jak że rośliny te pochodzą z «krajów zamorskich», lub «z Indyej». Owszém, wobec panujących w Polsce i ciągle na nowo eks-katedraszerzonych i wpajanych zapatrywań fizykischolastycznej, jakoteż wobec niezwykle rozbudzonej uprawy astrologji w ciągu całego XVI wieku, a nawet i długo jeszcze potem, wszelki dostęp nowych poglądów geofizycznych był do Polski wręcz niemożebnym.

W wysokim stopniu charakterystycznem jest niemniej zjawisko, że wielkie odkrycia geograficzne snać w niczem nie uderzały na wyobraźnię szerszych kół uczonych społeczeństwa polskiego, że dla wykształconego ogółu, porwanego rychło innym, t. j. reformacyjnym i humanistycznym ruchem, nie budziły żadnego interesu. Zaświadczałby to zaś wcale wymownie brak jakichkolwiek aluzyj, porównań, ubocznych, okolicznościowych wzmianek o tych odkryciach w pismach takich nawet luminarzy wieku jak Rej, Kochanowski, Górnicki, Modrzewski, Orzechowski. Czyli jednak przypadkiem i na Zachodzie europejskim współcześni poeci, statyści i teolodzy podobnej nie okazywali obojętności dla wielkich odkryć geograficznych, nie zdołaliśmy już stwierdzić.

A jednak z tem wszystkiem jeśli się zważy, że taż sama Polska XVI wieku najbardziej w Europie stojąca na uboczu całego odkrywczo-geograficznego ruchu, jednocześnie, jak gdyby szukała za tę ujmę rekompensaty w innym kierunku, wysilała się właśnie i to do pewnego stopnia więcej nawet niż jakikolwiek inny naród europejski, w pracy na polu matematyki i astronomji, póki na tem polu nie dobiła się ze wszech miar, zaiste, równego sławie Gamy i Kolumba dzieła, t. j. rewolucyi astronomicznej Kopernika; jeśli się to zważy, to podobno niedostatki w jej literaturze geograficznej XVI w. nie wydadzą się nam ani tak wielkiemi, ani tak rażącemi, jakby się z powyższej pokazywało analizy.

Pozostanie bowiem rzeczą pewną, że chociaż Polska w niczem się do wielkich odkryć geograficznych nie przyczyniła, bo przyczynić nie mogła, ani też żadnych materyalnych korzyści z nich nie wyniosła, a więc i pod względem teoretycznym, naukowym większego zainteresowania się temi odkryciami objawiać nie miała powodu, że mimo to przecież — wbrew twierdzeniu Wiszniewskiego **), jakoby do połowy XVI wieku żaden pisarz w Polsce o Ameryce ani wspomniał, o wielkich odkryciach geograficznych już owszem od samego początku stulecia w Polsce wiedziano, skoro o nich Jan ze Stobnicy już tak wcześnie, t. j. r. 1512 wyraźnie mówi. Grzeszono jedynie jawną nieporadnością, jakie miejsce należałoby Ameryce na kuli ziemskiej zaznaczyć wobec ciągle jeszcze niewzruszonego aksjomu: «*terrae tres sunt partes*», lub *terrarum orbis in tres dividitur partes*» (Glareanus, Honter). Nie wolnym jest od tego i sam Marcin Bielski, który we wszystkich wydaniach swej «Kroniki świata» powtarza jeszcze, że «wszystka ziemia rozdzielona na trzy części», pomimo, że od 2 wydania począwszy poświęca osobną księgę «Nowemu światu». Wiadomości o dokonanych wielkich odkryciach geograficznych mogły się zaś tem łatwiej już od samego początku XVI w. między społeczeństwem polskiem rozpowszechniać, że bardzo wcześnie pojawiają się w Polsce podręczniki geograficzne «*ad publicam studiosorum utilitatem*», a które wszystkie, wbrew również błędnemu a przeciwnemu twierdzeniu Wiszniewskiego, — o nowo odkrytych ziemiach wyraźnie, chociaż pokrótce wspominają. Do podręczników tych należało już wymienione dziełko Jana ze Stobnicy, a nadto dziełka dwóch cudzoziemców: Henryka Glareana, szwajcara, «*De geographia liber unus*» (Venetiis, 1529) i Jana Hontera, przełożonego bursy węgierskiej w Krakowie «*Rudimentorum Cosmographiae libri duo*» (Cracovia, 1530).

Wszelako podręczniki te geograficzne, jakoteż i inne wcześniejsze, a w których tem samem o odkryciach geograficznych z końca XV wieku jeszcze nie mogło być wzmianki, mianowicie Wawrzyńca Korwina z Nowego Targu «*Cosmographia dans manuductionem in tabulas Ptolemaei* etc.» (Bazylea, 1496) i Dionysiusa z Tesaloniki «*De situ orbis vel cosmographia*», *Prisciano interpretatore* (Cracovia, 1504), jak w ogóle rozbudzenie się w Polsce interesu do nauki geografji, wykłady jej w uniwersytecie jagielońskim to według Ptolemeusza, to Pomponiusza Meli, to podręczników Stobnickiego i Glareana, o czem zaświadczają najwymowniej zapiski w «Metrykach *facultatis philosophicae*», czyli w «*Liber diligentiarum*», wreszcie pierwsze prace kartograficzne polskie, jako to: mapy świata w «Kronice» Marcina Bielskiego i mapy Polski Wapowskiego (1527 r.) i Grodeckiego (1558 r. **), i pierwsze prace około geografji Polski, Litwy i Rusi, jak Macieja z Miechowa «*Tractatus de duabus Sarmatiis*» (1517, w Krakowie), Kromera «*Polonia*» (w Kolonji, 1577 r.), Stryjkowskiego (wydana przez Gwagnina) «*Sarmatiae europeae descriptio*» (1578, w Krakowie) i Sarnickiego «*Descriptio veteris et novae Poloniae*» (1585), wszystko to nietyle już daje się sprowadzić do wpływu wielkich odkryć geograficznych na oświatę polską XVI wieku, ile raczej i przedewszystkiem do wpływu odrodzenia się nauk klasycznych, zwłaszcza, że i te podręczniki, w bardzo zresztą skromnych dozach o nowo odkrytych ziemiach mówiące, i te wykłady geografji powszechnej i te dzieła kartograficzne i geograficzne, odnoszące się do ziem polskich, wybitne noszą znamię geografij starożytnych, przedewszystkiem Ptolemeusza, i że na zachodzie Europy podobny ruch na polu geografji miał swą podstawę i główną przyczynę w nowym, humanistycznym kierunku nauk, a początkiem swym wyprzedził wielkie odkrycia geograficzne już na kilkadziesiąt lat naprzód.

Powyższe uwagi pozwalają nam więc następujące postawić tezy:

1) Wpływ wielkich odkryć geograficznych na Polskę i jej oświatę w XVI w. był jedynie pośredni i częściowy, a mianowicie uwidocznił się pod dwoma tylko względami: *a)* handlowym, bo odkrycia te przyczyniły się do przeniesienia grawitacyjnego punktu handlu wywozowego i przywozowego polskiego z nad morza Czarnego nad Bałtyk — do ujść Wisły, Niemna i Dźwiny; *b)* naukowym, choć zdobycze naukowe tych odkryć w niczem nie były dziełem polskiem, a dostały się do Polski z rąk obcych.

2) Wpływ naukowy tych odkryć odbił się wprawdzie w literaturze polskiej XVI w. stosunkowo bardzo słabo, bo takowa i nieliczne i nieoryginalne wykazuje o nich wzmianki, a prawie żadnego śladu nowych geofizycznych poglądów nie przechowuje; mimo to przecież wiedziano w Polsce o tych odkryciach już od samego początku XVI stulecia i o nich — jak tego dowodzą współ-

*) Bolończyk Bartema był pierwszym z europejczyków, który zwiedził Molukki; wrócił zaś ze Wschodu r. 1506. Cf. Peschel-Ruge «*Gesch. d. Erdkunde*» (München, 1878), str. 347.

**) P. Vivien de St. Martin «*Histoire de geographie*» str. 304—305.

*) Cf. Peschel «*Geschichte des Zeitalters der Entdeckungen*» w tłómaczeniu Tretiaka (Lwów, 1878) str. 463 i nn.

**) «Historya literatury polskiej» VII, str. 554.

*) P. Edward baron Rastawiecki «Mappografja dawnej Polski» Warszawa, 1846, i E. Callier «Spis map. geograf. w zbiorach Tow. przyjaciół nauk poznańskiego», w «Sprawozdaniu z czynności tegoż Tow. z r. 1883». Poznań, 1884, str. 3—14.

czesne podręczniki geograficzne — w szkołach uczono.

3) Obudzony natomiast w Polsce XVI w. interes do geografji wogóle i żywszy ruch literacki na tem polu nie były wypływem wielkich odkryć geograficznych, ile raczej w pierwszym rzędzie następstwem wcześniej już nastałego odrodzenia się nauk klasycznych.

ZA SIOSTRĘ.

(Myśl z noweli węgierskiej).

Sąd jeszcze zasiadał... Sędziowie drzemali,
W powietrzu czuć było siermięgę i wódkę,
Mgła gęsta po całej rozsnuła się sali,
Pył ściany pokrywał warstewką drobniutką,
I wjadał się w kwiaty o barwie niezdrowej...
Potrzebnież bo kwiaty w komnacie sądowej!

Sędziowie drzemali... Pan prezes ocierał
Fularem binokle, co z sobą zwykł nosić,
I spytał, chowając je zwolna w futerał:
— «Kto jeszcze?»—«Jest jakaś dziewczyna».—
«To prosić!»
I weszło dziewczątko w wioskowej odzieży —
I wpłynął z nią jakiś prąd wonny i świeży.

I weszło... i stoi — chusteczkę mnąc białą.
I czegoż tu żąda? — Kto skrzywdzić ją może?
Sędziowie nie patrzą już tak osowiało...
— «I w jakiejże sprawie?—Oh, w smutnej, mój
Boże!»
Głos drży jej.... Słuchają przychylnie sędziowie.
O niech się nie boi... niech żal swój wypowie!..

«Mam papier ze sobą... on wszystko powiada»
I sprzączkę stanika odpina nieśmiało,
By dostać to pismo... Wtem sprzączka upada
Złamana — pons wstydu oblewa ją całą...
I dziewczę, czarownie zmieszane w tej chwili,
Pierś dłonią przykrywa... po zgubę się chyli..

Sekretarz się głupio uśmiecha ukradkiem,
Sędziowie coś mruczą... Pan prezes coś chrząka...
Ha — oto i papier!.... pan prezes sam z rzadkiem
Zajęciem go bierze... «To wyrok jest» — bąka.
I prędko przebiega treść tego wyroku:
«Od dnia dzisiejszego więzienia pół roku...»

Dziewczyna nie przeczy i główkę strapioną
Pochyla, zbiedzona fatalną tą sprawą:
«Przed dniami kilkoma ten list nam wręczono—
Więc matuś «idź — rzekła — bo prawem jest
prawo!»
I kończy, prześliczna w szczerości dziecięcej:
«Więc przyszłam odsiedzieć owe sześć miesięcy».

Pan prezes spogląda na sufit, na ściany,
Spogląda na lewo, spogląda na prawo —
Czyż byłby się wzroku dziewczyny zmieszanej,
Gdy wtórzy niechętnie: «bo prawem jest prawo!
I czyta znów pozew... ha — nic tam nowego:
«Pół roku więzienia od dnia dzisiejszego.»

Ha, trudno!... niech zbliży się woźny — Ilonę
Ocskay do więzienia wprowadzić!... Dziewczeka
Obraca się milcząc, lecz usta czerwone,
Nerwowo się kurczą... te drżące usteczka,
Pan prezes dostrzega, przyczynę chce wiedzieć—
I woła: «czy chcesz nam co jeszcze powiedzieć?

— «Nic... tylko to, że mam na imię Elżunia...
To starszą mą siostrę ochrzcili Ilonę —
Niedawno zawiodłam ją... biedna siostrunia!
Na cmentarz... «A więc to nie ciebie sądzono?»
Krzyk zgrozy wyrywa się z piersi dziewczęcia:
Mnie!? Jam nie skrzywdziła dotychczas kurczęcia!»

I stoi znów... milczy... chusteczkę mnąc białą—
«Więc czegoż chcesz?» — «Proszę ja pana sędziego
Tak było!... Gdy pozew wręczono — Ilona
Leżała umarła — i dobrze się stało,
Bo niespodziewała się końca takiego,
I byłaby bardzo wyrokiem zmartwiona.

«Więc rzekłyśmy sobie z matulą: niech leży
Spokojna w mogile — naprawić należy
To wszystko, co ona nieprawnie zrobiła,
Przez miłość dla swego kochanka Gabora.
Pan nie wie, jak ona go silnie lubiła,
Płakała wciąż za nim, gdy była już chora...

«Więc rzekłyśmy sobie...»—«I cóż, miłe dziecię?
«Że aby nie miała nic na swem sumieniu
Matula zapłacą... za szkody... wy wiecie...
A ja te pół roku odsiedzę w więzieniu.»
Spojrzeli z uśmiechem po sobie sędziowie:
«Naiwna! — co też się jej roi po głowie?»

Jedyny pan prezes spogląda wciąż chłodno —
I niby woźnemu znów wyrok oddaje,
Lecz głos drży, gdy mówi z rzewnością łagodną.
«Już dobrze — dzieweczko! — lecz.... ach —
mi się zdaje...
Poczekaj... i ciśnie do czoła dłoń białą —
I kończy, gdzieś tracąc powagę swą całą:

«Tak... tak... przypominam... to moja już wina...
Wam pozew przez prostą pomyłkę posłano.
«Widzicie! widzicie! przezywa dziewczyna,
Podnosząc ku panu twarzyczkę rumianą,
A panu staremu snadź cięży już maska,
Bo dziewczę przyciąga i czule ją głaska...

«Idź, pozdrów matulę — i powiedz odemnie,
Że sprawa ta była inaczej sądzona, —
Że błąd stał się... pozew wręczono daremnie —
My wiemy: niewinna siostrzyczka Ilona!»
A dziewczę podając rączęta mu obie:
«My z mamą to zaraz myślałyśmy sobie!»

Józef Kuczyński.

SOCYALIZM PAŃSTWOWY

w polityce i literaturze.

III.

Nowoczesny socyalizm państwowy powstał i rozpowszechnił się przeważnie w Prusach, w kraju o światłym i energicznym zarządzie, o dobrych tradycyach administracyjnych, w kraju, który się chlubi szeregiem wybitnych rządców, reformatorów i wodzów. Państwo pruskie budziło ku sobie i usprawiedliwiało głębokie zaufanie dla sił swoich, dla umiejętnego i sumiennego postępowania organów swoich; tem się też tłómaczy, że teoretycy pruscy gotowi są obarczyć władzę rządową nowemi szerokiemi zadaniami, które dotyczą najżywotniejszych spraw całej ludności.

Największą powagą teoretyczną w kwestyi socyalizmu państwowego cieszy się zdolny Rodbertus, ziemianin pruski, którego imię jednostajnie jest szanowane tak w kołach demokracyi socyalnej, jak szlachty zachowawczej. Mieszanina dążności zachowawczych z krańcowym radykalizmem ekonomicznym nadaje bardzo charakterystyczne piętno teoryom Rodbertusa. Nacierając z zapałem i ostro na kapitalizm jednostronny, okazuje się zwolennikiem z przekonania własności, gdy chodzi o własność ziemską. «Zgromadźmy się około renty swojej!»—nawołuje on posiadaczy ziemskich w traktacie swojm o potrzebie kredytu ziemskiego. Własność ziemska, zdaniem Rodbertusa, cierpi wiele w skutek mylnego na nią poglądu, jako na kapitał; obciążają ją długami i zobowiązaniami, których udźwignąć nie jest wstanie; nadają jej fikcyjną wartość kapitalną, gdy tymczasem ona jest tylko wieczną rentą i, oprócz dostarczanych dochodów, niczem innem odpowiadać nie może. «Kapitał dokołatał się niezbędnego dla siebie prawodawstwa, praca pomyślnie kroczy do tego celu, własność zaś ziemska ma prawa przeciwko sobie. Tak zwana wolność posiadania ziemi i zakaz obciążania ziemi podatkami realnemi, powiada Rodbertus, opierają się na próżnych abstrakcyach, zgubnych dla własności ziemskiej i dogodnych tylko dla kapitału. W Niemczech północnych zaludniłyby się rozległe przestrzenie, gdyby więksi posiadacze ziemscy mogli rozdawać kawałki ziemi robotnikom i włościanom, na wymianę obowiązkowego dostarczania pewnej ilości dni roboczych, w obec braku rąk roboczych w majątkach. Innemi słowy, pożądanem jest wskrzeszenie pańszczyzny na warunkach wolnej ugody; znacznie mniej sprzeciwia się to zasadzie wolności, niż możność zupełnego wynajęcia pracy swojej na lat kilka, nie zaś na pewne dni tylko i niekoniecznie osobiście». (Rodbertus-Jagetzow, «*Zur Erklärung und Abhülfe der heutigen Creditnoth des Grundbesitzes*». Jena, 1869, t. II, str. 179 sq.)

W mniemaniu Rodbertusa własność ziemska, zarówno jak każda inna, jest kategoryą historyczną, zjawiskiem przejściowem, wynikiem przeszłych i obecnych warunków gospodarczych; w mniej lub więcej odległej przyszłości daje się przewidzieć inne, bardziej słuszne urządzenie ekonomiczne, w którem władza państwowa powinna odegrać rolę pierwszorzędną i twórczą. «Osoby, powiada autor, są tylko atomami państwa i społeczeństwa, jakkolwiek atomami wyższego porządku, niż w ustrojach fizycznych. Natura państwa i społeczeństwa zawiera się w komunizmie uorganizowanym, w przeciwstawieniu do komunizmu indywidualnego, głoszonego we własnym interesie przez robotników. Wytworem narodowym jest wytwór tylko pracy, pracy nietylko robotników współczesnych, lecz także przeszłych, takich którzy brali udział w produkcyi nietylko bezpośrednio, lecz także pośrednio, którzy pracowali nietylko materyalnie, lecz także umysłowo. Dlatego uroszczenia robotników współczesnych do zupełnego rozdziału produktów pracy pomiędzy nimi, opierają się na nieporozumieniu; jedynie państwo, reprezentujące wszystkie pierwiastki pracy w przeszłości i teraźniejszości, może być wspólnym właścicielem i rozdzielcą; zastępowanie zaś jednej niesprawiedliwej organizacyi przez inną, niemniej niesprawiedliwą, niema żadnej racyi». Przypuśćmy, że dałoby się zauważyć na to, iż współcześni przedstawiciele państwa również nie uosobiają owej całości idealnej, w której się łączą «wszystkie pierwiastki przeszłości i teraźniejszości». «Gospodarka narodowa, ciągnie jednak dalej Rodbertus, winna się stać gospodarką państwową. Im bardziej ustrój jest zcentralizowany, tem on doskonalszy; podstawy państwa przyszłego, to własność wszechnarodowa i władza dystrybucyjna, przyczem «rola despoty wschodniego byłaby zastąpioną przez panowanie całego narodu». Autor w zasadzie przyznaje prawo własności wyłącznie na dochody od posiadłości, nie zaś na same posiadłości. Producenci kapitaliści pełnią obowiązki stróżów mienia narodowego, za co są dostatecznie wynagradzani przez renty. Własność kapitału, jak mówi Rodbertus, nie jest bardziej uzasadnioną, jak własność ziemska, i przeciwnicy tej ostatniej, knują przeciwko pierwszej.

W listach swoich do von Kirchmanna o kwestyi socyalnej, Rodbertus kategorycznie odrzuca myśl o urządzeniu ładu socyalistycznego, przy usunięciu w obecnym czasie własności ziemskiej i kapitału. On «nie wierzy, by społeczeństwo zakończyło już wędrówki swoje po pustyni i aby siła jego moralna była już dość znaczną dla zdobycia i utrzymania obiecanej ziemi pracy wolnej». Chce on tylko «zaproponować środki, któreby, nie pogwałcając prawa własności, paraliżowały surowe prawo obrotu pożostawionego samemu sobie i zadały cios tej anomalji, dzięki której względne wynagrodzenie pracy zmniejsza się w miarę tego, jak się praca staje produkcyjniejszą». Nie oświadcza się Rodbertus bynajmniej przeciwko własności i dziedzictwu, lecz «przeciwko pogwałceniu tych zasad z ujmą dla robotników»; teza Proudhona przepostaciowuje się u niego w inną tezę: «własność powinna być ubezpieczoną od kradzieży». W kwestyi produkcyi rolniczej Rodbertus okazuje się optymistą: wbrew teoryi angielskiej szkoły klasycznej, dowodzi on, że wraz z wzrostem ludności i popytu na produkta surowe, produkcyjność ziemi wcale się nie zmniejsza i nie wymaga znaczniejszych wydatków, lecz raczej naodwrót. Tak również Rodbertus nie jest zwolennikiem gminy ziemskiej: gminne posiadanie w Niemczech, powiada on, kładło tamę ulepszeniu i rozszerzeniu uprawy, czemu w ogóle stoi na zawadzie wspólność własności ziemskiej. («*Zur Beleuchtung der socialen Frage von Dr. Rodbertus-Jagetzow*». Berlin, 1875, przedruk 2-go i 3-go listu do von Kirchmanna, str. 177 sq., 145—222 i in.). Niejednokrotnie powraca on do uwag nad opłakanym stanem posiadaczy ziemskich przy obecnej formie kredytu ziemskiego; prawo zniewala posiadacza ziemi do oddawania kapitału, który nie może się od gruntu oddzielać i daje tylko procent z amortyzacyą, gdy tymczasem dość byłoby ubezpieczyć długi rentą, na którą też wyłącznie powinienby spadać ciężar zobowiązań hypotecznych. «Zapisywać zie-

mię pod postacią kapitału — gorsze to, niż wymaganie Szejloka».

Niewątpliwie, krańcowe zadłużenie szlacheckiej posiadłości ziemskiej, jest złem nader dotkliwej natury; aczkolwiek środek, przez Rodbertusa zalecany, świadczy raczej o współczuciu jego dla zawiłej sytuacyi, niżeli o bezstronnej i troskliwej dbałości jego o losy gospodarki rolnej. Z niezwykłego wzrostu długów, ciążących na własności ziemskiej, naturalnie wypływa wniosek o niepraktyczności systemu posiadania ziemi, przy którym majątki znajdują się w ręku ludzi, zajętych służbą wojskową lub cywilną, i uganiających się bynajmniej nie za gospodarskiemi celami; tę właśnie stronę kwestyi autor niemal zupełnie pomija, oskarżając o wszystko kapitalizm i jego prawa kredytu. Największą ilość długów hypotecznych, w myśl jego uwagi, powstaje niezależnie od potrzeb rolniczych, z powodu podziałów dziedzicznych i wypłat pieniężnych przy przejściu majątków z rąk do rąk; do tych przyczyn należałoby dodać jeszcze obojętność większości posiadaczy na sprawy gospodarki wiejskiej, nawyknienie do rozrzutnego, świeckiego trybu życia i niezdolność do regularnej uprawy rolniczej. Oparcie kredytu na rencie byłoby możebnem jedynie w wypadku, gdyby renta była stałą, określoną wielkością i gdyby sam jej byt nie zależał od umiejętności i chęci posiadacza. Teorya Rodbertusa poniekąd znajduje zastosowanie w większych uprzywilejowanych majoratach, wolnych od pochłaniającej siły kapitału; pomimo to jednak, właściciele majoratów potrafią obarczać się długami i rujnować gospodarkę nie gorzej od innych ziemian, wyhodowanych na pracy poddańczej lub pańszczyznianej.

Pomysł wprowadzenia pańszczyzny ugodowej w interesie większych majątków, może być zaliczonym do najdziwaczniejszych idei Rodbertusa; mógł ją wypowiedzieć jedynie mąż odważny i niezależny nawet w błędach swoich, tak dalece sprzeciwia się ona ustalonym poglądom i wyobrażeniom. Pańszczyzna ugodowa przypuszcza ludność wiejską obarczoną potrzebami, przypuszcza nieposiadających ziemi wyrobników, dla podniesienia których potrzebne są całkiem inne samodzielne środki. Ugody pańszczyzniane, wywołane przez ostateczność ze strony włościan, doprowadziłyby niechybnie do faktycznego wskrzeszenia poddaństwa prawnego, które w czasach minionych częstokroć powstawało także pod postacią tak zwanych umów dobrowolnych. Jeżeli stan miejskich robotników pogarsza się wskutek nieprzyjaznych warunków, płynących z ugód długoterminowych, ztąd nie da się jeszcze usprawiedliwić rozpostarcie tych samych warunków na własność ziemską. Socyalizm dla przemysłu w przyszłości, i zkądinąd pańszczyzna dla właścicieli ziemskich w teraźniejszości, jest to dziwna kombinacya, nie dość jasno przez Rodbertusa uzasadniona.

Rodbertus był myślicielem oryginalnym i głębokim; jego badania ekonomji narodowej w klasycznej starożytności zawierają w sobie liczne cenne wskazówki. Jako zwolennik wszechwładzy państwowej w dziedzinie interesów gospodarczych narodu, nie kusił się on o ocenę politycznej strony swoich teoryj i bacznie unikał przenoszenia kwestyi socyalnej na palący grunt polityki. Dwoisty kierunek jego, pozbawiał socyalizm rewolucyjnego odcieniu i torował mu wstęp do kół zachowawczych; ten sam kierunek tłómaczy zarówno powodzenie, jakiem się cieszyła praktyczna działalność Lassalla w Niemczech.

Lassalle był praktykiem w tej właśnie dziedzinie, w której Rodbertus był teoretykiem; obaj wierzą jednostajnie w wielkie wszechgermańskie powołanie Prus; obaj są zdecydowanymi narodowcami i zwolennikami państwa. Lassalle do zagadnień narodowogospodarczych wprowadził pierwiastek polityczny, pod postacią wymaganego przez się głosowania powszechnego; gotów był jednak, gwoli widokom ekonomicznym klasy robotniczej, wejść w porozumienie z zachowawczym, a nawet reakcyjnym (naówczas) rządem Bismarcka. Ministerstwo zachowawcze, będąc w otwartej waśni z parlamentem, nie bez słuszności upatrywało w Lassallu możliwego sprzymierzeńca w walce z zasadami liberalnemi, które uosobiała burżuazya przemysłowa. Lassalle głosił o jałowości konstytucyj papierowych, do których przywiązywała taką wagę większość wykształconego społeczeństwa niemieckiego; siłę podnosił on do potęgi prawa, na co się z nim godził także ówczesny prezes ministrów von Bismarck. Powstając przeciw wszelkim ograniczeniom praw i pełnomocnictw udzielanych państwu, które liberali pragnęliby zredukować, według jego wyrażenia, do roli prostego stróża, Lassalle wszakże nie zatrzymywał się na odwrotnem przypuszczeniu, na niewygodach jakie pociągałoby za sobą obarczenie prostego stróża szerokiemi funkcyami socyalnemi. Junkierstwo pruskie, które na początku sześćdziesiątych lat stało na czele spraw państwowych, mogło się wydawać niestosownem uosobieniem wszechpotężnej państwowości w oczach inteligencyi niemieckiej, i oskarżać za to liberalizm w gruncie rzeczy nie było zasady.

Gdy Lassalle wytoczył swoją kampanję agitacyjną, zaproponował on Rodbertusowi działalność łączną, wspólnemi siłami. Łączyła ich jednostajność poglądów historyczno-filozoficznych oraz ideałów socyalno-ekonomicznych; mijali się atoli w istotnych punktach programu praktycznego. «Lassalle chciał z partyi socyalistycznej uczynić polityczną, ja zaś pragnąłem zachować jej wyłącznie gospodarcze znaczenie. Lassalle miał na widoku polepszenie stanowiska klasy robotniczej za pośrednictwem ogólnego systemu spółek wytwórczych przy pomocy pieniężnej ze strony państwa; ja ze swej strony obstawałem za zachowaniem zasady opłaty robotniczej, zamierzając jedynie poddać ją reformie prawodawczej». (*«Briefe von Ferdinand Lassalle an Carl Rodbertus-Jagetzow, mit einer Einleitung von Adolph Wagner»*. Berlin, 1878, str. 2—3). U Lassalla zresztą wytwórcze spółki robotnicze były tylko hasłem dogodnem, nie zaś ostatecznym celem agitacyi; «chętnie przystanę na wszelki inny również skuteczny środek, są słowa Lassalla w liście do Rodbertusa, jeżeli mi go tylko wskażecie: póki co wskazałem na urządzenie asocyacyi, nie widzę bowiem obecnie żadnego innego środka, któryby jednocześnie był tak względnie łatwym do urzeczywistnienia i tak trafiał do celu; konieczną było rzeczą podać robotnikom coś określonego, coś dotykalnego (nie prawo ogólne), by ich zająć i porwać w danym kierunku». Przecież nie wszystko można wypowiedzieć «przed motłochem» (*dem Mob*), wtrąca Lassalle gdzieindziej, i «jedynie dlatego, że klasy robotnicze chciałyby mieć widomą odpowiedź, zaproponowałem im asocyacyę na koszt środków państwowych; będzie to właśnie, mojem zdaniem, ów mały palec, który stopniowo, z biegiem kolejno z siebie wypływających faz rozwoju życiowego, chociażby nawet za lat sto lub dwieście» musi przywieść do ziszczenia się nowego porządku rzeczy. «Chodzi tu tylko o praktyczny środek przejściowy, nie zaś o teoretyczne, zasadnicze, ostateczne rozwiązanie», którego Rodbertus oczekuje zaledwo po upływie 500 lat. Przyczyną głębokiej różnicy zdań była polityka, którą Lassalle wikłał do swojej propagandy. «Po za obrębem głosowania powszechnego, użytego za praktyczne narzędzie do urzeczywistnienia naszych żądań, oświadcza on, możemy być szkołą filozoficzną lub sektą religijną, lecz bynajmniej nie partyą polityczną. Polityka i ekonomja tak samo ściśle wiążą się z sobą, jak forma z treścią, i tylko ich połączenie stwarza coś żywego i siłą obdarzonego. Wszelki rozdział stron obu jest abstrakcyą i sądzę, że wlaśnie w ich zlaniu tkwi siła mojego poglądu». U Lassalla zarówno jak u Rodbertusa główna podstawowa zasada spoczywa w interwencyi państwowej.

Niemiecki socyalizm państwowy, w osobie swoich uznanych przywódców, odznacza się jaskrawem zabarwieniem patryotycznem. Hołdowanie idei państwowej nie zacieśnia się do wewnętrznego życia narodowego, lecz w sposób naturalny dotyczy również zewnętrznej wielkości narodu. «Spodziewam się, że dożyję tej chwili, pisze Rodbertus, gdy spadek turecki przypadnie w udziale Niemcom (sic!), i żołnierze niemieccy lub zastępy niemieckich robotników będą stały nad Bosforem». Z powodu tej zuchwałej mrzonki wojowniczej, Lassalle wyraża się z zapałem: «Wyraży te wzruszyły mię do głębi, odpowiada on, tego samego bowiem poglądu wielokrotnie broniłem napróżno w obec najlepszych przyjaciół swoich i za to właśnie nazywano mię marzycielem. Wszystkie zwłoki w kwestyi wschodniej, tak często podnoszonej od 1839 roku, zawsze posiadały w oczach moich to jedyne rozumne znaczenie i związek, że kwestya musi być dotychczas odraczaną, aż póki jej nie rozstrzygnie narodowość niemiecka». Zgodnie z Bismarckiem, Lassalle powstawał przeciwko federacyjnej organizacyi Niemiec i uważał się za «zdecydowanego zwolennika jednolitego państwa niemieckiego». «Najbardziej w życiu swojem nienawidziłem, powiada on, partyi mało-niemieckiej; wszelki partykularyzm jest drobiazgowością i tchórzostwem» (*ibid.*, str. 53, 56—7 i in.). W idejach i uczuciach tego rodzaju tkwi już w zarodku cały socyalizm państwowy księcia Bismarka, wraz z kultem zewnętrznej i wewnętrznej potęgi władzy państwowej.

Lassalle nie zdradzał szczególnego szacunku względem tłumu, względem większości liczebnej; wierzył on tylko w siłę rozumu i energji osób pojedynczych, dla publiczności zaś uważał za niezbędne efekt, blask zwycięztwa i tryumfu, do czego też dążył z niezwykłą pewnością siebie. Powoływał się on na wymagania «współczesnej świadomości narodu»; na pytanie zaś: zkąd mu znana istota tej świadomości, odpowiada: «Czego możecie dowieść sobie i swojej epoce za pomocą rozumu, logiki, nauki, — tego wymaga epoka». Czy też dowiódł Lassalle, że duch czasu wymaga socyalizmu państwowego? Zda się, dowiódł tego względem Niemiec, jeżeli mamy sądzić z następnego rychłego rozwoju nasion przezeń rzuconych.

L. Słonimski.

PO ZA KRAJEM.

Co robiła rzeczpospolita w ciągu lat dziesięciu? Rozwody i posąg Georga-Sand'a. Ludwik XVII. «Figaro» o przyjaźni z niemcami, a «Edinburgh magazine» o ks. Bismarku. «Sapho» Daudet'a.

Sprawa rozwodowa we Francyi, weszła, wyrażając się po dziennikarsku, w dziedzinę faktów. Sprawę tę zaliczyć należy do najtwardszych republikańskich orzechów, skoro po przeszło dziesięcioletniem istnieniu rzeczypospolitej, obecnie dopiero zdołano dostać się do jej ponętnego jądra. Mimo to wskutek okrycia jej różnemi prawnemi osłonami, pozostaje ona i nadal jednym z zakazanych owoców. Ograniczenia prawne głównie dotyczą strony moralnej małżeńskich związków, a nawet jeden z artykułów z tego stanowiska opiewa bardzo słusznie, że małżonkom rozwiedzionym z powodu wiarołomstwa, nie wolno łączyć się matrymonjalnie z osobami, które w wiarołomstwie wzięły bezpośredni udział. Jeżeli wprowadzenie prawa rozwodowego jest silnym ciosem, zadanym w samo serce francuzkiej muzy dramatycznej, czerpiącej głównie w kolizyach dusz związanych nierozerwalnym węzłem, to pozostała jej jednak furtka wygodna, zkąd może robić wycieczki po temata. Często bowiem pan lub pani wiarołomna, pragnie z uwodzicielem lub uwodzicielką, słodzić sobie w dalszym ciągu żywot przy wspólnem ognisku rodzinnem. Otóż tej niemoralnej moralności, prawo się sprzeciwia, przyczyniając się tem samem do wywoływania nowych starć dramatycznych.

Niezyjąca już George-Sand, która tyle rzeczy pięknych wysnuła z tajemnic niewieściego serca, a początkowym występom Naqueta, twórcy rozwodu, przyglądała się zdala od Paryża, nie doczekała pięknej chwili, reformującej stosunki płci obojga. Prawie jednocześnie z zatwierdzeniem prawa tego, naród francuzki, odsłonił posąg sławnej swej powieściopisarki w Nohan. Na północy wrzaskliwy kongres, na południe snujące się jeszcze blade widmo epidemji, zaszpiły uroczystość pomnikową. Odbyła się ona spokojnie i znęciła ku sobie bardzo nielicznych pisarzy. Prócz Lessepsa, Pawła Meurice i Alberta

Delpit, sprawił się najbardziej francuzki roman-opisarz Arsenjusz Houssay. Houssay przemówił najdobitniej z obecnych; skorzystał ze sposobności, aby wygłosić kilka emancypacyjno-akademickich poglądów. Domaga się on otwarcia wrót akademji dla kobiet, które tam obok mężczyzn godne zająć mogą miejsca. Utrzymują, powiada mówca, że kobiety nie stworzyły żadnych arcydzieł. Jestto potwarz! Przedewszystkiem wydają krew, albo raczej mężów zasłużonych, nie poprzestają jednak na tem i tworzą dzieła, a nawet arcydzieła. To też akademja była względem kobiet niesprawiedliwa. Pojmujemy, dlaczego kobieta nie wstępuje na kazalnicę lub na trybunę, rodzina pragnie ją zatrzymać przy domowem ognisku; ale trudno pojąć, dlaczego wykluczono kobietę z akademji. Nie jestże ona sama kobietą? Bywa nawet wdową, bywa zalotnicą lub uczoną niewiastą? Nie jestże dom jej salonem? W samej rzeczy, niema powodu, dla którego nie powinny kobiety zasiadać na akademickich fotelach. Przedewszystkiem zaś dziś, gdy kobiecie-literatce wystawiono pomnik, jeśli się nie mylimy, po raz pierwszy. Stawiamy przecież pomniki ludziom najbardziej zasłużonym, a w akademji przesiadują nieraz uczeni nader drugorzędnych zasług. Tworzy się w ten sposób sprzeczność w obec monumentu Sanda, który pomnikowym swym kamieniem przygniata moralnie czterdzieści pochylonych kolumn akademji.

Jeżeli zamykanie drzwi nawet akademickich, przed nosem kobiety i do tego takiej jak Sand, jest niegrzeczne i niesprawiedliwe, to niechaj panowie instytutowi pocieszą się, bo choćby popełnili krzywdę dziesięćkroć większą, to przyćmią ją niby światełko kaganka, pogrzebową pochodnią niektóre czyny ich ojców. Dowodem «*Louis XVII*», Ludwik siedmnasty, król francuzki, który panował w więzieniu nad szczurami, jakby stary zbrodniarz. Żywot tego ośmioletniego więzienia opisał wytrawny historyk B. Chautelauze, opierając się na najautentyczniejszych dokumentach ówczesnych. Nowa ta książka ostatecznie wyjaśnia sprawę królewskich roszczeń Naundorffów i grzebie je na wieki wieków amen.

P. Chautelauze odkrył w archiwum narodowem papiery, wyjaśniające żywot ośmioletniego męczennika. Dziecię poprzysięgło Ludwikowi XVI w przeddzień jego gilotynowego skonu, że śmierci ojca mścić nie będzie — tego żądał od dziecięcia nieszczęśliwy król. Niepotrzebnie obawiał się w synu swym mściwych uczuć, wkrótce bowiem komuna paryzka oddała małego Ludwika w ręce Simona szewca, niecnego pijanicy, który dniem i nocą pracował nad moralnem i fizycznem marnowaniem osieroconego królewicza. Gdy wskutek zaprowadzonych przez komunę paryzką oszczędności, Simon przestał opływać w wino i kosztowne jadło, które otrzymywał w nagrodę za zacne mentorstwo, zrzekł się swej pedagogicznej misyi. Małego delfina wtrącono do więzienia. Od lipca 1794 r. do upadku Robespiera (9 Termidora), Ludwik XVII spoczywał na więziennym barłogu, toczonym przez robactwo i myszy. Najnędzniejszy pokarm, zepsute powietrze i straszna, przygnębiająca tę prawdziwie liljową duszę dziecięcia samotność, rozwinęły w niem rodzinne skrofuły i przyspieszyły śmierć małego Ludwika.

Proszę wyobrazić sobie dziecię, odziewane w królewską purpurę, witające dzień przy blasku najpiękniejszych promieni słońca, a zasypiające przy czarowniejszym jeszcze uśmiechu matki—wyrwane nagle z jej objęć i rzucone na łono plugawej kobiety, żony Simona. Wprawdzie dopuszczano się tych czynów dla zbawienia ludzkości, ale chyba nigdy przedtem nie obrażono sromotniej moralności ludzkiej... Rewolucya wysilała się, aby w ciągu lat paru pomścić wszystkie krzywdy wyrządzane przez setki lat wydziedziczonym.

Śmiertelne szczątki Ludwika XVII wrzucono do wspólnego dołu, zkąd w nocy grabarz wydobył dziecię, aby je w osobnym pochować grobie.

W epokach niezwykłych wypadków, w których zawsze bardzo żywy udział bierze zwierzęca natura ludzka i przez stojących u steru zajść tych jest niemiłosiernie wyzyskiwaną, spostrzedz łatwo objawy wyrafinowanego neronizmu; do takich faktów można zaliczyć katusze, zadawane małemu Burbonowi. Jakież na okrucieństwa podobne jest lekarstwo? Polityka nawet w spokojniejszych chwilach kieruje się chłodną rozwagą i przebiegłością. W przekonaniu jej interesów wszystko, co zdradza choćby najlżejsze pozory uczucia, jest zgubne, a sprawiedliwość o tyle tylko dobra, o ile jest użyteczną. Najwybitniejszą zaś cechą jej: samolubstwo i bezceremonjalna komedya. Znanym jest zapewne czytelnikom artykuł wstępny «Figara», przemawiający za zgodą z wrogimi niemcami i za niedowierzaniem angielskiej przyjaźni. Wiadomo również, że artykuł ten w Niemczech zrobił bardzo pomyślne wrażenie; co rzecz bardzo prosta, anglikom musiało się niepodobać. Usiłują więc wyrządzoną im w ten sposób krzywdę naprawić, o ile się da, choćby pochlebaym francesem, choćby perfumami dziennikarskiego Atkinsona.

W zeszłomiesięcznym zeszycie «Edinburgh Magazine» w Londynie p. Blackwoodd, pomieszcza zapatrywania na osobę i polityczne znaczenie ks. Bismarcka. Można być pewnym, że żaden angielski dziennik nietylko nie zgani, ale przyklaśnie pochwałom tam wygłoszonym na rzecz niemieckiego kanclerza. Gdy bowiem chodzi o chmury z zewnątrz kraju nadciągające, dziennikarstwo doznaje wnet niesumiennie solidarnej palpitacyi. Trudno zaś przypuszczać, aby artykuł p. Blackwooda był bezinteresownym, tembardziej, że po za Niemcami, w żadnym kraju nie piszą bezwzględnych w tym kierunku pochwał.

«Książę Bismarck, powiada autor, jest gruntownie wyrobionym mężem stanu, mającym po za sobą długi szereg doświadczenia; jest on trzeźwym praktykiem i jako taki gardzi dyletantyzmem. A nieulega wątpliwości, że niemieckie narodowe przedstawicielstwo mieści w rządach swoich znaczną liczbę dyletantów, którzy niejako znaczny wpływ wywierają na parlamentowe postanowienia. Niepodobna też się dziwić, że ks. Bismarck, gdy policzy własne swe polityczne tryumfy i ciężkie porażki przeciwników, nie może być skłonnym do uznania głosów opozycyi. Ztąd też pochodzi otwarta i gwałtowna nienawiść ku niemu niektórych politycznych przywódców». Dalej znów powiada autor: «Prawdziwa wielkość polega na sile woli, śmiałości i czynu. Żaden z żyjących dziś ludzi nie dorówna Bismarckowi pod względem mocy, zawziętej energji i nieustraszonej odwagi; a że umie przeprowadzić to, co chce, dowodzą dzieje jego życia i najnowsze dzieje Niemiec i Europy».

Autor w artykule tym nie zaleca się do próżności niemieckiego ludu, co byłoby tem trudniejsza, wobec bezwzględnego uznania czynów Bismarcka, który przeważnie działa wbrew woli i sentymentom narodu. Autor zaś pojmuje, że o ile potrafi dla spraw swych pozyskać sobie samego majstra, o czeladź może być spokojny.

Tak rozpisaliśmy się o literaturze politycznej, że o pięknej zapomnieliśmy zupełnie. A godzi się nie pominąć jednego z najciekawszych beletrystycznych francuzkich faktów, tembardziej, że go aż trzykrotnie na język polski przełożono.

Ostatni romans Alf. Daudet «*Sapho*», mimo kilkotygodniowej kanikuły, a może właśnie z jej powodu, tak rozgrzał wydawców warszawskich, że trzech z nich puściło się w zawody i w krótkich abcugach zyskaliśmy trzy nakłady jednej powieści. Nie o tłómaczenia jednak nam chodzi, zwłaszcza, że trzy spolszczenia winny chyba dorównać jednemu oryginałowi *).

Safo jest to pedagogiczny podręcznik dla młodych ludzi, rozpoczynających życie samodzielne. Jest to jednakże podręcznik najponętniejszy, jaki kiedykolwiek napisano. Autor przedstawia męki i szały młodzieńca, jako następstwo miłosnych węzłów z zalotnicą. Realne przedstawienie życia tej kobiety i zgubnych następstw stosunków z nią młodzieńca, winny być nauką i przestrogą dla innych pod względem uroku i łatwowierności rówieśników bohatera powieści, Jana. Czy nauka poskutkuje — niewiadomo, nie ulega jednak wątpliwości, że romans napisany jest z niezwykłą znajomością stosunków, że mimo braku dramatycznych powikłań, czyta się z niezwykłem zajęciem, dzięki oryginalnie pomyślanym scenom i formie pełnej śmiałej i porywającej plastyki.

Mimo to w romansie swym Daudet, jest niemoralniejszy od Zoli. Gdy ten niemiłosierną analiza, sprawia wrażenie odpychające — Daudet całem bogactwem ponęty zmysłowej i lupanaryą atmosfera, mimowoli przypomina ultra realistycznego Cazanowę... Zola obrzydza i dlatego może bardziej jest pedagogiczny, rozumie się po swojemu — Daudet wysnuwa lubieżne tematy «z cienkiej bielizny», z rosnącej skali pocałunków i uścisków. Jeżeli młodzieniec mało skorzysta z wniosków moralnych *Safo*, to wiele znajdzie scen do naśladowania... Daudet poleca synom swoim powieść tę do przeczytania, gdy dojdą do lat dwudziestu; widocznie więc ufa pedagogicznej misyi swego romansu. Zdaniem naszem nieskończenie więcej zaufać może niezwykłej sile artyzmu, porównaniom olśniewającym i powieściowej wynalazczości swego pióra. Młodzieniec z temperamentem Jana, najnaiwniej odczytywać będzie *Safo* — przy boku Safo, współczując z losami tamtej, a szalejąc za tą. Raz zapalony jak stearynowa świeca, «wypali się aż do profitek.»

Zgliński.

*) «Przegl. Tyg.», «Bibl. Rom. i Pow.» i «Tyg. Powieści i Rom.».

FABRYKA

L. PERKOWSKIEGO

W WILNIE

sprowadziła maszynę do wyrabiania **TRUMIEN** Metalowych przy której działalności wykonywa mocne i tanie, poczynając od 33, 50, 70, 90, 150 do 300 rs. Cena zależy od wielkości, a głównie od ozdoby zewnętrznej.

Fabryka, otrzymawszy telegram z prowincyi, wysyła bez zadatku. Długość najlepiej liczyć na centimetry, tak iż dla dorosłych od 170, 180, 190, 200 cent. największa mniej ozdobna 40 rs.

Dziecinne trumienki od 8 do 25 rs. Cena zależy od wielkości. (430-10-6)

Sprzedaje się majątek w guberni i powiecie grodzieńskim położony. Około 600 dzies. całego obszaru. Gleba dobra. Zabudowania porządne. Łąk wybornych i lasu sosnowego podostatkiem. Szczegółowych wiadomości zasięgnąć można od p. Ksawerego Jelskiego, przez stacyę Krynki (gub. grodzieńska). (468-2)

Skład Maciejewskiego rekomenduje świeżo nadesłane z Litwy i Polski **różne Wędliny, Kiełbasy, Sery** i **Masła**, oraz proponuje obywatelom wiejskim dostarczać mu rzeczone produkty. Ceny przystępne. Troicki zauł. 15 i Stolarny z. 6. (100)

Adwokat przysięgły Długosz

w **Odesie**, przeniósł się z domu Krasowskiej przy ulicy Kuźnicznej, do domu Gładkoj № 21, przy tejże ulicy. (450-12-4)

Doktór Niwiński

Znamieńska ul.; № 11, m. 1. Choroby weneryczne, naskórne, kobiece. Elektro i Metalo-terapja, ambulatoryum od g. 9—12 r. i od 7—8½ wiecz. (259-30-12)

STUDENT

posiadający gruntownie **matematykę**, starożytne i nowe **języki, przysposabia do egzam.** do wszystkich klas filolog. i realn. gimn. i do wojska; poszukuje zajęcia tylko w Petersburgu. Wiadomość w Redakcyi «Kraju». (361-5-9)

SZKOŁA REALNA

VI-cio KLASOWA

Eugenjusza Babińskiego

w WARSZAWIE

na Sewerynowie (róg Aleksandryi № 12),

zawiadamia osoby interesowane, że zapis uczniów na rok szkolny 1884—85 rozpocznie się d. 6 (18) sierpnia, kurs zaś nauk 16 (28) sierpnia r. b.

Kantor Nauczycielski

ZAŁĘSKIEJ

w Warszawie, Niecała № 4.

Pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości; takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (42-52-27)

MAGAZYN MEBLI

ZAŁĘSKI I S^ka

w Warszawie

ulica Marszałkowska, № 63.

Wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych, nowych i używanych, roboty dekoracyjno podług ostatnich żurnali, oraz najem czasowy z kompletnem urządzeniem całych apartamentów. (64-52-43)

2500 RAZY POWIĘKSZAJĄCY

MIKROSKOP

Tak niezbędny dziś przyrząd, zarówno służący do odszukiwania wszelkich zabójczych dla zdrowia pasożytów, jak **trychin** i t. p. Z lupą, pincetą, preparatami, szkiełkami do tychże i szczegółowym opisem, wraz z ozdobnym futeralikiem, **KOSZTUJE TYLKO RS. 4,** łącznie z kosztem dostawy do wszystkich miejscowości w Cesarstwie, u **D. WITTIG, Optyka w Warszawie ul. Nowy-Świat Nr. 59.** (391-3-4)

STAN RACHUNKÓW
BANKU HANDLOWEGO W ŁODZI

PO DZIEŃ 30 CZERWCA 1884 R.

STAN CZYNNY.

Kasa. Gotowizna w biletach blankowych i bilonie		45,158 16
Rachunki przekazowe w bankach prywatnych		1,494 58
Skup weksli opatrzonych najmniej 2 podpisami		1,303,691 40
Zastawy ubezpieczone:		
a) papierów państwowych	2,745 —	
b) listów zastawnych	30,544 51	
		33,289 51
Papiery wartościowe własność banku stanowiące	— —	
a) państwowe i przez Rząd gwarantowane	13,598 15	
b) przez Rząd nieporęczone 1. listy zastawne	24,968 80	
2. udziały	3,000 —	
	27,968 80	
		41,566 95
Papiery wartościowe kapitału zapasowego		205,739 95
Korespondenci, a) ich rachunki (loro):		
1. Kredyty ubezpieczone papierami:		
a) papiery państwowe	— —	
b) listy zastawne i akcye	149,016 40	
c) weksle z 2 podpisami	1,044,172 39	
2. Sumy do dyspozycyi banku (on call)	291,935 97	
	1,485,124 76	
a) nasze rachunki (nostro)	— —	
b) weksle do inkaso	47,084 64	
		1,532,209 40
Weksle i traty na obce miejsca		96,318 61
Nieruchomości		40,000 —
Ruchomości		1,688 21
Koszta urządzenia		5,703 14
Sumy przechodnie		243,626 47
Koszta handlowe		18,303 66
Protestowane weksle		2,120 —
		3,570,909 68

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy		1,500,000 —
Kapitał zapasowy		206,310 22
Rachunki zysków i strat		5,915 12
Niewypłacona dywidenda		1,368 —
Rachunki przekazowe:		
a) za okazaniem	122,642 69	
b) » 7 dniowem okazaniem	94,109 05	
		216,751 74
Wkłady procentowe:		
a) terminowe	632,442 57	
b) bezterminowe	16,123 90	
		648,566 47
Korespondenci: 1) ich rachunki (loro):		
a) Sumy do dyspozycyi korespondentów (on call)	305,477 64	
b) weksle inkasowe	102,222 92	
	407,700 56	
2). Nasze rachunki (nostro):		
Sumy należące od banku	322,741 57	
		703,442 13
Procent i prowizya:		
a) pobrano	156,709 60	
b) wypłacono	5,955 84	
		150,753 76
Sumy przekazowe		73,997 87
Kapitał zapomogi urzędników		36,332 05
Rozchody podlegające zwrotowi		472 32
		3,570,909 52
Weksle do inkaso		222,069 52
Depozyty w przechowaniu		2,030,859 75

Polskie Krzyżyki i Medaliki
złote i srebrne i główny skład ślubnych obrączek i naparstków. Magazyn złotych rzeczy Holiidej ul. Oficerska, domu № 4. (431-24-5)

MIESZKANIA
o 9, 7, 6, 4 i 3 pokojach, z wszelkiemi wygodami, są do wynajęcia na placu Wielkiego Teatru, dom W-ej Bezobrazowej, № 10. (438-6-5)

Ważne dla kapitalistów

Nadzwyczajnym zbiegiem okoliczności, jest zaraz do sprzedania (bez pośrednictwa) prawdziwie dobry interes, przedstawiający 30% zysku, z wyrobioną klijentelą, egzystujący od 23 lat, zakład fabryczny z posesyą, domem frontowym jednopiętrowym w Warszawie; do kupna wymagana jest suma w połowie szacunku rs. 35,000, reszta zależy od umowy. Znajomość fachu jest zbyteczna. Bliższe szczegóły i dokładne objaśnienia udziela Aleksander Kostorkiewicz, ul. Ciepła, № 9, w Warszawie. (476-3-1)

RADY ZARZĄDZAJĄCE
Towarzystw Dróg Żelaznych
Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.

«Z dniem 20 sierpnia (1 września) r. b., w miejsce obowiązującej od d. 3 (15) września 1883 r. taryfy dla przewozu towarów w komunikacyi pomiędzy stacyami dróg żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej, Warszawsko-Bydgoskiej i Fabryczno-Łódzkiej z jednej, a stacyami Warszawa (Praga) Terespolska, Magazyny tranzytowe z drugiej strony, wprowadzoną będzie w wykonanie nowa taryfa.

Słownik Geogr. Król. Pol.
z innych krajów Słowiańskich
pod redakcyą:
F. Sulimierskiego, Br. Chlebowskiego i W. Walewskiego
wyłącznym nakładem Wład. Walewskiego
wychodzi w Warszawie od r. 1880 co miesiąc zeszytami po 5 arkuszy druku. 12 zeszytów składa 1 tom. Druk V tomu już rozpoczęty CENA: zesz. 50 k., z przes. pod opaską k. 60.— Tomu rs 6, z prz. rs. 7 k. 20. Opr. tomu rs. 1.
Administracya Słownika i adres do przesyłania pieniędzy, reklamacyj, a także artykułów: Juljusz Walewski, Dr. praw, Warszawa, Długa 47. (137-37-21)

MARYA MATUSZEWSKA
przełożona pensyi prywatnej żeńskiej w WARSZAWIE
przy ulicy Leszno, № 28, (409-3-3)
zawiadamia osoby interesowane, że zapis uczennic na r. 1884—5 odbywa się codziennie od g. 9—12 i od 1—6. Tamże przygotowują się panienki do zdania egzaminu na nauczycielki. Lekcye rozpoczynają się 14 (26) sierp.

W szkole realnej 6-cio klas. męzkiej z pensyonatem RYSZARDA PUCIATY
zapis uczniów na rok szkolny 1884—85, i egzamina odbywać się będą codziennie od 4 (16) sierpnia do d. 20 sierpnia (1 września) r. b. do wszystkich klas 6, oraz klasy wstępnej starszej według programu szkół rządowych w godz. od 10 do 12 i od 2 do 4. Do klasy wstępnej młodszej, dzieci od lat 8, nieumiejące czytać i pisać, przyjmowane będą bez egzaminów.
Długa. № 32. (473-3-2)

TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ „ROSYA"
w Petersburgu, Wielka Morska, № 13,
Z KAPITAŁEM ZAKŁADOWYM W ZUPEŁNOŚCI OPŁACONYM
Rs. 4,000,000.

Niezależnie od ubezpieczeń na życie przyjmuje ubezpieczenie od pożaru wszelkiego rodzaju zabudowań gospodarskich i ruchomości w majątkach pp. obywateli. Oprócz miast gubernialnych i powiatowych, posiada agentury w majątkach, w których sami pp. obywatele są agentami towarzystwa „Rosya".

Pp. Obywatele, życzący sobie otrzymać dokładne wiadomości o warunkach ubezpieczenia, jako też pragnący przyjąć agenturę Towarzystwa w guberniach: Wileńskiej, Witebskiej, Grodzieńskiej, Kowieńskiej, Mińskiej i Mohylowskiej, zechcą dokładne swoje adresy nadesłać do Oddziału Towarzystwa Ubezpieczeń „Rosya" dla kraju północno-zachodniego, w mieście Wilnie. (54-0-10)

POD FIRMĄ JACYNA

MAGAZYN SUKIEN

OKRYĆ DAMSKICH

I PARYZKICH NOWOŚCI.

Na każdą porę roku zaopatrzony w towary najlepszego gustu i modele paryzkie najświeższej mody. Zupełne wyprawy i wszelkie zamówienia uskuteczniają się szybko, sumiennie i po możliwie najniższych cenach. **Próby materyałów i cenniki sukien, okryć, gorsetów, wstążek, koronek, wachlarzy, futer** i t. p., przesyłają się na każde zapotrzebowanie franco.

Dla stałej klijenteli, Dyrekcya Magazynu załatwia bezinteresownie wszelkie sprawunki w Warszawie i Paryżu. (477-3-1)

DAWNIEJ A. RANDEAU

8 NIECAŁA 8. 8 NIECAŁA 8.

POŁUDNIOWO-ZACHODNIE
BIURO OGŁOSZEŃ
w Kijowie, Kreszczatik, 50.
Przyjmuje ogłoszenia do wszystkich pism w kraju i zagranicą wychodzących po cenach redakcyjnych. (478-0-1)

KANTOR NAUCZYCIELSKI
Ł. Kierskiej i A. Rohozińskiej
w Odesie, ul. Chersońska, 44. (463-2-2)

Józefa z Herknerów Gagatnicka
Przełożona Pensyi Żeńskiej Wyższej
w Warszawie, ulica Oria № 3,
zawiadamia osoby interesowane, że zapis uczennic tak przychodnich jak i pensyonarek, na rok szkolny 1884—5, rozpocząć się d. 16 sierpnia, kurs zaś nauk 1 września. (481-1-1)

DO SIEWU!

za korzec 242 f.
Wyborową **pszenicę Kostromkę** po rs. 12
Bardzo pięk. or. psz. **Sandomierkę** w czerwonej pięwce . . . . . » 14
Psz. **Riveta** na grunta sapowate . . » 12
» **Frankenszteinską** (pierwsza reprodukcya z oryginalnej) . . . » 14
» **Piaskową**, Spalding prolific . » 12
» **białą piaskową** (Sandweizen) » 13
za worek or. wagi 245 f.
Żyto oryginalne **Probsztajskie** . . rs. 17
» **trzcinowe** (przez nas do kr. wpr.) » 18
» **Sambor** . . . . . » 18
» **Zeelan.**, dub. **hiszp.** i **Corrensa** » 19
za korz. 232 f.
Żyto kraj. **Probsztajskie** . . . . rs. 9
» **trzcin.**, **kampin.**, **szampań.**, **Corren.**, **zeel. ihes.** » 9
» **Azowskie** . . . . . » 11
poleca Dom Rolniczo-Handlowy
WASILEWSKI & PILASKI
w Warszawie, Nowo-Senatorska 5
i uprasza dla uniknienia zawodu o spieszne zamówienia. (486-2-1)

Od 31-go Sierpnia roku bieżącego

BANK HANDLOWY W. WARSZAWIE,

ODDZIAŁ PETERSBURSKI

będzie się znajdował przy ulicy

MAŁEJ MORSKIEJ, W DOMU № 9,

(obok domu Stohla i Schmidta). (481-1)

PRZENOŚNA

DROGA ŻELAZNA

O JEDNYM RELSIE

WZNIESIONYM NAD POZIOM

podług systemu ***LARTIGUE.***

Adresować można w razie żądania objaśnień lub zawarcia umowy: do Warszawskiej fabryki stali, w Warszawie, (Nowa-Praga). (70-25-10)

ПРОМѢНЯТЬ

желаютъ доходный домъ въ Варшавѣ, на имѣніе или домъ въ Петербургѣ. Обращаться: Сѣдлецъ, квартѣлу маіора Ходова. (487-1)

SZKOŁA REALNA

Z ODDZIAŁEM PRZYGOTOWAWCZYM PODPUŁKOWNIKA

O. K. MIRECKIEGO,

nauczyciela Mikołajewskiej Szkoły Inżynierskiej. Petersburg, ulica Stremiannaja, № 16 (dom Kurcza).

Szkoła realna w zakresie 7 klas przytrzymuje się programów rządowych szkół realnych. Wszyscy składający egzamina otrzymali dyplomy równoważne z rządowemi.

Oddział przygotowawczy usposabia, do wstępu do wszystkich zakładów naukowych wojskowych i cywilnych, jako to: ces. aleks. liceum i szkoły prawoznawstwa, szkoły komercyjnej, szkoły kadetów i gimnazyów, jak również do egzaminu na dyplom z zupełnego kursu szkół kadetów. Wynik tych egzaminów według sprawozdania za 1881—82 rok akademiczny był następujący: Dyplom z całkowitego 7 klasowego kursu szkół kadetów otrzymało czterech. Do szkoły inżynierskiej wstąpiło pięciu. Do innych zakładów naukowych wstąpiło dwunastu. Wynik egzaminów według sprawozdania za przeszły 1882—83 rok akad. był następujący: Dyplom z całkowitego, 7 klasowego kursu szkół kadetów otrzymało 3, do szkoły inżynierskiej wstąpiło 4, do innych zakładów naukowych wstąpiło 16 osób.

Wykłady zaczynają się 1 września. Przyjęcie codziennie. (479-2-1)

H. CEGIELSKI, TRYLSKI i SP.

Warszawa, ul. Miodowa, № 2.

Polecamy do siewu:

ŻYTO orygin. proboszczowskie.
» **trzcinowe.**
» **Zelandzkie.**
» **Hesskie.**
» **Proboszczowskie.**
PSZENICĘ Sandomierkę.
» **Kostromkę.**
» **Piaskową.** (485-3-1)

POSIADAJĄC WYŁĄCZNĄ SPRZEDAŻ

Pługów i Siewników Rud. Sack'a w Plagwitz, których praktyczność tak powszechne zyskała uznanie.

Słynnych Trieurów Mayer'a & Co w Kalk, przewyższających w działalności wszelkie dotąd znane.

Lokomobil i Młocarń parowych, Claytona & Shuttleworth.

POLECAM TAKOWE

jako główny reprezentant na Królestwo i Cesarstwo,

ALFRED GRODZKI

WARSZAWA

SENATORSKA, 29.

SPRZEDAŻ HURTOWA I DETALICZNA.

Cenniki i Katalogi na żądanie bezpłatnie. Wszelkie inne **Maszyny i Narzędzia Rolnicze tak krajowe jak i zagraniczne** dostarczam po cenach możliwie umiarkowanych. (423-0 5)

WIELKA ROZPRZEDAŻ

starożytności i dzieł sztuk pięknych na zamku Wiśniowieckim.

Trzydzieści komnat mebli staroświeckich, portretów królewskich i wielu znakomitych rodów polskich i innych, obrazów archeologicznych i artystycznych w unikatach, oryginałach i kopjach, marmurów, brązów francuzkich, kryształów weneckich, haftów starożytnych; nieco porcelany; toż ścienne obicia bogate, rzeźby złocone, obrazy chińskie kolosalne, rzadkie w Europie, lustra, pamiątki historyczne po królach, powozy królewskie, działa, moździerze, rusznice z XVI w. etc. Sprzedaż rozpocznie się z d. 10 (22) września r. b. i trwać będzie cztery tygodnie. Rzeczy nabyte bezzwłocznie wydawać się będą nabywcom. Adres: Stacya kolei żelaznej Rudnia Poleska-Krzemieniec (na Wołyniu), Wiśniowiec. Na miejscu są dwa zajazdy, utrzymane przez izraelitów, a stół znośny można tu mieć u p. Malinowskiego (oficyalisty—w pałacu). (488-2-1)

REDAKTOR i WYDAWCA Erazm Piltz.

Дозволено Цензурою. С.-Петербургъ, 11 Августа 1884 г. W drukarni Trenke i Fusnot, w Petersburgu, Maksimiljanowskij pereułok, № 15.